

REJSY

25 lat temu Gdańsk
załała gigantyczna
i tragiczna w skutkach
powódź...
- Str. 9

Rozmawiamy
o historii w 83.
rocznicę Krwawej
Niedzieli na Wołyniu
- Str. 16-18

Telemagazyn
z programem tv
i zapowiedziami
najciekawszych
programów
w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028



www.dziennikbałtycki.pl

Nr 158 (24 820) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 10.07.2026

81
lat

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Radiologia będzie
jeszcze bardziej
precyzyjna
- wesprze ją AI

Rozmawiamy z prof. dr hab. Edytą
Szurowską, konsultant krajową
w dziedzinie radiologii i diagnostyki
obrazowej
- Str. 10-11

Z naszych stron

Historia
polskiego Stara
prowadzi także
do Szczecina

Star 20 należy do najważniejszych
ekspонатów w historii polskiej
motoryzacji. Jego współtwórcą był
Aleksander Rummel
- Str. 12-13

Michał Leksiński: Koniec wędrówki
po Koronę Ziemi. Dekada między
kontynentami
- Str. 22-23

Zmieniamy się dla Was!

Lektura „Dziennika Bałtyckiego” jest
jeszcze bardziej komfortowa. Co o co-
dziennym czytaniu mówi ekspert?
- Str. 8



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Z naszych stron

W sobotę Gdynia będzie sercem Kaszub

Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o Światowym Zjeździe
Kaszubów: program, atrakcje, zaproszeni goście i jeszcze więcej!

- Str. 3-7



POLECAMY

Sobota – Bartosz Bielenia, grzesznik i święty, **Poniedziałek** – Sportowy niezbędnik kibica, **Wtorek** – **Strefa Biznesu** Wiadomości ze świata gospodarki i biznesu, **Środa** – **Strona Zdrowie** Masz opuchnięte nogi? To nie zawsze wynik upałów, **Czwartek** – **Pod paragrafem** Kryminalny sekret Aleksandra Dumasa

10.07.2026
Piątek



Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawcy
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Poleże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 514 800 977
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KURSY WALUT**9.7.2026**

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02
48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

| | |
|-----|-------------|
| EUR | 426/433 (+) |
| USD | 372/379 (-) |
| GBP | 501/508 (+) |
| CHF | 462/469 (-) |

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

| | |
|-----|-------------|
| EUR | 426/433 (+) |
| USD | 372/379 (-) |
| GBP | 501/508 (+) |
| CHF | 462/469 (-) |

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

NASZ PATRONAT

Światowy Zjazd Kaszubów w jubileuszowej Gdyni. Przygotowaliśmy specjalny dodatek

Kamila Kubik

11 lipca Gdynia stanie się stolicą Kaszub. Po 20 latach do miasta wraca Światowy Zjazd Kaszubów, który będzie jednym z najważniejszych wydarzeń tegorocznego lata i jednocześnie jednym z kluczowych punktów obchodów 100-lecia miasta. W sobotę rozdamy gościom Zjazdu specjalny dodatek.

Tegoroczny Światowy Zjazd Kaszubów będzie wyjątkowym spotkaniem tradycji i nowoczesności. W centrum Gdyni powstaną dwie sceny koncertowe, strefy regionalnych smaków, przestrzenie z kaszubską sztuką i rękodziełem oraz miejsca rodzinnych animacji i aktywności sportowych. W programie nie zabraknie koncertów, występów zespołów folklorystycznych, wspólnego śpiewania, pokazów i konkursów.

- Miasto było gospodarzem Zjazdu 20 lat temu, kiedy obchodziło 80-lecie swojego istnienia. Teraz, gdy świętuje swoje stulecie, również zaprosiło Kaszubów,

podkreślając swój kaszubski charakter. Gdynia powstała przecież z małej kaszubskiej wioski, osady, z której miejscowi gospodarze i rybacy oddali swoje pola, swoją zatokę, gdzie cumowali i łowili ryby po to, żeby powstało nowoczesne, wspaniałe miasto. I dzisiaj Gdynia, tak można powiedzieć, oddaje symbolicznie hołd Kaszubom, zapraszając ich do siebie, ale też pokazując, że chce być związana z Kaszubami - mówi Bożena Ugowska, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Święto rozpocznie się od przyjazdu do Gdyni specjalnych pociągów Transcassubia, którymi z całego regionu dotrą uczestnicy Zjazdu. Następnie ulicami miasta przejdzie uroczysty pochód.



W programie znajdzie się także próba bicia rekordu we wspólnej grze na diabelskich skrzypcach, koncerty na dwóch scenach - z finałowym występem Natalii Szroeder oraz turniej tradycyjnej gry Baśka na pokładzie żaglowca „Dar Pomorza”.

Zwieńczeniem XXVII Światowego Zjazdu Kaszubów będzie plenerowy spektakl „Kaszubski Kosmos / Kaszëbsczi Kòsmòs osmos”, łączący teatr, muzykę, światło i efekty wizualne w nowoczesną opowieść inspirowaną kaszubską kulturą i tradycją. To symboliczne zakończenie dnia, który ma pokazać, że kaszubska kultura jest żywa, otwarta i niezmiennie stanowi ważną część tożsamości Gdyni i całego Pomorza.

©P
Więcej o Zjeździe i Kaszubach na stronach: 3,4-5 i 6-7

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: **maciej.krajewski@polskapress.pl**

Maciej Krajewski



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki”

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
19°C/13°C



jutro
21°C/15°C

STREFA PORAD

Prawnik w redakcji. Dzwońcie!

Kamila Kubik

15 lipca, w środę, na pytania Czytelników ponownie odpowie dr Ewa Podgórska-Rakiel, prawniczka i ekspertka w zakresie prawa pracy. Czekamy w godz. 12-13 pod nr 514 800 977.

Jeśli masz wątpliwości dotyczące umowy o pracę, zwolnienia lekarskiego, wypracowanych nadgodzin,

mobbingu, wynagrodzenia lub innych praw pracownika, nie zostawiaj ich bez odpowiedzi. Podczas kolejnego dyżuru w naszej Strefie Porad możesz bezpłatnie porozmawiać z prawniczką i uzyskać praktyczne wskazówki dotyczące problemów związanych z zatrudnieniem. Warto skorzystać z tej okazji!

Nasze poprzednie dyżury pokazały, że pytań jest mnóstwo. Czytelnicy pytali

m.in. o zwolnienie z pracy po długim pobycie na L4, powrót po urlopie macierzyńskim, zakres obowiązków pracownika, wykorzystanie urlopu wypoczynkowego...

Na telefony czekamy w środę, 15 lipca, w godz. 12-13 pod numerem 514 800 977. Pytania można również przesyłać e-mailem na adres: porady@dziennikbaltycki.pl.

©P

15 lipca, w środę,
na pytania Czytelników odpowie

dr Ewa Podgórska-Rakiel,
radczyni prawna z ponad 23-letnim doświadczeniem w prawie pracy

W godz. **12-13**
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.

514 800 977

Piszcie na adres:
porady@dziennikbaltycki.pl

DB DZIENNIK BAŁTYCKI.PL

GDYNIA

Obchodząca stulecie Gdynia zaprasza na wielkie kaszubskie święto. Znamy program Zjazdu!

Kaszubi z całego świata przybędą do Gdyni, aby świętować swoją tradycję i kulturę. W sobotę, 11 lipca, odbędzie się XXVII Światowy Zjazd Kaszubów organizowany przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie we współpracy z miastem Gdynia

Andrzej Kowalski

Tego dnia miejscowość podkreśli swoje kaszubskie korzenie, a ulicami miasta przejdzie pochód ze 100-metrową, żółto-czarną flagą. Nie zabraknie też mnóstwa atrakcji...

Po 20 latach do Gdyni powraca Światowy Zjazd Kaszubów wraz z XXVII edycją wydarzenia. Będzie to jednocześnie ogromne święto dla Kaszubów, ale też kluczowy punkt obchodów 100-lecia miasta. Impreza będzie więc wypełniona atrakcjami także dla mieszkańców, którzy przyjdą świętować kaszubskie korzenie Gdyni.

W centrum miasta powstaną m.in. dwie sceny muzyczne, strefy regionalnych smaków, przestrzenie prezentujące sztukę i rękodzieło kaszubskie, miejsca animacji i aktywności sportowych oraz atrakcje nawiązujące do historii i kultury Kaszub.

Będzie to idealna okazja, aby przypomnieć o kaszubskich korzeniach miejscowości i uczcić pamięć tych, którzy przywitani przyjezdnych z całego kraju, aby budować port oraz nowoczesne miasto. Gdynia przez cały dzień będzie świętować wraz z Kaszubami, aby na sam koniec uczcić swoje 100-lecie oraz kaszubskie tradycje spektaklem plenerowym „Kaszubski Kosmos / Kaszëbsczi kosmos”.

- To wielkie święto kultury, tradycji i wspólnoty. Bardzo ważny moment, bo to chwila, kiedy w roku setnych urodzin naszego miasta symbolicznie możemy wrócić do naszych korzeni. Do opowieści o tym, jak to mieszkańcy Kaszub, ówczesnej wioski Gdynia, przyjęli Polki i Polaków z całego kraju, którzy przyjechali tutaj budować port i miasto - mówi Oktawia Gorzeńska, wiceprezydentka Gdyni.

Start zjazdu i muzyczne atrakcje

Wydarzenie ruszy w sobotę, 11 lipca, od tradycyjnego punktu. Około godziny 9:30 na gdyńskim Dworcu Głównym PKP zjawia się specjalne pociągi Transcassubia. To one przywiozą uczestników imprezy do miasta tak, jak działo się to też w latach poprzednich. Zaraz potem, bo o godzinie 10:00, ulicami przejdzie tradycyjny korowód wraz z kolosalną, 100-metrową flagą kaszubską.



Zjazd będzie to idealną okazją, aby przypomnieć o kaszubskich korzeniach Gdyni i uczcić pamięć tych, którzy budowali miasto i port

Uczestnicy przejdą trasą ul. Starowiejska - ul. 3 Maja - Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tam odbędzie się o godzinie 11:00 uroczysta msza święta.

Po niej wydarzenie skieruje się pod główną scenę wydarzenia zlokalizowaną na Molo Południowym na Skwerze Kościuszki. Tam też o godzinie 13:30 odbędzie się oficjalna inauguracja 27. Światowego

Zjazdu Kaszubów. Później rozpoczną się atrakcje muzyczne na dwóch scenach - dużej i małej. W międzyczasie Wydział Nawigacyjny Uniwersytetu Morskiego (Al. Jana Pawła II 3) o godz. 15:30 zaprasza również na wykład dr. Jana Morawskiego o statystyce kaszubskiej.

A co będzie się działo na muzycznych scenach? Z pewnością jedną z największych gwiazd wydarzenia

będzie Natalia Szroeder, jedna z ambasaderek współczesnej kultury kaszubskiej.

Rzut Stołema, kaszubskie miasteczko i baśka na...

Z kolei na Skwerze Kościuszki na uczestników czeka cała moc atrakcji. Miejsce to będzie jednym wielkim kaszubskim miasteczkiem, gdzie stanie ponad 80 domków handlowych i wystawienniczych. To tutaj znajdziemy lokalne produkty, rękodzieła, pamiątki czy tradycyjne wyroby. Oferty będą mogły zaprezentować rzemieślnicy, artyści, rękodzielnicy, producenci regionalnych produktów, lokalni przedsiębiorcy oraz organizacje kaszubskie.

Wśród nich znajdziemy także Strefę Kół Gospodyń Wiejskich, gdzie znajdziemy stoiska tradycyjnych przysmaków, wypieków czy przetworów. Tutaj znajdziemy niesamowite potrawy z całego Pomorza. Będzie to jeden z ważniejszych elementów imprezy, gdzie zaprezentowane zostaną autentyczne kaszubskie wyroby.

Sportowcy także znajdą coś dla siebie. Jedną z ciekawszych atrakcji będzie turniej gry w baśkę, a więc tradycyjną kaszubską rozrywkę... na pokładzie legendarnego żaglowca „Dar Pomorza”. Będzie to niesamowita fuzja kaszubskości z gdyńskim klimatem.

Podobną mieszankę będziemy mieli na sporej strefie Arki Gdynia,

która od lat promuje tradycje kaszubskie na stadionach w całej Polsce. Tutaj natkniemy się na piłkarzy, koszykarzy i rugbistów klubu. Będą też pokazy, konkursy i wyzwania dla całych rodzin, a także zupełnie nowa tradycja zjazdu - rzut Stołema.

- Te legendarne kaszubskie wielkoludy rzucały głazami i to było ich główne zajęcie. Na całych Kaszubach można znaleźć tzw. głazy stołemowe, znamy też opowieści o tym, że całe Kaszuby zostały ukształtowane w wyniku tych rzutów. Będziemy mieli głazy o czterech różnych wielkościach, którymi będą mogli rzucać panowie, panie i dzieci - opowiadał na konferencji Paweł Bień, pełnomocnik zarządu Arki Gdynia ds. działań społecznych.

Wydarzenie zamknie wspomniany wcześniej spektakl plenerowy pt. „Kaszubski Kosmos / Kaszëbsczi kosmos”. Wielkie widowisko odbywać się będzie na Placu Grunwaldzkim przy Muszli Kooncertowej. To właśnie tam zobaczymy połączenie teatru, muzyki i choreografii w bardzo kaszubskiej odświeżeniu. Nie zabraknie efektów wizualnych, elementów pirotechnicznych oraz wielu tradycyjnych wierzeń i mitologicznych stworzeń z podań Kaszubów. Spektakl mocno nawiąże do twórczości Józefa Chełmowskiego, czyli artysty nazywanego „kaszubskim Leonardem”. Spektakl rozpocznie się o godzinie 22.00 i potrwa ok. 80 minut.

PROGRAM XXVII ŚWIATOWEGO ZJAZDU KASZUBÓW

Harmonogram Dużej Sceny (Molo Południowe):

- godz. 14.00 - Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia”
- godz. 14.40 - Zespół Pieśni i Tańca „Sierakowice”
- godz. 15.20 - Zespół Pieśni i Tańca „Przodkowanie”
- godz. 16.00 - próba bicia rekordu w jednoczesnej grze na diabelskich skrzypcach
- godz. 16.30 - Zespół „Fala”
- godz. 17.15 - Weronika Korthals z zespołami: Norda Kids i La via Voice
- godz. 18.15 - Natalia Szroeder
- godz. 19.30 - Zespół GIS
- godz. 20.30 - The Evil Educators

Harmonogram Małej Sceny (Plac Wolnej Ukrainy):

- godz. 14.00 - Kiev Office
- godz. 15.00 - Kaszubska Influencerka
- godz. 16.00 - Drëszë
- godz. 17.00 - Dawid Zły & Checanki
- godz. 18.00 - Demore
- godz. 19.00 - Kapela „A Matizer Noga”
- godz. 20.00 - Zespół Fucus
- godz. 21.00 - Niezbędny balast

WYDARZENIE

Kaszubski kosmos w Gdyni.

W sobotę Kaszubi z całego świata kolejny raz pokażą, że jest w nich siła

Gdynia stanie się sercem Kaszub. Po 20 latach do miasta wraca 27. Światowy Zjazd Kaszubów: jedno z największych i najbardziej barwnych wydarzeń regionu, które połączy tradycję, muzykę, regionalne smaki i wspólne świętowanie. Tegoroczna edycja będzie także ważnym punktem obchodów 100-lecia Gdyni. O zjeździe i kaszubskiej tożsamości z Bożeną Ugowską, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego rozmawia Mariusz Leśniewski

Mariusz Leśniewski

Przed nami, w sobotę 11 lipca, 27 Światowy Zjazd Kaszubów. W tym roku nie mogło być inaczej: to Gdynia będzie miejscem wydarzenia. Gdynia, miasto bardzo związane z tradycją kaszubską i Gdynia, która ma 100 lat...

Dokładnie tak. Gdynia, zaznaczmy, po raz drugi. Miasto było gospodarzem zjazdu Kaszubów 20 lat temu, kiedy obchodziło 80-lecie swojego istnienia. Teraz, kiedy świętuje swoje stulecie, również zaprosiło Kaszubów, podkreślając swój kaszubski charakter. Gdynia powstała przeciw z małej kaszubskiej wioski, osady, z której miejscowi gospodarze i rybacy oddali swoje pola, swoją zatokę, gdzie cumowali i łowili ryby po to, żeby powstało nowoczesne, wspaniałe miasto. I dzisiaj Gdynia, tak można powiedzieć, oddaje symbolicznie hołd Kaszubom, zapraszając ich do siebie, ale też pokazując, że chce być związana z Kaszubami. Warto zaznaczyć, co mnie bardzo cieszy, że w mieście, jak wszystko na to wskazuje, będą funkcjonować dwujęzyczne nazwy. Ten pomysł spontanicznie narodził się podczas jednego ze spotkań organizacyjnych zjazdu, kiedy to pani prezydent Aleksandra Kosiorek powiedziała, że można się pokusić o realizację tego projektu. Ponad 70 procent mieszkańców Gdyni, którzy wzięli udział w konsultacjach społecznych, poparło w czerwcu wprowadzenie dwujęzycznych, polsko-kaszubskich tablic z nazwą miejscowości. Co prawda nie będzie ich jeszcze podczas zjazdu, bo muszą być zrealizowane, odpowiednie procedury, ale ta kaszubskość zo-

stanie w wielu miejscach podkreślona.

Takie pytanie żartobliwe, a może całkiem poważne: które miasto właściwie jest stolicą Kaszub? Od lat, od dekad trwa tu pewien spór...

Tak, wiele miast aspiruje do tego miana, jest nawet pewien wierszyk o tych miastach, które się kłócą, aby być stolicą Kaszub. Oczywiście my, Kaszubi, wciąż uznajemy, że to Gdańsk jest naszą stolicą. Zresztą, świętej pamięci prezydent Gdańska Paweł Adamowicz ustawił tablice, witacze, z napisem: Witamy w historycznej stolicy Kaszub. Gdańsk od zawsze związany jest z dziejami Kaszub, tu była siedziba książąt pomor-

skich, tu spoczywają ich prochy. W Gdańsku skupia się też życie kulturalne, tu mają siedziby władze samorządowe i państwowe, tu wreszcie odbywa się wiele kaszubskich wydarzeń, tak więc to miasto jest oczywistą stolicą Kaszub. Także siedziba Zrzeszenia Pomorsko-Kaszubskiego mieści się w centrum miasta i jest tu ciągłość historyczna. Natomiast - etymologicznie, językowo - to wiele miast może tutaj myśleć o tym, że jest stolicą Kaszub. W tym roku na pewno naszą zjazdową stolicą będzie Gdynia. Natomiast, taka refleksja, co właściwie jest stolicą? Myślę, że każdy nosi tę swoją stolicę w sercu. Często jest tak, że tam, gdzie my mieszkamy i tworzymy swoje miejsce tradycji, życia rodzinnego, też określamy

swoją tożsamość, tam jest nasza stolica. Jeszcze raz powiem: stolica istnieje w naszym sercu, więc te spory można już uznać za zakończone. Warto zaznaczyć, że my w tym roku z okazji Zjazdu spotykamy się w Gdyni, ale w Gdańsku niedawno zakończyło się inne ważne wydarzenie: V Gdańskie Dni Kaszubskie, które odbywały się w dniach 3-12 czerwca. Było to największe wydarzenie promujące dziedzictwo Kaszub w mieście, którego wielokulturowa tożsamość od wieków współtworzona jest również przez społeczność kaszubską.

Tych imprez jest coraz więcej, prawda? Na stałe wpięły się już w krajobraz naszego regionu...

Dni Kaszubskie są, powiedzmy tak, naszym najmłodszym dzieckiem. Najstarszym jest, oczywiście, Zjazd Kaszubów. Pierwszy odbył się w Chojnicach w roku 1999. Był to rok nieprzypadkowy, bardzo dla nas ważny: po reformie administracyjnej Kaszubi znaleźli się w ramach jednej społeczności w województwie pomorskim. Wcześniej byliśmy rozdzieleni na województwo słupskie i województwo gdańskie, a po reformie znaleźliśmy się wszyscy razem w jednym województwie i to spowodowało, że nasi działacze postanowili uświetnić to wydarzenie takim właśnie symbolicznym spotkaniem. W 1999 roku na otwarcie zjazdu wyruszył pociąg z Helu do Chojnic, co w następnym roku zaowocowało kolejnym zjazdem na Helu, kiedy to, tym razem z Chojnic, wyjechał skład do Helu. Te dwa wydarzenia spowodowały, że ta impreza bardzo się spodobła, nabrała charakteru integracyjnego, ale też tożsamościowego.

Spektakl Kaszubski Kosmos - Kaszëbsczi kòsmòs"- połączy o godzinie 22.00 różne formy: teatr, muzykę, choreografię i efekty wizualne z elementami pirotechnicznymi

Poza tym zaczęli dołączać do nas Kaszubi z innych krajów.

I tak zjazd stał się światowy?

Tak, impreza nabrała rangi światowej. Zaczęli do nas przybywać Kaszubi z diaspor: z Ameryki, z Kanady, ale też z Europy, gdzie może nie ma tak silnej integracji jak za oceanem, ale korzenie są. W tym roku do Gdyni przyjadą również Kaszubi z Nowej Zelandii. A jak już za oceanami jesteśmy, to wspomnę też, że silna grupa Kaszubów funkcjonuje również w Brazylii oraz w Argentynie. Przywołam tu piękną i ważną książkę „Pomorska emigracja do Brazylii” Krzysztofa Gradowskiego. Publikacja przedstawia ciekawy wycinek z historii emigracji Pomorzan i Kaszubów, którzy w drugiej połowie XIX wieku wyruszyli za ocean po lepsze życie. Osiedlali się w różnych regionach tego dużego państwa Ameryki Południowej, najczęściej wybierając stany południowe: Parane, Santa Catarina i Rio Grande do Sul. Cały czas są tam w miarę dobrze zorganizowani: nie mówią co prawda po kaszubsku, ale używają języka polskiego, pielęgnują pomorskie tradycje, a polski ma status drugiego języka po portugalskim.

To fascynujące, że te tradycje przetrwały. A jeśli jesteśmy już przy tradycjach kaszubskich, to tradycją zjaz-



FOT. PIOTR PAWLINA

Bożena Ugowska: Dziś, kiedy został przerwany przekaz językowy w wielu rodzinach, często jest tak, że bycie Kaszubą jest kwestią pewnego rodzaju wyboru i samookreślenia: tak, ja chcę być Kaszubą, nawet jeżeli już nie mówię po kaszubsku

dową jest bicie rekordu gry na diabelskich skrzypcach. W Gdyni będzie podobnie, prawda?

W ubiegłym roku w Szemudzie podczas zjazdu było ponad 500 osób, które zagrały jednocześnie na diabelskich skrzypcach. Gdynia, zdradzę sekret, obawiała się bicia tego rekordu, ale myślę, że jest ona potężniejszym miastem w metropolii i padnie tu kolejny rekord. Ale, oczywiście, nie o to tak naprawdę chodzi: ważna jest dobra zabawa. I my podczas gry na diabelskich skrzypcach świetnie się bawimy. Dodam, że podczas zjazdu będą inne rekordowe wydarzenia: czeka nas ustanawianie rekordu w rzucie Stolema. To jest nowa tradycja wymyślona w Gdyni dzięki władzom Arki. Pan dyrektor Paweł Bień, który też jest nowym członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddziału w Gdyni, wymyślił taką formułę, że w ramach zjazdu będzie rzut Stolema, czyli rzut kamieniem. Stolemy, jak wiadomo, to olbrzymy, jedne z głównych postaci mitologii kaszubskiej, które według wierzeń ukształtowały nasz teren, rzucając piaskiem, głazami, czym się dało, i tak powstały góry, doliny, głębokie zapadliny, gdzie są jeziora, lasy, cały nasz kaszubski krajobraz. Będą kamienie dla dzieci, będą kamienie lżejsze dla kobiet i będą cięższe dla panów. Czyli każdy będzie mógł zostać w Gdyni Stolemem. A potem wyruszymy w kaszubski kosmos...

To będzie finałowe wydarzenie...

Tak, wielkie kaszubskie widowisko plenerowe: „Kaszubski Kosmos - Kaszëbsczi kòsmòs”. Spektakl łączy różne formy: teatr, muzykę, choreografię i efekty wizualne z elementami pirotechnicznymi. Inspiracją dla twórców stały się kaszubska duchowość, mitologia oraz twórczość Józefa Chelmowskiego, nazywanego często „kaszubskim Leonardem da Vinci”. Przedstawienie rozpocznie się o godzinie 22.00 przy Muszli Koncertowej na Placu Grunwaldzkim i potrwa około 80 minut. Nie chcę zdradzać tu wielu szczegółów. Niech każdy chętny przyjedzie to zobaczyć, jak kaszubska mitologia, kaszubskie legendy, wpisują się w gdyńską nocną czasoprzestrzeń. Nieprzypadkowo wszystko odbywa się po zmroku, aby powstał fascynujący spektakl, który zapamięta się na długo.

Co jeszcze czeka nas na gdyńskim zjeździe?

Najpierw będą przemarsze: jeden do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, a potem z kościoła pod scenę główną. Podczas wydarzenia działać będą bowiem



Historia zjazdów ma już 27 lat: Kaszubi spotkali się m.in. w Gdańsku

dwie sceny muzyczne. Główna zostanie ustawiona na Molo Południowym, gdzie zaprezentują się zespoły pielęgnujące kaszubskie tradycje oraz artyści sięgający po nowoczesne interpretacje muzyki regionu. Kulminacyjnym punktem programu będzie koncert Natalii Szroeder, który rozpocznie się o godzinie 18.00. Druga scena stanie na Placu Wolnej Ukrainy i będzie przestrzenią dla artystów prezentujących alternatywne brzmienia inspirowane kulturą Kaszub. Przed publicznością wystąpią m.in. Fucus, Drëszë, Dawid Zły oraz Niezbędny Balast. Skwer Kościuszki zmieni się zaś w tętniące życiem kaszubskie miasteczko. Swoją ofertę prezentuje ponad 80 wystawców, którzy przygotowują regionalne produkty, rękodzieło, sztukę ludową oraz wyroby nawiązujące do kaszubskiego dziedzictwa. Nie zabraknie także, oczywiście, strefy Kół Gospodyń Wiejskich. Na od-

wiedzających czekać będą tradycyjne dania, domowe wypieki, regionalne przetwory. W programie znalazły się rodzinne animacje, gry i zabawy, konkursy. Na pokładzie „Daru Pomorza” odbędzie się zaś turniej kaszubskiej Baški. Każdy znajdzie coś dla siebie. Natomiast w Muzeum Marynarki Wojennej odbędzie się blok kulturalno-edukacyjny, tak więc w Gdyni łączyliśmy zabawę, muzykę, rekordy z poważniejszą refleksją o kondycji Kaszub i Kaszubów.

Wymieniona przez panią Natalię Szroeder to jedna z najlepszych polskich wokalistek i osoba z Kaszub, dla której pochodzenie, tożsamość, są bardzo ważne..

Tak, Natalia jest osobą, która zawsze podkreśla swoje kaszubskie pochodzenie, jest ambasadorką kaszubszczyzny w przestrzeni ogólnokulturowej, arty-

stycznej Polski. Cieszę się bardzo, że będzie gwiazdą gdyńskiego zjazdu. Nie mogło być chyba innej. Jej repertuar jest tak bogaty, że przyciąga ludzi w różnym wieku, a jej koncert zacznie się nieprzypadkowo o godzinie 18, aby obejrzało go jak najwięcej zjazdowych gości.

Artystka wychowała się we wsi Parchowo koło Bytowa, w rodzinie o silnych tradycjach muzycznych i kaszubskich. I tu mam takie pyta-

Ponad 70 procent mieszkańców Gdyni, którzy wzięli udział w konsultacjach społecznych, poparli w czerwcu wprowadzenie dwujęzycznych, polsko-kaszubskich tablic z nazwą miejscowości

nie: na czym polega współczesna kaszubska tożsamość?

To nie jest proste pytanie i nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi. Kiedyś funkcjonowała prosta identyfikacja: ktoś, kto mówił po kaszubsku, określał się tym samym tożsamościowo, że jest Kaszubą. Dziś, kiedy został przetrwany przekaz językowy w wielu rodzinach, często jest tak, że bycie Kaszubą jest kwestią pewnego rodzaju wyboru i samookreślenia: tak, ja chcę być Kaszubą, nawet jeżeli już nie mówię po kaszubsku. Sam język wcale nie musi być podstawowym wyznacznikiem bycia Kaszubą. Najczęściej, zresztą, już nie jest. Oczywiście dla mojego pokolenia, może starszego, to główny wyznacznik, natomiast dla ludzi młodych tak już nie jest. Dla wielu z nich kaszubski bywa językiem drugim czy nawet trzecim: po polskim i angielskim. Oczywiście, młodzi ludzie, uczą się języka kaszubskiego, ale bycie Kaszubą to nie tylko prosta deklaracja językowa, ale wybór tradycji, kultury, tożsamości w ramach większej wspólnoty. Trzeba zaznaczyć, że teraz jest łatwiej. W okresie komunizmu bycie Kaszubą było trudne: nie wszyscy się do tego przyznawali, a dla języka rozpoczął się proces regresu. Na pewno wyznacznikiem naszej tożsamości jest też dążenie do wolności: Kaszubi czynnie udzielali się w ruchach wolnościowych, a symbolem jest tu Lech Bądkowski. W 1956 roku współtworzył Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, w którym był aktywny do końca życia. W sierpniu 1980 roku jako pierwszy intelektualista znalazł się w Stoczni Gdańskiej, gdzie aktywnie uczestniczył w obradach, które przeszły do historii. Bądkowski był negocjatorem i sygnatariuszem porozumienia gdańskiego oraz pierwszym rzecznikiem prasowym Solidarności. To postać ważna dla naszej historii i całego Zrzeszenia.

Dzisiaj łatwiej być Kaszubą niż za czasów Lecha Bądkowskiego?

Oczywiście. Mamy przecież prostsze, bardziej przyjazne czasy. Dzisiaj język kaszubski nie jest problemem, ma status języka regionalnego. Nikt się go już nie wstydział. Nie jest stygmatyzowany z powodu jego używania. Można go usłyszeć nie tylko na ulicach, w sklepach, ale też w radio i w kościele. Chcemy być obecni również w telewizji regionalnej. Jesteśmy po uzgodnieniach z panem dyrektorem TVP Gdańsk i mamy zapewnienie, że od września wrócą programy kaszubskie. Będziemy jeszcze rozmawiać o szczegółach, ale liczymy tu na dalszą dobrą wolę.

KASZUBY

Kaszuba ma twardą mowę, ale miękkie serce. Mity, żarty i stereotypy, które wciąż krążą wokół Kaszubów

Kaszubi mają „czarne podniebienie”, są uparci, skąpi, a ich język to podobno mieszanka polskiego i niemieckiego. Te stereotypy wracają od lat, choć z rzeczywistością mają niewiele wspólnego. Za żartami, legendami i uproszczeniami kryje się bowiem zupełnie inna opowieść: o żywym języku, silnej tożsamości i kulturze, która nie dała się zamknąć w ludowym obrazku. Warto więc sprawdzić, skąd wzięły się najpopularniejsze mity o Kaszubach

Joanna Surażyńska

Są skąpi, uparci, mówią trochę po polsku, trochę po niemiecku, a do tego mają czarne podniebienie? Brzmi jak zbiór starych żartów, ludowych opowieści i zasłyszanych gdzieś uproszczeń. I dokładnie tym w dużej mierze są. Wokół Kaszubów i języka kaszubskiego przez lata narosło wiele mitów, które do dziś wracają w rozmowach, szczególnie wtedy, gdy ktoś patrzy na region z zewnątrz i próbuje opisać go kilkoma prostymi skojarzeniami.

Problem w tym, że Kaszub nie da się zamknąć w jednym obrazku: stroju ludowym, tabace, trudnych literach, ludowej wylizance czy żarcie o góralach, którzy spóźnili się na statek. Za tymi skrótami kryje się dużo bogatsza opowieść: o języku, który przetrwał mimo wielu trudnych momentów, o przywiązaniu do rodzinnej ziemi, o lokalnej różnorodności i o społeczności, która od pokoleń pielęgnuje swoje dziedzictwo.

Kaszubski to nie niemiecki.

Te litery naprawdę mają sens
Jednym z najbardziej uporczywych mitów jest przekonanie, że język kaszubski ma coś wspólnego z niemieckim. Dla osób spoza regionu pretekstem do takich skojarzeń bywają znaki, których nie ma w standardowej polszczyźnie. Litery takie jak „ö”, „ë” czy „ä” mogą wyglądać obco, ale nie są żadnymi niemieckimi umlautami. Są częścią kaszubskiego alfabetu i służą do zapisu dźwięków charakterystycznych dla tego języka.

Barbara Kąkol, dyrektor Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, podkreśla, że ten mit wciąż pojawia się w rozmowach z turystami.

– Tłumaczymy wówczas, że kaszubski nie jest dialektem niemieckim ani jego odmianą – mówi Barbara Kąkol. – To odrębny język słowiański, najbliższy spokrewniony z językiem polskim. Litery takie jak „ö”, „ë” czy „ä” to kaszubskie znaki alfabetu, które powstały, by zapisać charakterystyczne dźwięki naszego



Mit o „czarnym podniebieniu” Kaszubów to jedna z dawnych ludowych opowieści

języka. Nie są one „niemieckimi umlautami”.

To ważne wyjaśnienie, bo wiele stereotypów zaczyna się właśnie od powierzchownego podobieństwa. Ktoś widzi nietypowe litery, słyszy inne brzmienie, dostrzega słowa, których nie rozumie, i szybko dopowiada sobie prostą historię.

Język z własną historią i charakterem

Drugi mit jest równie częsty: że kaszubski to tylko gwara języka polskiego. Takie przekonanie bywa powtarzane od lat, czasem z niewiedzy, czasem z przyzwyczajenia. Zdarza się też opinia, że aby mówić po kaszubsku, wystarczy pomieszać polski z niemieckim albo użyć kilku regionalnych słów. To jednak bardzo duże uproszczenie.

Monika Kapiszka z Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach zwraca uwagę, że kaszubski ma zupełnie inny status i znacznie głębsze podstawy.

– Jest to odrębny język regionalny, prawnie uznany i chroniony

od 2005 roku oraz nauczany w szkołach – podkreśla Monika Kapiszka. – Posiada własną historię, gramatykę, ortografię i bogate słownictwo.

Kaszubski nie jest językową ciekawostką ani dodatkiem do polszczyzny. W potocznym wyobrażeniu kaszubski bywa przedstawiany jako język ludzi starszych, używany głównie na wsi, w domach i rodzinnych rozmowach. Ten obraz jest jednak niepełny. Owszem, język kaszubski przez wiele lat był przekazywany przede wszystkim w rodzinach i lokalnych wspólnotach, ale dziś jego obecność jest znacznie szersza.

Kaszubski pojawia się w edukacji, kulturze, mediach i codziennej komunikacji. Młodsze pokolenie nie tylko poznaje go w szkole, lecz także coraz częściej traktuje jako ważny element swojej tożsamości. To pokazuje, że język regionalny nie musi być wyłącznie wspomnieniem po przodkach. Może być żywą częścią współczesności.

– Kaszuby to region o bogatej historii i silnej tożsamości, a pielęgnacji

języka jest nie tylko wyrazem szacunku dla tradycji, lecz także dowodem na to, że lokalne dziedzictwo może się rozwijać i pozostawać żywą częścią współczesności – mówi Monika Kapiszka.

Jedno jest pewne: tradycja nie musi oznaczać zatrzymania się w czasie. Może być punktem wyjścia do dalszego rozwoju.

Czy po kaszubsku trzeba mówić idealnie?

Jest też mit, który funkcjonuje wewnątrz samej społeczności. Chodzi o przekonanie, że po kaszubsku trzeba mówić albo poprawnie, albo lepiej nie mówić wcale. Dla wielu osób to poważna bariera. Ktoś rozumie język, zna pojedyncze słowa, słyszał go w domu, ale boi się odezwać, bo nie chce zostać poprawiony albo oceniony. To zjawisko może być dla języka bardzo niebezpieczne. Jeśli ludzie zaczynają milczeć z obawy przed błędem, język traci naturalne miejsca użycia. Zamiast żyć w rozmowach, zostaje zamknięty w akademickich sporach

o poprawność. Monika Kapiszka zwraca uwagę, że błędy są częścią nauki, a ich wytykanie może zniechęcać do mówienia.

– Dlatego warto mówić po kaszubsku bez obawy o pomyłki – dodaje. – Praktyka jest najlepszym sposobem rozwijania kompetencji językowych.

Język rozwija się wtedy, gdy jest używany. Nie tylko na scenie, w podręczniku czy podczas oficjalnych uroczystości, ale też w zwykłej rozmowie, nawet jeśli nie wszystko brzmi idealnie.

Kaszubski dziadków i kaszubski współczesny

Z tym wiąże się kolejny mit: że jedyną właściwą odmianą języka kaszubskiego jest ta, którą posługiwali się dziadkowie. Takie myślenie często wynika z sentymentu i szacunku do starszego pokolenia, ale może prowadzić do zamykania języka w przeszłości.

Kaszubski, jak każdy żywy język, zmienia się. Powstają nowe słowa i wyrażenia, bo zmienia się świat. Inaczej mówi się o codziennym życiu, inaczej o pracy, edukacji, mediach czy nowoczesnych technologiach. To naturalne. Język, który ma opisywać współczesność, musi mieć do tego narzędzia.

Ważna jest też lokalna różnorodność. W różnych miejscowościach te same przedmioty czy zjawiska mogą być określane innymi słowami. Dla jednych bywa to powód do sporów o to, która forma jest „bardziej kaszubska”, dla innych jest to dowód bogactwa języka. Kaszubszczyzna nie jest jednolitym blokiem, lecz mozaiką lokalnych odmian, rodzinnych przyzwyczajzeń i regionalnych tradycji.

Czasem pojawia się też przekonanie, że po kaszubsku można mówić tylko o Kaszubach: o tradycji, wsi, jeziorach, haftach, kuchni, rodzinie i dawnych zwyczajach. To kolejny stereotyp, który mocno zawęża obraz języka. Kaszubski, jak każdy żywy język, może służyć do wyrażania dowolnych treści. Można nim opowiadać o codzien-

FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

ności, literaturze, nauce, kulturze, edukacji, mediach czy technologiach. Nie musi być językiem wyłącznie wspomnień i regionalnych uroczystości – może być językiem teraźniejszości.

To szczególnie ważne dla młodego pokolenia. Jeżeli język ma być żywy, musi nadążać za światem, w którym żyją jego użytkownicy. Nie wystarczy, że będzie obecny w muzeum czy podczas świątecznych występów. Musi dawać możliwość rozmowy o sprawach współczesnych.

Skąpi? A może po prostu gospodarzni

Stereotypy o Kaszubach nie kończą się na języku. Jednym z najczęściej powtarzanych jest przekonanie o kaszubskim skąpstwie. To etykieta, która przykleja się łatwo, ale bardzo upraszcza rzeczywistość.

Barbara Kąkol wskazuje, że w tym przypadku pomyłono skąpstwo z zupełnie inną cechą: gospodarnością.

– To stary stereotyp, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Kaszubi od pokoleń słyną z gospodarności, pracowitości i szacunku do pieniędzy. Oszczędność nie oznacza skąpstwa – podkreśla Barbara Kąkol.

To rozróżnienie jest ważne. Szacunek do pieniędzy, rozsądek i umiejętność gospodarowania nie są tym samym, co niechęć do dzielenia się. W wielu społecznościach lokalnych oszczędność wynikała z doświadczenia, pracy i odpowiedzialności za rodzinę oraz gospodarstwo. Z czasem jednak cecha pozytywna została przerobiona w krzywdzący stereotyp.

Uparci czy konsekwentni?

Podobnie jest z przekonaniem, że Kaszubi są uparci. To słowo może brzmieć jak zarzut, ale można też spojrzeć na nie inaczej. To, co jedni nazwą uporem, inni nazwą konsekwencją, wiernością wartościom i przywiązaniem do miejsca.

– W rzeczywistości jest to raczej konsekwencja i przywiązanie do własnych wartości, tradycji oraz rodzinnej ziemi – mówi Barbara Kąkol. – Dzięki temu kaszubska kultura i język przetrwały przez wieki.

W tym sensie stereotyp odślania coś istotnego. Gdyby nie ta konsekwencja, kaszubska kultura mogłaby nie przetrwać w tak wyraźnej formie. Przywiązanie do języka, ziemi, rodziny i tradycji przez lata pozwalało zachować tożsamość mimo zmian społecznych i historycznych.

Czarne podniebienie, czyli legenda z jagodami

Są też mity, które brzmią tak osobliwie, że trudno traktować je inaczej niż jako ludową opowieść. Do takich należy przekonanie o „czarnym podniebieniu” Kaszubów. Ten ste-



Kaszubski to odrębny język regionalny z własnym alfabetem, brzmieniem i zasadami. To nie gwara ani językowa ciekawostka

reotyp wraca od lat, choć nie ma żadnego uzasadnienia.

– Według dawnych opowieści Kaszubę można było rozpoznać po czarnym podniebieniu, gdyż spożywał dużo jagód. Oczywiście jest to całkowicie nieprawdziwe i należy do folkloru oraz dawnych przesądów – mówi Barbara Kąkol.

Ten przykład pokazuje, jak łatwo dawna opowieść może zmienić się w obiegowy stereotyp. Kiedyś mogła funkcjonować jako żart albo ludowe wyobrażenie, powtarzana przez lata zaczęła jednak żyć własnym życiem.

Do tego mitu odnosi się również Monika Kapiszka, podkreślając, że nie ma on naukowego uzasadnienia i należy do sfery ludowych opowieści oraz utrwalanych przez lata stereotypów.

Kaszub nie zawsze w stroju ludowym

Wielu osobom Kaszuby kojarzą się z folklorem: strojem ludowym, tabaką, muzyką i charakterystycznymi instrumentami. To skojarzenia obecne w kulturze, ale problem zaczyna się wtedy, gdy taki obraz ma opisywać wszystkich.

– Wokół samych Kaszubów także narosło wiele stereotypów – mówi Monika Kapiszka. – Jednym z nich jest wyobrażenie, że każdy Kaszub na co dzień nosi strój ludowy, gra na diobelskich skrzypcach i zażywa tabakę. Jest to obraz uproszczony i folklorystyczny, który nie od-

Kaszubi przez lata stali się bohaterami wielu mitów, legend i żartów. Jedne wynikają z niewiedzy, inne są po prostu elementem regionalnego humoru

BARBARA KĄKOL
dyrektor Muzeum Kaszubskiego

daje rzeczywistości. Kaszubi, jak każda społeczność, są bardzo różnorodni i swoją tożsamość wyrażają na wiele sposobów.

Współczesna kaszubska tożsamość może wyglądać bardzo różnie. Dla jednej osoby będzie to język, dla innej rodzinna pamięć, działalność kulturalna, lokalna wspólnota, udział w wydarzeniach regionalnych albo po prostu poczucie zakorzenienia. Folklor jest ważnym elementem dziedzictwa, ale nie wyczerpuje opowieści o Kaszubach.

„Kaszëbsczé nótë” to nie hymn

Nie każdy znany utwór regionalny jest hymnem. Przykładem są „Kaszëbsczé nótë”, czyli jedna z najbardziej rozpoznawalnych kaszubskich wyliczanek. Dla wielu osób to pierwszy kontakt z językiem kaszubskim, bo utwór często pojawia się podczas wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych.

Wokół niego również narosło nieporozumienie. Często bywa nazywany hymnem Kaszub, choć jego pierwotna funkcja była inna.

– W rzeczywistości utwór ten pełnił przede wszystkim funkcję rozrywkową i był wykonywany podczas wesel oraz lokalnych zabaw – mówi Monika Kapiszka. – Taki charakter zachował do dziś i choć jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych utworów kaszubskich, nigdy nie był hymnem Kaszub.

To pokazuje, że popularność nie zawsze oznacza oficjalny status. „Kaszëbsczé nótë” są ważne, znane i lubiane, ale ich miejsce w kulturze jest inne niż miejsce hymnu.

Górale, którzy spóźnili się na statek

Nie wszystkie stereotypy mają ciężki charakter. Niektóre funkcjonują jako żarty powtarzane z przyzwyczajeniem oka. Tak jest z powie-

dzeniem, że Kaszubi to górale, którzy nie zdążyli na statek.

– Według tej humorystycznej teorii górale mieli odpłynąć statkiem, ale część z nich spóźniła się i została nad Bałtykiem – mówi Barbara Kąkol.

To oczywiście nie opowieść historyczna, lecz regionalny żart. Pokazuje jednak, że Kaszubi przez lata stali się bohaterami nie tylko krzywdzących stereotypów, ale też anegdot i powiedzeń, które krążą między regionami i są częścią ludowego humoru.

Język, który przetrwał mimo trudnych czasów

W rozmowie o mitach nie można pominąć historii języka kaszubskiego i tego, jak był traktowany przez lata. Jednym z błędnych przekonań jest twierdzenie, że nikt nie posługuje się już kaszubskim jako językiem wyniesionym z domu. To nieprawda.

Monika Kapiszka przypomina, że przez długi czas, zwłaszcza w okresie PRL-u, język kaszubski był marginalizowany. Jego użytkowników zniechęcano do posługiwania się nim, a kaszubskie brzmienie starano się usuwać z przestrzeni publicznej. W efekcie dla wielu rodzin kaszubski stał się językiem używanym głównie w domu, czasem ukrywanym przed otoczeniem.

Dziś sytuacja jest inna. Kaszubski jest obecny w szkołach, mediach, kulturze i życiu publicznym. Kolejne pokolenia uczą się go świadomie, traktując jako ważny element swojej tożsamości.

– Dla wielu wciąż pozostaje pierwszym językiem wyniesionym z domu rodzinnego – mówi Monika Kapiszka.

To zdanie szczególnie mocno przełamuje stereotyp, że kaszubski jest już tylko językiem odtwarzanym z podręczników. Dla części mieszkańców regionu pozostaje natural-

nym językiem rodzinnych rozmów, wspomnień i codzienności.

Stereotypy tworzyli nie tylko obcy

Warto też zauważyć, że uproszczone wyobrażenia o Kaszubach nie powstawały wyłącznie poza regionem. Monika Kapiszka wskazuje, że przez dziesięciolecia wpływ na nie miały zarówno osoby spoza Kaszub, jak i sami Kaszubi, którzy również tworzyli i powielali uproszczone obrazy własnej społeczności.

To ważne, bo stereotypy często są wygodne. Upraszczają świat, pozwalają szybko coś nazwać, żartobliwie podsumować albo przypisać całej grupie jedną cechę. Problem zaczyna się wtedy, gdy takie skróty zastępują prawdziwe poznanie ludzi, języka i kultury.

Za żartami i mitami jest prawdziwa kultura

Kaszubi przez lata byli opisywani na wiele sposobów. Jedni widzieli w nich ludzi oszczędnych, inni upartych, jeszcze inni zamykali ich w folklorystycznym obrazku. Tymczasem każda z tych etykiet pokazuje tylko niewielki fragment rzeczywistości, a często bardziej ją zaciemnia niż wyjaśnia.

– Kaszubi przez lata stali się bohaterami wielu mitów, legend i żartów – dodaje Barbara Kąkol. – Jedne wynikają z niewiedzy, inne są po prostu elementem regionalnego humoru. Warto jednak pamiętać, że za stereotypami kryje się bogata kultura, wyjątkowy język i społeczność, która od pokoleń pielęgnuje swoje dziedzictwo.

Dlatego spośród wielu powiedzeń, które narosły wokół Kaszubów, jedno brzmi szczególnie trafnie:

– „Kaszëba mô cwiardą mowã, ale mitczé serce” – dodaje Monika Kapiszka.

ROZMOWA

„Dziennik Bałtycki” zmienia się dla Was. Czytanie i krzyżówki to świetny trening dla mózgu!

Kilka lat temu, gdy zaproponowaliśmy nowe weekendowe wydanie „Przy sobocie”, pierwszymi recenzentkami były aktywne seniorki z klubu „Feluka”. Dziś robimy kolejny krok - nowe rozwiązania mają sprawić, że lektura „Dziennika Bałtyckiego” będzie jeszcze bardziej komfortowa. O tym, dlaczego warto pozostać aktywnym i jak codzienne czytanie wpływa na sprawność umysłową, mówi Agnieszka Adolińska-Postuszny, psychogerontolog, pedagog i szkoleniowiec

Kamila Kubik

„Dziennik Bałtycki” wprowadził kolejne zmiany w szacie graficznej, które mają ułatwić codzienną lekturę - teksty są drukowane większą, bardziej czytelną czcionką i mają przejrzysty układ. Czy takie rozwiązania rzeczywiście mogą zachęcić do częstszego sięgania po gazetę?

Zdecydowanie tak, nawet niewielkie zmiany w sposobie prezentowania treści mogą znacząco wpłynąć na komfort czytania. Wraz z wiekiem zmienia się nie tylko ostrość widzenia, ale także tempo przetwarzania informacji oraz percepcja wzrokowa. Większa czcionka, odpowiedni kontrast i przejrzysty układ stron, zmniejszają wysiłek poznawczy. Dzięki temu senior może skupić się na treści, a nie na samym rozszyfrowaniu liter. Im łatwiej dostępna jest forma przekazu, tym większa motywacja do regularnego czytania. To szczególnie ważne, ponieważ systematyczność jest jednym z kluczowych czynników wspierających sprawność poznawczą. Gazeta, która jest przyjazna dla wzroku i łatwa w odbiorze, ma większą szansę stać się elementem codziennej rutyny.

Regularne czytanie prasy to nie tylko sposób na śledzenie bieżących wydarzeń, ale też codzienny trening dla mózgu. Czy nawet kilkanaście minut lektury dziennie może wspierać pamięć i koncentrację? Warto zachęcać seniorów do tego, by czytanie stało się jednym z ich codziennych nawyków?

Mózg, podobnie jak mięśnie, potrzebuje regularnej aktywności. Już kilkanaście minut dziennie uważnego czytania angażuje wiele funkcji poznawczych jednocześnie - uwagę, koncentrację, pa-



Agnieszka Adolińska-Postuszny (w środku) z seniorkami z gdańskiego klubu „Feluka”

mięć roboczą, rozumienie tekstu, analizę informacji oraz wyobraźnię. Czytając, ćwiczymy także zdolność kojarzenia faktów i wyciągania wniosków. W swojej pracy bardzo często podkreślam, że nie chodzi o to, aby wykonywać wyłącznie specjalistyczne ćwiczenia pamięci. Równie cenne są codzienne aktywności, które angażują mózg w naturalny sposób.

Czytanie prasy jest właśnie takim treningiem. Co więcej, daje ono poczucie bycia na bieżąco z wydarzeniami, ułatwia rozmowy z rodziną, znajomymi, dostarcza tematów i jednocześnie sprzyja utrzymaniu aktywności społecznej. To niezwykle ważne dla dobrostanu psychicznego osób starszych. Warto pamiętać, że dla wielu seniorów gazeta ma także wymiar emocjonalny. To narzędzie, z którym dorastali i przez wiele lat właśnie z prasy czerpali

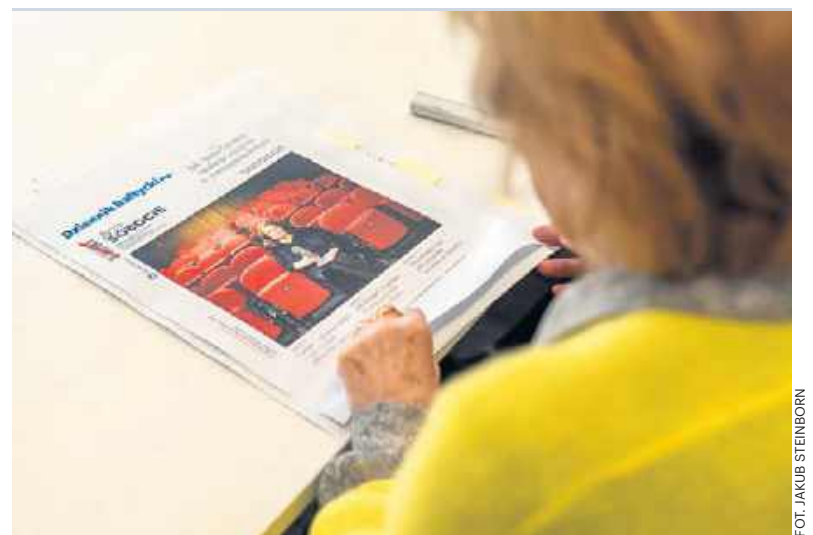
Czytanie prasy daje poczucie bycia na bieżąco z wydarzeniami, ułatwia rozmowy i sprzyja utrzymaniu aktywności społecznej

AGNIESZKA ADOLIŃSKA
psychogerontolog

wiedzę o świecie. Sięgnięcie po gazetę jest więc nie tylko sposobem na zdobywanie informacji, ale także powrotem do dobrze znanego, bezpiecznego rytuału. Taki sentyment może zwiększać motywację do regularnej lektury, a pozytywne emocje sprzyjają lepszemu zapamiętywaniu i większemu zaangażowaniu poznawczemu.

Nasi Czytelnicy chętnie sięgają po teksty, w których piszemy o zdrowiu, profilaktyce czy nowych metodach leczenia. Ale równie dużym zainteresowaniem cieszą się materiały dotyczące ulubionych seriali i ich bohaterów. Dlaczego właśnie takie treści są dla seniorów atrakcyjne?

To bardzo naturalne. Treści dotyczące zdrowia odpowiadają na realne potrzeby osób starszych - pomagają lepiej zrozumieć zmiany zachodzące w organizmie, zwiększają świadomość profilaktyki i dają poczucie wpływu na własne zdrowie. Wiedza zmniejsza niepewność i pozwala podejmować bardziej świadome kroki. Z kolei artykuły o serialach czy znanych bohaterach pełnią nieco inną funkcję - wywo-



Kiedy w 2024 roku zmienialiśmy sobotnie wydanie, jako pierwsze zobaczyły je i oceniły nasze Czytelniczki

łują emocje. Kiedy czytamy o czymś, co nas interesuje lub wzrusza, informacje są lepiej kodowane i dłużej pozostają w pamięci. W starszym wieku potrzeba kontaktu z ludźmi i śledzenia ich historii staje się szczególnie ważna. Wraz z przejściem na emeryturę czy ograniczeniem kontaktów zawodowych zmniejsza się liczba codziennych interakcji społecznych. Dlatego historie bohaterów seriali czy osób publicznych, dają poczucie uczestniczenia w życiu społecznym. To również forma aktywizacji społecznej, która jest jednym z filarów zdrowego starzenia się.

Niesłabnącą popularnością wśród naszych Czytelniczek cieszą się także krzyżówki, dlatego będziemy je publikować codziennie. Jak rozwiązywanie szarad i łamigłówek wzmacnia sprawność umysłową?

Krzyżówki są jednym z najbardziej popularnych ćwiczeń poznawczych, angażując jednocześnie wiele funkcji mózgu. Wymagają przypomnienia sobie informacji, koncentracji uwagi, logicznego myślenia, analizy. Codzienna krzyżówka może stać się prostym rytuałem - chwilą dla sie-

bie, która nie tylko dostarcza satysfakcji, ale także mobilizuje mózg do pracy. Krzyżówki mają jeszcze jedną ważną zaletę - są dobrze znane większości seniorów. To forma aktywności, z którą wielu z nich miało kontakt przez całe życie, dlatego nie budzi obaw ani poczucia, że trzeba nauczyć się czegoś nowego. Podczas treningów pamięci często wykorzystujemy różnego rodzaju łamigłówek, ponieważ widzę, że seniorzy nie tylko chętnie je rozwiązują, ale także z czasem osiągają coraz lepsze wyniki. Regularne ćwiczenie przekłada się na większą sprawność w codziennym funkcjonowaniu - łatwiejsze przypominanie sobie nazw, lepszą koncentrację czy większą pewność podczas wykonywania codziennych czynności. Należy jednak pamiętać, że największe korzyści osiągają seniorzy, którzy pozostają aktywni na wielu płaszczyznach, łączą aktywność intelektualną z ruchem, spotykają się z ludźmi i nie boją się uczyć nowych rzeczy. Mózg lubi wyzwania i różnorodne bodźce. To właśnie różnorodność aktywności jest jednym z najważniejszych czynników sprzyjających utrzymaniu sprawności poznawczej przez długie lata. ©©

KATAKLIZM

FOT. ROBERT KWIATEK



FOT. ROBERT KWIATEK



FOT. ROBERT KWIATEK

Ćwierć wieku temu wielka powódź zalała Gdańsk

Tragiczna powódź nawiedziła Gdańsk 9 lipca 2001 roku. W ciągu dwóch godzin na miasto spadło 90 mm deszczu na metr kwadratowy. Zginęły 4 osoby, przerwane zostały wały przeciwpowodziowe, woda zalała osiedla

Andrzej Kowalski

Tego dnia, w godzinach popołudniowych, Gdańsk doświadczył intensywnych opadów deszczu, które w krótkim czasie doprowadziły do powodzi. W ciągu ośmiu godzin, od południa do wieczora, spadło 127,7 mm wody na metr kwadratowy. Największe nasilenie opadów miało miejsce między godziną 15 a 17, kiedy to na miasto spadło aż 90 mm deszczu.

Deszczowe wody szybko spłynęły do Kanału Raduni, którego wały nie wytrzymały naporu wody. W wyniku tego zalane zostały niżej położone osiedla, takie jak Św. Wojciech, Lipce i Orunia.

Woda dotarła również do okolic magistratu, urzędu wojewódzkiego oraz dworca PKP Gdańsk Główny. Dodatkowo Potok Strzyża we Gdańsku Wrzeszczu również wylał, potęgując skalę zniszczeń.

Powódź z 2001 roku w Gdańsku przyniosła ogromne straty materialne i infrastrukturalne. Zawały się drogi oraz domy stojące w ich pobliżu, a linia kolejowa Gdańsk - Tczew była poważnie zagrożona. W wyniku kataklizmu, 304 osoby musiały zostać natychmiast ewakuowane, a stres związany z powodzią przyczynił się do śmierci czterech osób.

Szacuje się, że straty w infrastrukturze miejskiej wyniosły około 200

milionów złotych, nie licząc strat poniesionych przez mieszkańców. Dla wielu osób powódź ta oznaczała utratę dorobku życia, co jeszcze bardziej potęgowało dramatyzm sytuacji.

Powódź z 2001 roku nie była jedynym takim zdarzeniem w historii Gdańska. Miasto, ze względu na swoje położenie geograficzne, jest narażone na tego typu kataklizmy. Po tragicznych wydarzeniach z 2001

roku Gdańsk został zalany jeszcze 1 lipca 2009 roku i 14 lipca 2016 roku.

Każda z tych powodzi przypomina mieszkańcom o konieczności inwestowania w infrastrukturę przeciwpowodziową oraz o potrzebie lepszego przygotowania na wypadek kolejnych nawałnic. Mimo upływu lat, wspomnienia z 2001 roku wciąż są żywe, a miasto nieustannie pracuje nad poprawą systemów ochrony przed powodziami.

MATERIAL INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań
McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami
McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

- Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.

Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. - Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. *Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością* – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

MEDYCINA

Radiologia będzie bardziej precyzyjna, wesprze ją sztuczna inteligencja

W Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku na rezonans magnetyczny w trybie zwykłym wolne terminy są dopiero w przyszłym roku. - Wykonujemy 260 tysięcy badań radiologicznych rocznie, najwięcej w jednej placówce w Polsce - tłumaczy prof. dr hab. Edyta Szurowska, kierownik II Zakładu Radiologii GUMed oraz Zakładu Radiologii UCK w Gdańsku, konsultant krajowa w dziedzinie radiologii i diagnostyki obrazowej

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

W połowie czerwca otwarto drugi PET w Gdyni. Jakie to ma znaczenie dla pacjentów z Pomorza?

Pozytonowa Tomografia Emisyjna to domena medycyny nuklearnej, czyli innej specjalności medycznej, ale to bardzo dobra wiadomość dla pacjentów, bo będzie większa dostępność do badań bliżej miejsca zamieszkania.

Racja, ale czy jest istotna jako metoda badania?

PET ma olbrzymie znaczenie w diagnostyce onkologicznej. Jest kluczowym badaniem w ocenie stopnia zaawansowania wielu nowotworów, na przykład w raku płuca, w jednym z najczęstszych nowotworów, czy w nowotworach hematologicznych, w kwalifikacji do leczenia, w wykrywaniu przerzutów czy wznowy miejscowej. To jedno z kluczowych narzędzi nowoczesnej, spersonalizowanej diagnostyki.

Czy dzięki PET, zanim pokażą się zmiany anatomiczne, to już można coś rozpoznać?

Czasami... Ta metoda ma swoje ograniczenia, między innymi związane z wielkością ogniska. Im mniejsze ognisko, tym trudniej wiarygodnie ocenić jego metabolizm.

Natomiast oczywiście zdarzają się sytuacje, że w badaniu PET - mówiąc kolokwialnie - „świecą” także bardzo małe ogniska czy węzły chłonne, które w TK nie budzą jednoznacznego podejrzenia. Wiele zależy od biologii samego nowotworu, niektóre zmiany są po prostu znacznie lepiej „widoczne” dla PET niż inne.

Pani profesor, jakie były najważniejsze etapy w rozwoju radiologii?

Historia radiologii zaczęła się w 1895 r., kiedy Wilhelm Conrad Roentgen odkrył promieniowanie X. To absolutny przełom - po raz pierwszy można było zajrzeć do wnętrza ludzkiego ciała bez operacji. Kolejne dwie dekady przyniosły rozwój badań kontrastowych przewodu pokarmowego i układu moczowego, ale obrazowanie struktur wewnątrzczaszkowych pozostawało ogromnym wyzwaniem aż do 1927 roku, kiedy to wykonano pierwszą angiografię mózgową. Stosowano też metody, które dzisiaj mogą nas zaskakiwać, jak pneumoencefalografia, polegająca na wprowadzaniu powietrza do przestrzeni płynowych mózgu. Było to badanie obciążające dla pacjenta, ale w tamtych czasach pozwalało rozpoznać zmiany wewnątrzczaszkowe.

Od lat pięćdziesiątych dynamicznie rozwijała się ultrasonografia - nieinwazyjna metoda, która

zrewolucjonizowała m.in. położnictwo, a z czasem stała się jednym z podstawowych narzędzi diagnostycznych w wielu dziedzinach medycyny. W 1953 roku Seldinger opracował metodę dostępu do naczyń przez niewielkie nakłucie, a w 1964 roku Charles Dotter wykonał pierwszą angioplastykę, czyli poszerzenie zwężonego naczynia. Tak narodziła się nowoczesna radiologia interwencyjna - radiolog nie tylko rozpoznawał chorobę, ale zaczął ją również leczyć.

Później takim przełomem chyba była tomografia komputerowa, a potem rezonans.

Tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny to była prawdziwa rewolucja. Pojawienie się TK w latach siedemdziesiątych, a następnie MRI całkowicie zmieniło możliwości diagnostyczne. Nagle mogliśmy znacznie wcześniej i dokładniej rozpoznawać choroby, precyzyjnie określać ich zasięg i planować leczenie. Można powiedzieć,

Wszystkich badań radiologicznych w naszym ośrodku wykonujemy 260 tysięcy. To ogromna liczba. Jesteśmy dużym szpitalem klinicznym...

DR. EDYTA SZUROWSKA
radiolog

że był to jeden z momentów, w których zaczęła się współczesna medycyna oparta na precyzyjnej diagnostyce i podejmowaniu decyzji na podstawie obrazu.

Proszę powiedzieć, dlaczego są tak duże kolejki na tomografię i na rezonans? Ludzie bardzo długo czekają na to badanie, ale czy te wszystkie badania są potrzebne?

To jest temat, który stanowi wyzwanie dla większości systemów ochrony zdrowia. Z roku na rok wykonujemy coraz więcej badań, a nie wszystkie mają istotne znaczenie dla pacjenta. Każde badanie powinno odpowiadać na konkretne pytanie kliniczne i pomagać w podjęciu decyzji o dalszym postępowaniu - wyborze odpowiedniego leczenia lub dalszej obserwacji. Zdarza się, że badania są niepotrzebnie powtarzane lub zlecane bez jednoznacznych wskazań. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy pacjent leczy się u kilku specjalistów w różnych ośrodkach, a my nadal nie mamy centralnego dostępu do historii badań obrazowych. Nie chodzi jednak o to, żeby stosować mniej badań. Chodzi o to, żeby właściwe badanie wykonać we właściwym momencie u właściwego pacjenta, czyli takiego, który rzeczywiście odniesie z niego korzyść zdrowotną. Mamy standardy i zalecenia określające zarówno sposób wykonywania proce-

dur diagnostycznych wykorzystujących promieniowanie jonizujące, jak i wskazania do tych badań. Dysponujemy w Polsce wysokiej klasy tomografami, mamy dobrych specjalistów i kolejki podobne jak w ubiegłym roku. Według aktualnych danych czas oczekiwania na TK w trybie stabilnym wydłużył się w porównaniu z ubiegłym rokiem o tydzień, natomiast w trybie pilnym pozostał na tym samym poziomie. Mam nadzieję, że centralna e-rejestracja również pomoże uporządkować kolejki i kierować pacjentów tam, gdzie czas oczekiwania jest najkrótszy.

A czy każdy lekarz może na te badania wypisać skierowanie?

Jeżeli mówimy o badaniach finansowanych przez NFZ, skierowanie na rezonans magnetyczny i większość badań TK wystawia lekarz specjalista. W określonych sytuacjach wybrane badania TK może zlecić również lekarz POZ.

Ludzie chorzy też robią sobie te badania odpłatnie....

Tak, oczywiście. Rezonans magnetyczny nie wykorzystuje promieniowania jonizującego, ale przed badaniem zawsze trzeba sprawdzić, czy pacjent nie ma stymulatorów serca, implantów lub innych urządzeń wszczepialnych. Dziś u części takich pacjentów

AKCJA CHARYTATYWNA

0111545631



można bezpiecznie wykonać MRI, ale wymaga to odpowiedniej kwalifikacji, sprawdzenia konkretnego urządzenia i zastosowania określonych procedur. Inaczej jest w przypadku tomografii komputerowej, która wykorzystuje promieniowanie jonizujące. Nawet jeśli badanie wykonujemy odpłatnie, musi być ono medycznie uzasadnione i wykonywane na podstawie skierowania od lekarza. Nie powinniśmy wykonywać tomografii „na wszelki wypadek” czy tylko dlatego, że chcemy się przebadac.

Czy Ministerstwo Zdrowia chciało wprowadzić limity właśnie ze względu na to, że jest strasznie dużo tych badań?

Myślę, że problem jest bardziej złożony. Coraz więcej uwagi poświęca się badaniom określanym jako „low value”, czyli takim, które w konkretnej sytuacji klinicznej nie wpływają na dalsze postępowanie z pacjentem. Stawka degresywna jest jednym z mechanizmów finansowych związanych z szybko rosnącą liczbą wykonywanych badań. Równoległe konieczne są rozwiązania, które pomagają lepiej ukierunkować diagnostykę i zapewniają szybki dostęp do badań tym pacjentom, którzy szczególnie ich potrzebują. Dlatego diagnostyka onkologiczna nie została objęta stawką degresywną.

Poproszę o jakiś przykład.

Dobrym przykładem jest rezonans magnetyczny kręgosłupa wykonywany z powodu bólu pleców. To jedna z najczęstszych dolegliwości i w pewnym momencie życia dotyczy praktycznie każdego z nas. Gdybyśmy wykonywali rezonans za każdym razem, kiedy boli nas kręgosłup, liczba tych badań byłaby ogromna, a przecież nie każdy ból wymaga od razu zaawansowanej diagnostyki obrazowej. Rezonans jest potrzebny przede wszystkim wtedy, gdy dolegliwości utrzymują się mimo właściwego leczenia lub pojawiają się objawy neurologiczne czy inne niepokojące sygnały.

Ale limity na badania są. Kilka dni temu mój mąż próbował zapisać się w przychodni „Kołobrzeska” na USG jamy brzusznej. Zapropionowano mu termin w marcu 2027 roku...

To trochę inna sytuacja. Badania USG są finansowane w innym modelu niż tomografia komputerowa czy rezonans magnetyczny i nie należą do grupy ASDK. USG jest finansowane w ramach podstawowej opieki zdrowotnej lub ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. Ale przykład, który Pani Redaktor podaje, pokazuje, że czas oczekiwania jest długi. I rozumiem frustrację pacjenta, który czeka na diagnozę.

W przypadku ASDK (TK, MRI) nie mówimy natomiast o klasycznych limitach, ale o mechanizmie, w którym po przekroczeniu określonego poziomu część badań jest finansowana według niższej stawki. To oczywiście może wpływać na zmniejszenie liczby wykonywanych badań.

Obecnie chodzi o to, żeby szybko wypracować zasady, które ułatwią dostęp tym pacjentom najbardziej potrzebującym. Aby pacjent, który wymaga pilnej diagnostyki, miał do niej szybki dostęp.

Mamy sytuację, w której funkcjonują dwie kolejki dla pacjentów pilnych i stabilnych. Oczywiście każdy pacjent chciałby mieć badanie i wynik jak najszybciej, podobnie lekarz prowadzący. W efekcie bardzo wielu pacjentów jest kierowanych w trybie pilnym. A jeśli niemal wszyscy stają się „pilni”, to ci rzeczywiście pilni również zaczynają czekać. Dlatego tak ważne jest właściwe określenie pilności badania.

Długo to znaczy, ile czasu? Nawet kilka miesięcy?

Nawet kilka miesięcy. Jest taka strona NFZ terminy leczenia.nfz.gov.pl, gdzie można sprawdzić aktualne czasy oczekiwania na badania i znaleźć ośrodek, w którym termin jest krótszy.

A u państwa ile się czeka?

U nas w trybie stabilnym dla pacjentów ambulatoryjnych wolne terminy są w przyszłym roku, to naprawdę długo, ale my zawsze mieliśmy długie kolejki, z uwagi na to, że chorzy hospitalizowani w naszym szpitalu mają wykonywane badania na bieżąco i stanowią większość pacjentów badanych na TK i MRI. Nasze aparaty pracują bardzo intensywnie. Mam jednak dobrą wiadomość: w przyszłym roku, dzięki Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, uruchomimy nowy aparat MRI. Będzie on służył przede wszystkim dzieciom, ale pozwoli nam też lepiej wykorzystać pozostające



FOT. ARCHIWUM

Dr hab. Edyta Szurowska, konsultant krajowa w dziedzinie radiologii

stałe aparaty i zwiększyć dostępność badań dla dorosłych. A obecnie i tak robimy najwięcej badań w jednej placówce w Polsce.

Najwięcej, czyli ile takich badań?

Wszystkich badań radiologicznych w naszym ośrodku wykonujemy 260 tysięcy. To ogromna liczba. Jesteśmy dużym szpitalem klinicznym, a diagnostyka obrazowa jest tutaj ściśle powiązana z całym procesem leczenia. Pacjent nie zostaje sam z wynikiem – badanie jest elementem dalszych decyzji podejmowanych przez zespół specjalistów. Przy takiej liczbie badań coraz większe znaczenie mają też nowe technologie.

Czy sztuczna inteligencja zastąpi radiologa czy mu pomoże?

Jest takie bardzo trafne powiedzenie: radiologa nie zastąpi sztuczna inteligencja, ale może go zastąpić radiolog, który potrafi z niej korzystać. Sztuczna inteligencja powinna przejmować część powtarzalnych, czasochłonnych czynności i pomagać nam szybciej analizować ogromną liczbę obrazów. Kiedy zaczynałam pracę, radiolog oceniał w badaniu tomografii komputerowej kilkadziesiąt obrazów. Dzisiaj w jednym badaniu może ich być nawet ponad tysiąc.

Aż trudno uwierzyć...

Tak, ale współczesna tomografia tworzy bardzo cienkie warstwy i dostarcza ogromnej ilości danych. To daje nam znacznie dokładniejsze obrazy, ale ich analiza wymaga czasu. I właśnie tutaj sztuczna inteligencja może być bardzo po-

mocna. Oczywiście, musimy korzystać z rozwiązań sprawdzonych, odpowiednio zwalidowanych i bezpiecznych dla pacjenta.

Sztuczna inteligencja na coś się jednak przydaje?

Bardzo. Na przykład do oceny objętości guzków płuca, bo bardzo dużo czasu zajęłoby radiologowi obrysowanie takiego guzka i ręczne wykonanie pomiarów. Sztuczna inteligencja przejmuje tę czynność, a radiolog może skoncentrować się na interpretacji obrazu i jego znaczeniu dla pacjenta.

Jaką przyszłość widzi pani profesor dla radiologii?

Radiologia będzie coraz bardziej precyzyjna, szybsza i wspierana przez nowe technologie, w tym sztuczną inteligencję. Ale w Polsce najważniejsze jest dziś dobre uporządkowanie diagnostyki: jasne standardy oraz jak najlepsze wykorzystanie nowoczesnego sprzętu i potencjału naszych specjalistów. Musimy stworzyć sprawny system i zapewnić szybki dostęp do badań pacjentom, dla których czas ma szczególne znaczenie.

Wszystkim pacjentom onkologicznym?

Tak, ale to się dzieje. Obecnie obowiązuje rozporządzenie, które ułatwia dostęp pacjentom onkologicznym w trakcie leczenia i po wyliczeniu do diagnostyki. Uważam, że jest to bardzo dobry kierunek. Chodzi o to, aby badanie nie było celem samym w sobie, ale realnie prowadziło do kolejnej decyzji w leczeniu pacjenta.

Kto się tym zajmuje ?

Przy Ministerstwie Zdrowia działa zespół do spraw diagnostyki obrazowej, którego jestem członkiem. W gronie ekspertów pracujemy nad rozwiązaniami, które mają poprawić dostępność badań dla pacjentów i lepiej wykorzystać możliwości, które już mamy. Polska dysponuje dobrym sprzętem, a dzięki inwestycjom, między innymi ze środków KPO, liczba nowoczesnych aparatów istotnie wzrosła.

Ostatnio w Gdańsku spotkali się radiolodzy z całej Polski...

W czerwcu odbyły się Bałtyckie Dni Radiologii Klinicznej, które w tym roku miały dla nas szczególny charakter, gdyż świętowaliśmy 80-lecie naszego Zakładu Radiologii GUMed i UCK. To piękna historia, ale chcieliśmy przede wszystkim pokazać współczesną radiologię: praktyczną, kliniczną i bliską pacjentowi. Dlatego zaprosiliśmy lekarzy różnych specjalności i wspólnie omawialiśmy trudne, rzeczywiste sytuacje kliniczne. Jednym z tematów był na przykład rak piersi w okresie ciąży. Właśnie wtedy najlepiej widać, jak ważną rolę w współpracy całego zespołu diagnostyczno-terapeutycznego.

Jestem bardzo dumna z naszego Zakładu. Mamy 58 specjalistów radiologii, 45 rezydentów, prawie 40 elektroradiologów, ponad 20 pielęgniarek, a także fizyków medycznych i pracowników administracyjnych. Wszyscy razem tworzymy jeden zespół, w którym każdy ma swoją rolę i wspólnie dbamy, by nasi pacjenci otrzymali nowoczesną, kompleksową diagnostykę.

A mimo to kolejki są...

Niestety są. I chyba każdy radiolog czuje się trochę winny, kiedy rozmowa schodzi na kolejki, mimo że wykonujemy około 260 tysięcy badań rocznie. Naprawdę dużo pracujemy, tylko część tej pracy jest po prostu mniej widoczna. Radiolog nie jest jednak samotnikiem siedzącym w ciemnym pokoju. Uczestniczymy w wielospecjalistycznych konsyliach. Mamy ich 27 tygodniowo). Wykonujemy badania USG pacjentom, a w radiologii interwencyjnej leczymy chorych metodami małoinwazyjnymi. Radiologia jest dziś w centrum nowoczesnej medycyny i właśnie dlatego zapotrzebowanie na nią jest tak ogromne.



LUDZIE I MASZYNY

Historia polskiego Stara prowadzi także do Szczecina. Za jego narodzinami stał człowiek z regionu

Na wystawie Muzeum Techniki i Komunikacji pojawił się samochód, który wygląda tak, jakby dopiero co zakończył pracę gdzieś na placu budowy kilkadziesiąt lat temu. A jednak właśnie ten Star 20 należy do najważniejszych eksponatów w historii polskiej motoryzacji. Mało kto wie, że za jego narodzinami stał człowiek, który później przez ponad dwadzieścia lat tworzył także historię szczecińskiej nauki.

Marek Jaszczynski

Kiedy po zakończeniu II wojny światowej Polska próbowała podnieść się z ruin, odbudowa dotyczyła nie tylko miast, fabryk czy infrastruktury. Trzeba było stworzyć od podstaw narzędzia do funkcjonowania państwa – także transport. Samochody ciężarowe były wówczas jednym z najważniejszych elementów odbudowy gospodarki.

Przed wojną kraj nie posiadał rozwiniętej produkcji własnych ciężarówek, a po 1945 roku sytuacja była jeszcze trudniejsza. Brakowało zakładów, maszyn, dokumentacji i specjalistów. Mimo to już pod koniec 1945 roku rozpoczęto prace nad stworzeniem pierwszego powojennego polskiego samochodu ciężarowego.

Tak zaczęła się historia Stara 20

Dziś egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie. Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego. Pozostawiono ślady użytkowania, oryginalne powierzchnie i detale. Dzięki temu zwiedzający widzą nie tylko pojazd, ale również historię zapisaną w metalu.

Jednak ten eksponat ma dla Szczecina jeszcze jeden wymiar. Bo jednym z ludzi, którzy uczestniczyli w narodzinach tej konstrukcji, był późniejszy profesor Politechniki Szczecińskiej – Aleksander Rummel.

Człowiek, który miał pomóc postawić Polskę na koła



Egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie

Aleksander Rummel urodził się 28 lutego 1908 roku w Petersburgu. Był inżynierem i konstruktorem należącym do pokolenia specjalistów, które po wojnie otrzymało zadanie odbudowy krajowego przemysłu.

Po latach wspominał moment, od którego wszystko się zaczęło:

- W końcu 1945 roku otrzymałem od mgr. inż. Jana Wernera propozy-

cję włączenia się do grupy przygotowującej założenia koncepcyjne konstrukcji 3,5-tonowego samochodu ciężarowego, znanego później pod nazwą Star 20 - czytamy w jego wspomnieniach.

W tamtym czasie nie było jeszcze gotowej fabryki, zaplecza technologicznego ani pełnej dokumentacji. Powstawała koncepcja, która

miała dopiero stać się realnym pojazdem.

Rummel bardzo szybko stał się jedną z kluczowych postaci projektu.

Był współtwórcą pierwszych polskich samochodów ciężarowych Star oraz ich późniejszych odmian – podwozi dla autobusów, wywrotek i ciągników siodłowych. Za udział w pracach nad Starem 20 otrzymał wraz z zespołem nagrodę państwową.

Za sukcesem seryjnego samochodu kryły się jednak lata prób, eksperymentów i improwizacji.

Zakład zorganizowany praktycznie od zera

W lipcu 1946 roku dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Motoryzacyjnego wyznaczył konsultantów odpowiedzialnych za rozwój projektu samochodu A20 – tak początkowo oznaczano przyszłego Stara. Wśród nich znalazł się Aleksander Rummel. To właśnie on rozpoczął organizację Zakładu Doświadczalnego Przemysłu Motoryzacyjnego.

Nie otrzymał nowoczesnego centrum badawczego. Do dyspozycji miał kilka niepowiązanych ze sobą pomieszczeń produkcyjnych oraz dwa pokoje biurowe na terenie zakładów w Czechowicach pod Warszawą – późniejszego Ursusa.

Z tych ograniczonych zasobów powstało miejsce, w którym budowano prototypy przyszłego samochodu. Uruchomiono warsztat mechaniczny, przygotowano stanowiska do badań silników, rozpoczęto montaż oraz testy drogowe.

Produkcja pierwszych egzemplarzy przypominała ogromną

operację logistyczną rozciągniętą na cały kraj. Poszczególne elementy powstawały w różnych zakładach przemysłowych – odlewy przygotowywano w Ursusie i Hucie Małapanew, rami wykonywała Huta Stalowa Wola, odkuwki trafiły z Huty Batory, a nadwozia z Huty Ludwików.

Zakład organizowany przez Rummla scalał to wszystko w jedną całość. Sam konstruktor wspominał po latach, że już podczas prac pojawiały się dyskusje i zastrzeżenia dotyczące rozwiązań technicznych silnika. Inżynierowie wskazywali między innymi na sposób smarowania i sztywność konstrukcji. Nie była to więc droga prostego kopiowania gotowych rozwiązań – przeciwnie, samochód dojrzewał podczas kolejnych prób.

Star przejechał przez Szczecin, zanim trafił do produkcji

Zanim zapadła decyzja o uruchomieniu seryjnej produkcji, prototypy musiały przejść wymagające testy.

Jednym z najważniejszych etapów był rajd drogowy zorganizowany jesienią 1948 roku.

Trasa prowadziła z Warszawy przez Władysławowo, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin i Wrocław z powrotem do stolicy.

To oznacza, że jeszcze zanim samochód stał się symbolem polskiej motoryzacji, przejechał przez Pomorze Zachodnie i Szczecin jako część procesu kwalifikacyjnego.

Później odbył się kolejny wielki rajd testowy liczący ponad trzy tysiące kilometrów.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111551973



Po jego zakończeniu komisje ekspertów uznały zarówno silnik S42, jak i cały samochód za gotowy do uruchomienia produkcji seryjnej. Tak narodził się Star 20.

Profesor, który przywiózł do Szczecina doświadczenie z narodzin polskiej motoryzacji

W połowie lat pięćdziesiątych działalność naukowa zaczęła zajmować w życiu Rummla coraz ważniejsze miejsce.

Wcześniej prowadził zajęcia w warszawskiej Szkole Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, kierował działem silników w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Silników Spalinowych i pracował nad jednostkami okrętowymi. W 1957 roku rozpoczął pracę na Politechnice Szczecińskiej. Z uczelnią był związany przez 21 lat – do 1978 roku.

Na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu kierował Katedrą Taboru i Sprzętu Samochodowego. Zajmował się mechaniką pojazdową i budową silników.

Do Szczecina trafił więc nie tylko wykładowca, ale człowiek, który wcześniej uczestniczył w jednym z największych projektów odbudowy polskiego przemysłu.

©



Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego

Star 20 – dane i ciekawostki

Produkcja: 1948–1957
Producent: Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach
Ładowność: ok. 3,5 tony
Silnik: benzynowy S42, 6-cylindrowy
Moc: około 85 KM
Prędkość maksymalna: około 75-85 km/h
Układ napędowy: 4x2

Liczba wyprodukowanych egzemplarzy.
 Pierwszym właścicielem samochodu z Muzeum Techniki i Komunikacji był Okręgowy Zarząd Kin w Szczecinie. Prawdopodobnie przez pierwsze lata samochód obsługiwał kino objazdowe i przewoził sprzęt projekcyjny. Później służył już bardziej przyziemnym celom – woził materiały budowlane, sprzęt i węgiel. W latach 1968–2024 ciężarówka należała do Zofii i Antoniego Wilmańskich z Ognicy pod Stargardem, gdzie była wykorzystywana do transportu drewna.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

REKLAMA 0011552471



OGŁOSZENIE O KONKURSIE

Rada Nadzorcza
 Tczewskiego Centrum Sportu i Rekreacji Sp. z o.o.
 z siedzibą w Tczewie
 ogłasza konkurs na stanowisko

Prezesa Zarządu Tczewskiego Centrum Sportu i Rekreacji Sp. z o.o.

Przedmiotem konkursu jest wyłonienie kandydata na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki.

Szczegółowe wymogi, jakie musi spełniać kandydat, szczegółowy wykaz dokumentów wymaganych do udziału w postępowaniu konkursowym, a także zasady i tryb przeprowadzenia konkursu określa **Regulamin konkursu na stanowisko Prezesa Zarządu Tczewskiego Centrum Sportu i Rekreacji Sp. z o.o.** Regulamin konkursu wraz z załącznikami zostanie opublikowany na stronie internetowej Tczewskiego Centrum Sportu i Rekreacji Sp. z o.o. oraz w Biuletynie Informacji Publicznej TCSiR. Kandydat przystępujący do konkursu jest zobowiązany do zapoznania się z Regulaminem konkursu. Zgłoszenie do konkursu należy złożyć w formie pisemnej, w zaklejonej kopercie, z podanym adresem zwrotnym, z dopiskiem: **„Konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki Tczewskie Centrum Sportu i Rekreacji Sp. z o.o. – nie otwierać”**. Zgłoszenia należy składać w biurze Spółki przy ul. Południowej 6, 83-110 Tczew, w godzinach pracy biura, tj. od 7.00 do 15.00, w terminie do dnia **17.07.2026 r.** do godziny **15:00**. O zachowaniu terminu decyduje data i godzina wpływu zgłoszenia do Spółki, a nie data nadania przesyłki. Zgłoszenia złożone po terminie, niekompletne lub dokonane w sposób niezgodny z Regulaminem konkursu nie będą rozpatrywane. Rada Nadzorcza albo Komisja Konkursowa może zakończyć konkurs bez wyłonienia kandydata.

MATERIAL INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY 0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrami zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenne – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjedź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydaniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Pereł Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecja.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.
Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



HISTORIA

MIG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoshalińskiego lotniska

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościniak wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki.

Piotr Polechoński

Podporucznik Zygmunt Gościniak, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościniaka umarł wcześniej i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odsłużeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiąganie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościniak wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej

walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma zrobić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościniak pozostał w tyle i zajął pozycję wyjściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościniak odbił w prawo. Nabral prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedzia-

łem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościniak zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościniak wspominał: - Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakiety sygnalizacyjne: żółta, zielona, niebieska, czer-

wona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedynie wyjście: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościniak wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżnałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemięcia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestome-

trowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu. - Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościniak został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej szokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościniak chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościniak wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.



MIG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi



STOPKLATKA



FOT. NATO

↑
 Rzadko się zdarza, by zbiorowe zdjęcia były tak ciekawe jak te ze szczytu NATO w Ankarze.
 Widać, że najważniejszy jest Trump.
 Organizatorzy postawili obok siebie prezydentów Polski i Ukrainy,
 jakby sporu o „bohaterów UPA” nie było.
 Jeszcze ciekawiej stoją Czesi; premier Babiš skrajnie po lewej,
 prezydent Petr Pavel skrajnie po prawej.
 I wiemy wszystko o ich relacjach

REJSUNKI



AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną” smaczne domowe przepisy

dziennikbałtycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbałtycki.pl

RYŚ. ISKRA

REKLAMA 0011551680

Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej „EMPEC” Sp. z o.o.
 ul. Bałtycka 5A, 76-270 Ustka, tel. 59 81 44 273

zaprasza uprawnione podmioty do składania ofert na wykonanie w języku polskim badania sprawozdania finansowego za rok obrotowy 2026 rok. Oferty z uwzględnieniem ceny, terminu badania sprawozdania prosimy składać do dnia 24.08.2026 r. z zaznaczeniem na kopercie:

„Oferta na badanie sprawozdania finansowego”.

PEC „EMPEC” zastrzega sobie prawo unieważnienia zaproszenia bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011552459



DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 – kolejny (III) ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 481 o pow. 82,10 m², usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Grunwaldzkiej 174 w Gdańsku**. KW GD1G/00075853/3. Dotychczasowy sposób użytkowania nieruchomości - kotłownia
 Stawka wywoławcza: **656,00 zł netto** Wadium: **1 968,00 zł**

POZYCJA 2 – kolejny (III) ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 483 o pow. 157,40 m², usytuowanego na poziomie piwnicy budynku mieszkalnego, położonego przy ul. **Dobrej 1A w Gdańsku**. KW GD1G/00094435/6. Dotychczasowy sposób użytkowania nieruchomości – kotłownia
 Stawka wywoławcza: **1 270,00 zł netto** Wadium **3 810,00 zł**

POZYCJA 3 – pierwszy ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 197 o pow. 240,25 m², usytuowanego na parterze budynku internatowego Dedal, położonego przy ul. **Śmidowicza 71 w Gdyni**. KW GD1Y/00039120/7. Dotychczasowy sposób użytkowania - gastronomia
 Stawka wywoławcza: **3 360,00 zł netto** Wadium **10 080,00 zł**

Przetargi odbędą się dnia 29.07.2026 r.:

Pozycja 1 - godz. 10⁰⁰ Pozycja 2 - godz. 11⁰⁰, Pozycja 3 - godz. 12⁰⁰ w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do 24.07.2026 r. na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. (58) 690-87-74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

HISTORIA

Potomkowie czekają na czas, gdy nie będzie już „dołów śmierci”

11 lipca przypada 83 rocznica „krwawej niedzieli” na Wołyniu, kulminacji ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Najważniejsze jest to, żeby pamiętać, ale jak mówią nasi rozmówcy - bez nienawiści.

Radosław Konczyński

Jan Horoszkiewicz, mieszkaniec Malborka, jest synem nieżyjącego już Wołyniaka. Rodzina Horoszkiewiczów z Wołyniem była związana od drugiej połowy XIX wieku, od momentu osiedlenia się na tych terenach głowy rodu, Ludwika, urodzonego w 1846 roku, i jego żony Ewy.

- To nie jest jakaś mglista legenda, tylko twarda archiwalna rzeczywistość. Ci ludzie mieli tam świetnie zorganizowane, mocno ugruntowane życie. Z każdym kolejnym pokoleniem budowali nowe domy, otwierali sklepy, po prostu żyli i poszerzali swoją obecność. Tworzą bardzo mocną społeczność. Wołyń to ich dom, miejsce ciężkiej pracy i wychowywania dzieci. Absolutnie nikt z nich nie spodziewa się tego, jak drastycznie ta rzeczywistość zostanie przerwana - opowiada Jan Horoszkiewicz.

Bestialstwa ze strony ukraińskich nacjonalistów doświadczali m.in. 9 lutego 1943 roku mieszkańcy Parośli.

- Fakty z tego konkretnego lutego dnia po prostu porażają. Uzbrojeni napastnicy, którzy ubrani są jak lokalni mieszkańcy i mówią w ten sam sposób, podają się za sowieckich partyzantów, wchodzą do domów, wymuszają gościnę, jedzenie, odpoczynek. Całkowicie usypiają czujność mieszkańców. A potem, zaledwie kilka godzin później, każą im położyć się na podłodze, rzekomo po to, by chronić ich przed niemieckim atakiem. Wtedy zaczyna się bezwzględna masakra, a głównym narzędziem zbrodni są topory i siekiery. W sąsiednich zabudowaniach ginie Klemens Horoszkiewicz wraz z całą swoją rodziną. Jego dwaj nastoletni synowie próbują uciekać, ale zostają schwytani. Są poddawani nieludzkim torturom, rany posypuje się im solą i ostatecznie zostają pozostawieni w śniegu, by tam skonać. Co więcej, z piwnicy domu Klemensa wszystko to obserwuje ocalała rodzina żydowska, którą Klemens tam wcześniej ukrywał - opowiada Jan Horoszkiewicz.

Szacuje się, że tego jednego dnia w samej tylko kolonii Parośla zamordowano 173 Polaków.

Malborczyk dba, by pamięć o Wołyniu nie przygasła. Jeśli środowiska potomków Wołyniaków proszą, jedzie i wygłasza prelekcje. Ostatnio był w Szczecinie. Opowiadał m.in. o lo-



Poszukiwania mogił zamordowanych Polaków w Hucie Pieniackiej zakończone zostały w czerwcu br.

sach swojej ciotki i jej bliskich, którzy mieszkali w Siedlisku, koło Huty Stepańskiej w gminie Stepań. Była to niewielka polska osada należąca do parafii rzymskokatolickiej w Wyrce. - Przed wojną Wołyń był dla nas światem spokojnym i bezpiecznym. Żyliśmy pośród pól, lasów i rzek. W niedzielę odwiedzaliśmy rodzinę w Siedlisku, a po mszy w Wyrce spotykali się krewni i sąsiedzi. Tak wyglądało życie polskiej społeczności na Wołyniu. Wspólne, religijne i rodzinne. Wraz z wojną świat Wołynia zaczął się zmieniać. Najpierw przysłała okupacja sowiecka, potem niemiecka. W czasie okupacji Niemcy rozpoczęli zagładę ludności żydowskiej. Wkrótce Polacy zaczęli dostrzegać narastającą wrogość ukraińskich nacjonalistów. Pod koniec 1942 roku rozpoczęły się pierwsze mordy. Ludzi wywabiano nocą podstępem z domów pod pozorem pomocy partyzantom lub konieczności użyczenia furmanki - wspomina Leokadia Bitner, ciotka pana Jana na przygotowanym przez niego filmiku.

- Mój ojciec Leonard pochodził z Borku, sześć kilometrów od Huty

Musimy być dojrza. Nie wolno nam zapominać o przodkach i o tym, co się stało. Ale musimy też być odpowiedzialni za przyszłość.

PIOTR SZWEDOWSKI
starosta malborski

Stepańskiej. Huta Stepańska została zrównana z ziemią - mówi nam z koleji pan Jan. - Nacjonaści wymordowali mu całą rodzinę i narzeczoną.

Leonard Horoszkiewicz był w partyzantce, później w 27 Wołyńskiej Brygadzie Armii Krajowej.

- W partyzantce byli też i Żydzi, i Ukraińcy. Jacy Ukraińcy? Tacy, którzy nie mieli do czego wracać. Z małżeństw mieszanych, którzy za żony mieli Polki. A dlaczego nie mogli wrócić? Były sytuacje, że syn mówił: „Tato, zabij mamę, mama jest Polka, trzeba mamę zabić” - mówi Jan Horoszkiewicz.

Tylko że te namowy tragicznie kończyły się dla syna, który ginął z ręki ojca. Ludzie stawali przed wyborami, o których nam, dzisiejszym, nawet się nie śniło... Z rąk nacjonalistów ginęli też Ukraińcy, którzy sprzeciwiali się rozkazom.

Ptaki jakby słabiej śpiewają

Sprawami Wołynia ze względu na rodzinnych, chociaż nie po więzach krwi, mocno od lat interesuje się dzisiejszy starosta malborski, Piotr Szwedowski. - Moją „przyszywaną” babcią była osoba z Wołynia. „Przyszywaną” w sensie takim, że mój dziadek owdowiał, mając małe dzieci, i po raz drugi się ożenił. Maria była bardzo dobrą, czułą, wrażliwą kobietą. Wychowała nas, wszystkich wnuków, i wszczepiła zainteresowanie Kresami - mówi Piotr Szwedowski.

Wzmianka o pani Marii pojawia się w znanej publikacji Henryka Cybulskiego pt. „Czerwone noce”.

- On opisuje wydarzenia z Przebraża, które przeżyła też moja babcia. To była największa samoobrona. Duża wieś, która się ufortyfikowała. Tą samoobroną zarządzał właśnie Henryk Cybulski. Miejscowi Polacy otwierali swoje domostwa, gospodarstwa. Uciekinierzy coraz bardziej się gromadzili. Żyli też w stodołach, budowali prymitywne szałas. Miałem okazję być w Przebrażu kilkanaście lat temu. Widziałem dobrze utrzymany cmentarz po obrońcach Przebraża. Groby były oznaczone biało-czerwonymi wstążkami. Warto chyba dodać, że w Malborku jest, być może jedyna w Polsce, ulica Obrońców Przebraża.

Wielu Wołyniaków przyjechało do poniemieckiego Malborka pierwszym transportem, którego przybycie datowane jest na 18 maja 1945 roku.

- Dzięki babci znałem środowisko kresowiaków dość dobrze. Na początku XXI wieku jeszcze żyli ludzie, którzy pamiętali, ogarniali swoją pamięcią tamte zdarzenia z Wołynia i sporo z nimi rozmawiałem. Podczas rozmów ciągle pojawiał się dworzec kolejowy. Mówili o tym, ile było w nich niepewności, takiego lęku, jak tu przyjechali. O tym, że całymi dniami czy nawet tygodniami koczowali na dworcu, bali się wyjść. Wypuszczali czujki, czyli ludzi, którzy chodzili, patrzyli, co tu jest, czy można zamieszkać. Niektórzy się zdecydowali. Ten dworzec i doświadczenie pierwszego transportu było tak żywe i istotne w ich opowiadaniach, że zaproponowałem przygotowanie tablicy pamiątkowej poświęconej temu wydarzeniu, która

od 2010 roku znajduje się na budynku dworca kolejowego - mówi Piotr Szwedowski.

Przed jej wykonaniem konsultował się z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, Wołyniakiem.

- Ale to dzięki Marii Keńskiej-Wyszynskiej, z którą dużo rozmawialiśmy, powstał tekst. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ta tablica stanie się punktem obchodów 11 lipca (bo dopiero kilka lat później został ustanowiony państwowy dzień pamięci - red.). Ona bardziej związana była w mojej świadomości z przybyciem przesiedleńców, ale jedno zdanie, które tam umieściliśmy, sprawia, że było to jedno z pierwszych miejsc w Polsce upamiętniające ofiary rzezi wołyńskiej, ofiary nacjonalistów ukraińskich. Tak mi powiedział wtedy ksiądz Isakowicz-Zaleski. Jak zobaczył ten tekst, bardzo się wzruszył - mówi Piotr Szwedowski.

Podczas wspomnianego pobytu na Wołyniu kilkanaście lat temu Piotr Szwedowski zobaczył miejsca, których już nie ma. Był m.in. w Hucie Pieniackiej (gdzie ostatnio zakończono poszukiwania mogił).

- Byciu w tych miejscach towarzyszy takie uczucie, jak gdyby przebywało się wśród cieni. Wydaje się, że tam nawet ptaki słabiej śpiewają. Nie wiem, jak to jeszcze nazwać, ale nawet ta przyroda nie maskuje nieobecnych, nieistniejących już miejscowości. Widać wydeptane stare dukty, gdzieś w polu nagle jakąś kapliczkę albo las, który jest jakiś inny niż ten wokoło - mówi Piotr Szwedowski.

Zapomnienie - które oczywiście nie dotyczy samych rodzin wołyńskich - panowało w Polsce przez całe dziesięciolecie. Wołyń pod tym względem trochę przypomina Katyń. Tylko oprawcy byli inni.

- Myślę, że to jest bardzo dobra analogia. Jeżeli ktoś miał w swojej rodzinie ten przekaz, to oczywiście miał wiedzę i większą świadomość. Natomiast nie umiem powiedzieć, dlaczego już po roku 1990 długo nie mówiło się powszechnie o rzezi wołyńskiej. Sam fakt, że ta nasza tablica z 2010 roku była jedną z pierwszych. Widzimy też, jakie film Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń” wywołał zdziwienie - mówi Piotr Szwedowski.

Wydaje się jednak, że świadomość zaczyna rosnać. Kolejną „cegielką” będzie nowy pomnik, który zostanie odsłonięty w najbliższą niedzielę w Malborku.

HISTORIA

Skala okrucieństwa na Wołyniu była niewyobrażalna

Wizja ukraińskich nacjonalistów zakładała utworzenie państwa „czystego” narodowościowo, tylko dla Ukraińców. To było m.in. ideologiczne uzasadnienie masakry polskiej ludności na Wołyniu i w Galicji/Małopolsce Wschodniej w latach 1943 i 1944 – tłumaczy dr Joanna Karbarz-Wilińska, historyk Instytutu Pamięci Narodowej

Tomasz Chudzyński

Co się wydarzyło na Wołyniu wczesnym latem 1943 roku? Wiemy, że brutalnie zamordowanych zostało około 100 tys. polskich obywateli. To było ludobójstwo?

Członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz jej zbrojnego ramienia UPA dokonali masowych zbrodni głównie na ludności polskiej, ale ucierpieli również obywatele II Rzeczypospolitej innych narodowości, w tym także i Ukraińcy. Pamiętamy – Polska dwudziestolecia międzywojennego była wielonarodowa, wielokulturowa. Bez wątplenia to, co się wydarzyło na Wołyniu w latach 1943–1944 i później, organizacja mordów, ich przebieg, ale też zasięg terytorialny i motywy, którymi kierowali się sprawcy, klasyfikuje te wydarzenia jako zbrodnię ludobójstwa.

Skąd się wzięli ukraińscy nacjonaściści? W II Rzeczpospolitej relacje władz z Ukraińcami nie były dobre, może nawet nie były poprawne.

Istniał między Polakami i Ukraińcami konflikt, przede wszystkim o teren Galicji Wschodniej. Narastał on od końca I wojny światowej. Polacy w 1918 r. odzyskali niepodległość. Ukraińcom nie udało się stworzyć trwale własnego państwa, choć przez pewien czas istniały nawet dwa: Zachodnioukraińska Republika Ludowa i Ukraińska Republika Ludowa, jednak ostatecznie nie udało się im ich utrzymać. Państwo, które chcieli stworzyć miało obejmować obszar województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. W 1923 r. Galicja Wschodnia, w skład której wchodziły, decyzją Rady Ambasadorów znalazła się w granicach Rzeczypospolitej. Część Ukraińców starała się zaakceptować tę sytuację. Zdawano sobie sprawę, że Polacy i Ukraińcy muszą w jakiś sposób ułożyć swoje wzajemne relacje. Natomiast pojawiły się także środowiska, dla których sprawa tych

terenów nie została zakończona, a ich działacze postanowili je odzyskać wprowadzając radykalne rozwiązania. Chodzi tu np. o Ukraińską Wojskową Organizację, która powstała w 1920 roku. Jej członkowie poprzez terror, agresję, zamachy na Polaków i ataki na rząd polski, próbowali oderwać wspomniane ziemie od II RP. Ideę UWO kontynuowała i radykalizowała utworzona w 1929 roku Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która w latach czterdziestych podzieliła się na te dwie frakcje – OUN Bandery i OUN Melnyka. Polskie władze ścigały oraz osadzały w więzieniach ich członków, m.in. samego Stepana Banderego – organizatora akcji terrorystycznych, odpowiedzialnego m.in. za zamach na ministra Bronisława Pierackiego z 1934 r.

Ukraińscy nacjonaściści upatrywali szans na swoje państwo po II wojnie światowej.

W 1943 roku, kiedy jasne stało się, która ze stron okaże się zwycięzcą wojny, ukraińscy nacjonaściści zaczęli dostrzegać niebezpieczeństwo, że mogą utracić szansę na stworzenie państwa, na którą początkowo liczyli prowadząc aktywną współpracę z Niemcami. Zdawali sobie sprawę, że po zakończeniu konfliktu będą rozstrzygane losy spornych terenów i kiedy dojdzie do ustaleń na wyższych szczeblach politycznych dotyczących przynależności tych ziem do poszczególnych państw, to znaczenie będzie miał czynnik etniczny, narodowościowy ich mieszkańców. Postanowili więc, by z tych, które uznawali za swoje – Wołynia i Galicji/Małopolski Wschodniej – usunąć, a konkretnie mówiąc fizycznie zlikwidować Polaków. Jakikolwiek ewentualne roszczenia Polski do tych terenów, argumenty w rozmowach, miały zniknąć. Doszło do wołyńsko-małopolskiego ludobójstwa.

Zaczęło się na Wołyniu.

Na Wołyniu stosunek liczby Polaków do Ukraińców był znacz-

nie mniej korzystny, niż w Galicji/Małopolsce Wschodniej. W województwie wołyńskim naszych rodaków mieszkało bowiem jedynie 16 procent. Zewsząd otoczeni byli ukraińskimi sąsiadami. Poza tym, pamiętajmy, że procent ten jeszcze się zmniejszył wskutek sowieckich wywózek z lat 1940 i 1941. W OUN-UPA uznano, że łatwo i szybko będzie się pozbyć z Wołynia „garstki” Polaków. Pierwsza zorganizowana akcja ukraińskich nacjonalistów miała miejsce już w lutym 1943 r. Był to atak na miejscowość Parośla w powiecie Sarny. Już wtedy zginęło sto pięćdziesiąt osób. Miała brutalny przebieg, jak zresztą każda z akcji przez nich prowadzonych. Ataki były kontynuowane w następnych miesiącach, rozprzestrzeniały się na kolejne powiaty województwa wołyńskiego. Ukraińcy wykorzystywali bezbronność Polaków – atakowali kobiety, dzieci, osoby starsze, nieuzbrojonych mężczyzn. Terror UPA prowadzony był cyklicznymi falami, często w dni świąteczne. Na przykład w kwietniu 1943 r. w Wielki Piątek miał miejsce napad na Janową Dolinę. Osiemdziesiąt procent mieszkańców stanowili tu Polacy – zginęło aż sześćset osób spośród 3 tysięcy. Apogeeem tych zbrodni nastąpiło w dniach 11–12 lipca, w ukraińskie święta apostołów Piotra i Pawła. Wówczas członkowie OUN-UPA zaatakowali blisko 100 polskich miejscowości. To były wsie głównie w powiatach horochowskim, włodzimierskim oraz kowelskim. W samym tylko lipcu 1943 r. zginęło nawet 17 tysięcy osób. Masowe zabójstwa kontynuowano w sierpniu – można mówić o kolejnych 8 tysiącach zamordowanych, a także jesienią i w roku następnym. W lutym 1944 roku nacjonaściści zaatakowali klasztor w Wiśniowcu Nowym. Zginęło trzystu Polaków, którzy uratowali się uciekając wcześniej z innych napadniętych ośrodków. Od marca 1944 r. ludobójcze działania przeniesiono na tereny Galicji/Małopolski Wschodniej. Trwały tam co

Dokończenie na str. 18

- Każdy nacjonalizm jest złem i zawsze prowadzi do zbrodni. Każdy, niezależnie od tego, jaki ma przymiotnik, jakiego narodu dotyczy. Ukraiński nacjonalizm z tamtych czasów był bardzo brutalny, taki pierwotny. Zawsze celem nacjonalizmu jest unicestwienie czy poniżenie obcego. W tym przypadku celem było nie tylko zabić, unicestwić, ale też wymazać z historii, z czasu i przestrzeni miejsca, w których ci „obcy” żyli. Dlatego polskie miejscowości na Wołyniu były całkowicie niszczone i wypalane. Oczywiście tego się nie da zrobić ze Lwowem czy Równem, ale z każdą inną małą miejscowością, gdzie można było zatrzeć ślady – już tak. Dzięki tej drugiej tablicy, którą teraz odsłonimy, robimy rzecz odwrotną. Wydobywamy z mroków pamięci nie ma śladów – mówi Piotr Szwedowski.

Na nowym pomniku zostały wymienione nazwy, o których pamiętają potomkowie Wołyńiaków mieszkający dzisiaj w powiecie malborskim.

- To były przysiółki, wioski, kolonie niewielkie, gdzie mieszkało kilka, kilkanaście rodzin. Kiedy ci ludzie odeszli, to i świadomość, że takie miejscowości były, odeszła, ale my dzisiaj tą tablicą przywołujemy pamięć o korzeniach, pewnym rodowodzie mieszkańców naszego miasta, powiatu. Myślę, że zapisanie w kamieniu nazw tych miejscowości, skazanych na całkowitą anihilację, na całkowite zniszczenie, jest jakby trochę pokrzyżowaniem planów nacjonalistów – dodaje Piotr Szwedowski.

Pomysłodawcą pomnika był Jan Horoszkiewicz, który z kolei mówi, że natchnął go ksiądz Isakowicz-Zaleski. - Pięć lat temu byłem zaproszony na uroczystości do Prabut. Tam już była tablica, a ksiądz się pyta: „A dlaczego nie ma w Malborku?”. Powiedział, żeby nazwisk nie podawać, tylko wszystkie miejscowości, skąd ci ludzie się wzięli w Malborku – mówi pan Jan.

Początkowo nazwy osobiście od mieszkańców zbierał Piotr Szwedowski. - Ludzie przynosili je spisane na karteczkach, czasem trzeba było odczytywać, odszukiwać. Osobiście weryfikowałem każdą z tych nazw. Potem była kolejna weryfikacja, w końcu weryfikował też to Instytut Pamięci Narodowej, sięgając do różnych archiwów. Na kamieniu znalazło się około dwustu nazw. Są takie, których pamięć nie jest zagrożona, jak Wilno, Lwów, Stanisławów. Ale większość to te, które ocalały pewnie dzięki takiej tablicy. Ona jest bardzo malborska, bo nawiązuje do mieszkańców naszego powiatu. Na końcu zostawiliśmy trzykropek, bo to na pewno nie jest wszystko – dodaje starosta.

Pomnik stanął przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Nieprzypadkowo, bo pierwszym powo-

jennym polskim księdzem i proboszczem tej parafii (wtedy jeszcze św. Jerzego) był Feliks Sawicki z Wołynia. Był to wtedy kościół ewangelicki, ale w najlepszym stanie po działaniach wojennych, w przeciwieństwie do katolickiego św. Jana.

- Feliks Sawicki, absolwent seminarium w Łucku, jako młody ksiądz był wikarym w Równem, w samym centrum Wołynia. W Malborku pojawił się w 1945 roku i w sposób dosyć naturalny stał się autorytetem, takim zwornikiem dla ludzi przybyłych tutaj. Pewnie też dlatego, że był świadkiem czasów sprzed 1945 roku, gwarantem takiej ciągłości historycznej dla nich, bo to był „ich” człowiek – mówi Piotr Szwedowski.

Pamięć, sprawiedliwość i pojednanie

W kontekście Wołynia nie da się uciec od obecnych nastrojów polsko-ukraińskich. Atmosfera zrobiła się ciężka po nadaniu nazwy UPA jednostce wojskowej w Ukrainie, odbieraniu i oddawaniu orderów państwowych po obu stronach granicy.

- Z jednej strony, nie muszę udowadniać, że zawsze starałem się o to, by pamiętać o Wołyniu i o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich. Z drugiej strony, mam świadomość, że celem ostatecznym nie jest budzenie naszych złych emocji. Celem naszym jest pojednanie. Robimy wszystko, by pamiętać, by być świadkami prawdy, bardzo bolesnej dla naszych sąsiadów. Ale ta prawda o Wołyniu, o tych zbrodniach nie jest celem sama w sobie, tylko musi być celem właśnie do jakiegoś pojednania, bo prawdziwe pojednanie dokonuje się zawsze na bazie prawdy. Doświadczenie Europy polega na tym, że po 1945 roku różne zwaśnione narody potrafiły się pojednać. Dlatego nie widzę żadnego konfliktu między tym, by mówić prawdę o Wołyniu i by jednocześnie wspierać Ukrainę w wojnie z imperializmem rosyjskim. Jedno nie wyklucza drugiego – uważa Piotr Szwedowski. - Musimy być dojrzałymi. Nie wolno nam zapomnieć o naszych przodkach i o tym, co się stało. Ja osobiście zrobię wszystko, żeby o tym nie zapomnieć, żeby o tym mówić. Natomiast też musimy być odpowiedzialni za przyszłość. Odesłałbym tu do przemówienia Jana Pawła II, który był w 2001 roku na Ukrainie, gdzie mówił o pojednaniu narodów i o przyszłości.

- Musisz napisać to, co ksiądz Isakowicz-Zaleski mi powiedział. To są jego słowa: że relacje z Ukrainą będą dobre wtedy, gdy nie będzie dołów śmierci. Czyli ekshumacje, groby, krzyże, żeby można było pojechać i świeczkę zapalić dziadkom, pradiadkom. Niech to będzie nawet studnia, ale żeby wiadomo było, że tam leżą. Ale co bardzo ważne, i trzeba to podkreślać, nie ma już miejsca na nienawiść, nie może być nienawiści. Chodzi po prostu o pamięć – mówi Jan Horoszkiewicz.

HISTORIA

Dokończenie ze str. 17

polscy Wschodniej. Trwały tam co najmniej do 1945 roku.

Prerażająca jest skala masakry polskiej ludności, ale i jej okrucieństwo, o czym mówili świadkowie, którzy się uratowali. Można ją porównać do rzezi w Rwandzie z 1994 r. czy, w mniejszym wymiarze, do czystek w Bośni na Bałkanach.

Ukraińscy nacjonaliści zorganizowali działania, które były bezwzględne, mające na celu jak najszybszą, masową likwidację Polaków, w bardzo brutalny sposób. Aleksander Korman, badacz tematu ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego wyszczególnił ponad trzysta sposobów tortur, które zadawali ukraińscy nacjonaliści swoim polskim ofiarom. Trudno nawet sobie wyobrazić to okrucieństwo, a tym bardziej uwierzyć, że ludzie mogą innym przysporzyć takiego cierpienia. Schemat ataku był wypracowany – oddział ukraińskich nacjonalistów podchodził do wybranej wioski, otaczał ją odcinając drogę ucieczki, a następnie mordowano ludność, najczęściej za pomocą siekier, wideł, kos, pił, noży – prostych narzędzi rolniczych. Podczas takich ataków ginęło od kilkunastu do kilkuset ich bezbronnym mieszkańców. Znikały całe rodziny, pokolenia. Następnie te wsie i kolonie były grabione i niszczone, by już nikt więcej do nich nie wrócił, nie osiedlił się, by zniknął wszelki ślad bytności Polaków. Atakom przewodzili dowódcy z OUN-UPA, a prowadziły je oddziały partyzanckie, ale także podburzona przez nacjonalistów ludność ukraińska. Przed rozpoczęciem mordów we wsiach ukraińskich miały miejsce spotkania, w czasie których nakłaniano mieszkańców do mordowania Polaków. Rzadko mówi się w kontekście ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego, że OUN-UPA zabijało także samych Ukraińców. Mam na myśli tych, którzy nie ulegli zbrodniczej ideologii ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, i pomagali ocalić swoich polskich sąsiadów, z którymi przez dziesięciolecia żyli w zgodzie – przecież byli mieszanymi małżeństwami, sąsiedzi obu narodowości pomagali sobie w żniwach, w codziennych problemach – i których nie chcieli mordować, w konsekwencji czego często sami ponosili za to najwyższą ofiarę z rąk swoich rodaków.

Terror ma swoje źródło jedynie w ideologii nacjonalistów ukraińskich? On był wyzbyty jakiegokolwiek humanitaryzmu i moralno-



Dr Joanna Karbarz-Wilińska i Bartosz Januszewski, współautorzy książki „Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia”

ści. Z drugiej strony to były czasy pełne wojennej demoralizacji...

Ideologia stanowiła podstawę realizacji politycznego celu, uzasadniała fizyczną eliminację niewygodnej, niepożądaną na tym terenie przez OUN-UPA ludności polskiej. Natomiast okrucieństwo było zamierzone. Po pierwsze miało przerażać, po to, by już nikt nigdy z Polaków nie chciał na tamte tereny wrócić. Po drugie maskowano w ten sposób odpowiedzialność za mordy. Używanie prostych narzędzi gospodarskich, wspomnianych wideł, siekier czy pił, miało wskazywać jako winnych tych zbrodni na chłopów – prostą ukraińską ludność, która miała „odwdziżyć” się Polakom za rzekome krzywdy. Poza tym – jakkolwiek to brutalnie zabrzmiało – miało też wymiar praktyczny. Ukraińscy nacjonaliści nie chcieli marnować kul na bezbronną kobietę czy dziecko, skoro można było rozłupać im głowy siekierą, czy przebić nożem. Trzeba pamiętać, że nacjonaliści ukraińscy – konkretnie Ukraińska Policja Pomocnicza – w latach 1941-1942 współpracowali z Niemcami i wraz z nimi brali udział w Holokaucie Żydów. Podczas wołyńskiego ludobójstwa byli już więc w zbrodniach doświadczeni. Istnieją dokumenty, z wypowiedziami niektórych upowców, w których potwierdzali, że zabicie kobiety, dziecka, pięciu czy dwudziestu osób, w taki czy inny sposób, nie robiło na nich wrażenia. Był rozkaz i musieli go wykonać. Rzecz najważniejsza – to była droga do celu, w taki sposób chciano „wywalczyć” państwo. W ukraińskim nacjonalizmie nie chodziło przecież o układanie wzajemnych relacji, pokojową koegzystencję, dobrosąsiedztwo. Przyszła Ukraina miała być czysta narodowościowo, pozbawiona

wielokulturowości i w ogóle jednostek, które myślały inaczej niż nakazywała to doktryna ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Ludobójstwo na Polakach miało wywołać nienawiść między Polakami i Ukraińcami, której nie będzie można powstrzymać, i która uniemożliwi porozumienie.

Ukraina według tej doktryny miała być niemal wzorcowym państwem nazistowskim, faszystowskim.

O ile dla Polaków Niemcy w czasie II wojny światowej byli głównym wrogiem, to dla ukraińskich nacjonalistów stanowili nadzieję na osiągnięcie celów politycznych. Do pewnego momentu otwarcie współpracowali z Niemcami. Ich wymarzone państwo miało przypominać wzór ustroju nazistowskich Niemiec – dyktatorski, autorytarny i oligarchiczny. Państwem miała zarządzać nieliczna predystynowana do tego grupa kierująca „bezrozumną masą”, bo tak nazywano przyszłych obywateli – Ukraińców. Już to pokazuje, format tego państwa. Żadnej demokracji, szacunku, równości, praw człowieka. Karą za niepodporządkowanie się wizji ukraińskich nacjonalistów była śmierć. Także w strukturach OUN działała Służba Bezpieczeństwa zajmująca się „tropieniem” odstępców we własnych szeregach. Każdy ich członek mógł być po-

Atakom przewodzili dowódcy z OUN-UPA, a prowadziły je oddziały partyzanckie, ale także podburzona ludność ukraińska

DR JOANNA KARBARZ-WILIŃSKA
Historyk IPN

dejrany o zdradę, o występowanie przeciwko ideologii, i poddany brutalnemu śledztwu, po którym najczęściej się do zarzucanych czynów przyznawał, i był mordowany. Warto by było, by Ukraińcy poznali również te fakty z działalności ukraińskich nacjonalistów.

Polskie podziemie, Armia Krajowa nie była w stanie zapobiec rzeziom polskich wsi przez OUN-UPA?

Tak sformułowane pytanie pojawia się bardzo często w rozmowach na temat ludobójstwa – dla czego AK nie pomogła Wołyniakom? Otóż polskie podziemie robiło bardzo wiele, by ich ocalić. Problem był podstawowy – na Wołyniu było niezwykle ciężko zbudować siatkę partyzancką. Zasadniczy problem stanowiła niewielka liczba ludności polskiej, a więc potencjalnego zaplecza takich oddziałów. Wobec znacznej części wrogiej ludności ukraińskiej, niełatwo też było przetrwać na te tereny ludzi, choć próby te podejmowano. Po 1941 r. zaczęły napływać tu grupy specjalne Związku Walki Zbrojnej, w lutym 1942 r. komendant główny AK wysłał sześciu oficerów z kolejną misją zorganizowania Okręgu Wołyni AK, dowództwo w nim objął ppłk Kazimierz Bąbiński „Lubon”, który przybył na Wołyni w marcu 1943 r. Żołnierze AK wsparli także samoobrony, które były tworzone po atakach, a na początku 1944 r. powstała 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Z drugiej strony były liczne, bezwzględne i dobrze wyszkolone oddziały UPA, w tym 5 tys. byłych ukraińskich policjantów, którzy wiosną 1943 r. zdezerterowali ze służby niemieckiej. To oni stanowili trzon sił partyzanckich UPA. Pamiętajmy też, że AK wysłało do OUN-UPA emisariuszy. Na kilka dni przed apogeum zbrodni na Wołyniu z misją do ukraińskich nacjonalistów udali się ppor. Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba”, Krzysztof Markiewicz „Czort” i Witold Dobrowolski, którzy w geście dobrej woli nie mieli ze sobą broni. Zamiast jednak rozmów zostali w brutalny sposób zamordowani.

Miały miejsce odwetowe akcje polskich oddziałów w ukraińskich wioskach.

Na pewno nie można stawiać znaku równości między zorganizowaną przez ukraińskich nacjonalistów eksterminacją polskiej ludności a samorzutnym odwetem Polaków na Ukraińcach. Przede wszystkim polska samoobrona i oddziały AK toczyły walki z oddziałami zbrojnymi UPA na Wołyniu i Galicji/Małopolsce Wschodniej od lata 1943 r. Na Lubelszczyźnie czy Rzeszow-

szczyźnie akcje odwetowe miały rzeczywiście miejsce. W marcu 1944 roku oddziały AK zaatakowały około dwudziestu ukraińskich wsi, w tym Sahryń. Między lutym a kwietniem 1945 roku spalono też inne wioski, a w marcu doszło do zbrodni w Pawłokomiu, gdzie Polacy w odwecie za zabójstwo siedmiu Polaków zamordowali co najmniej 200 ukraińskich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Zbrodnie te były jednak dokonane wbrew rozkazom polskiego dowództwa i – co nie ulega wątpliwości – jakkolwiek są skazane na działaniach konkretnych żołnierzy polskich, nie miały charakteru zaplanowanego ludobójstwa, jak w przypadku działań OUN i UPA.

Sprawcy ludobójstwa na Polakach z OUN-UPA nie stanęli przed sądami, choć większość z nich zginęła później w walkach z NKWD.

To prawda – niemal żaden z odpowiedzialnych za mord na Polakach kary nie poniósł. Owszem uginęli w starciach z NKWD czy w zamachach inicjowanych przez sowieckie służby. Części udało się też wyemigrować, np. do Kanady, gdzie rozwinęły się środowiska wspierające m.in. kult OUN i UPA.

Tradycje polskiego Wołynia przeniosły się m.in. na Pomorze, tzw. Ziemię Odzyskane, gdzie po wojnie przesiedlono znaczną część mieszkańców dawnego województwa wołyńskiego. Nasza pamięć o ofiarach ukraińskich nacjonalistów nie jest łatwa, bo polskie wsie na Wołyniu przestały istnieć.

Upamiętnienie ofiar OUN-UPA jest rzeczywiście niełatwe. Będzie tak dopóki w pełni nie zostaną przeprowadzone ekshumacje, a jest to praca na kilkadziesiąt lat, przy założeniu, że nie pojawią się kolejne do tego przeszkody. Ofiary najczęściej pozostawały tam, gdzie były zabijane, zwłoki wrzucano do rowów, studni, w najlepszym razie były lekko przykryte ziemią. Niedługo potem pozostałe szczątki rozwlekały zwierzęta. Do dzisiaj na polach uprawnych na Ukrainie zdarzają się przypadki, gdy maszyny rolnicze wykopują je przy okazji prac. Oczywiście jest, że upamiętnienie zamordowanym Wołyniakom się należy. Sami możemy także do tego się przyczynić nadając odpowiednie nazwy ulicom, skwerym, jak również tworząc tablice, stawiając pomniki. I przede wszystkim także poprzez edukację o zbrodni wołyńsko-małopolskiej – jej ofiarach oraz sprawcach.

PULSregionów



Informacja na usługach Kremla - str. 20-21

TEMAT TYGODNIA



Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

FOT. GETTY IMAGES

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknimy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojusznicznych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraincy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach przewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała własnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgow.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgowych jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłonisz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczeniu danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sze-

rzę też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzysta te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dziełnie społeczeństwa, obrzydzenie światu, a zwłaszcza Europie, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniści (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

HIMALAIZM

Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji

Tomasz Chudzyński

Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...

Myszę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozda tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięćset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec) czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.

Pogoda blokowała wyprawę. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć z szyby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszyst-



Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

kim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On „wyczyścił” Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastąpił spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspe-

dycji. To około sześćdziesięciudni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i „wysadzają z siodła”. Wieczne zimno, brak jakiegokolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilo parę ładnych km w przejmującym zimnie.

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć i nieść. W dodatku zmieniają się

strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.

To prawda. Natomiast, na Everest, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zimnem, z fizycznym wysiłkiem. Także

z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokaźna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonalizowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast koniec końców w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

Co doświadczeniem?

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już w głowie projekt Korony Ziemi.

Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojedź najpierw na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno”. Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcaguę, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. Wkwestii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce, byli uczestnicy, z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu, jak ja, 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wie, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.

Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby w zeszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia... Jest pomysły pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu...

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bezpośrednio to i tak zahaczało o zdo-



Michał Leksiński: Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

bywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

Co dalej? Pomysł na nową wyprawę może pojawić się nagle.

Nie jest to wykluczone... Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne „Korony”: wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi... Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi. Natomiast

Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi

MICHAŁ LEKSIŃSKI
Himalaista

nie chcę wpaść w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

Książka? Dokument?

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagania z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dziećmi. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi, dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

Parę lat temu debiutowałeś jako autor książki pt. „Projekt: Wyprawa” o finansowo-

marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi Fundacji, gdzie opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że Fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo tego, że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo do-

brych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jak się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym Fundacji, jak tylko potrafię.

Szlakiem Korony Ziemi

- krok po kroku
- Michała Leksińskiego**
- Mount Blanc** – 4,810 m. (Europa) – sierpień 2016
- Kilimanjaro** – 5,895 m. (Afryka) – styczeń 2017
- Elbrus** – 5,642 m. (Europa) – czerwiec 2017
- Aconcagua** – 6,960 m. (Ameryka Płd.) – luty 2018
- Piramida Carstenza** – 4,884 m. (Oceania) – sierpień 2018
- Góra Kościuszki** – 2,210 m (Australia) – sierpień 2018
- Masyw Vinsona** – 4,892 m (Antarktyda) – styczeń 2023
- Mt Everest** – 8,848 m (Azja) – maj 2025
- Denali** – 6,190 m (Ameryka Płn.) – czerwiec 2026 (nieudane próby czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

HISTORIA

Weszli do akcji przed słynnym Dywizjonem 303. „Poznaniacy” z 302-go w Bitwie o Anglię

Udział Polaków w Bitwie o Anglię liczony jest najczęściej od 30 sierpnia 1940 roku, gdy pilot Dywizjonu 303 Ludwik Paszkiewicz zestrzelił Messerschmitta 110. Ale przed słynnym 303-cim pod angielskim niebem walczył już inny polski dywizjon – 302 zwany „Poznańskim”.

Grzegorz Okoński

Akurat 10 lipca możemy szczególnie wspomnieć „Poznaniaków”, jak nazywano pilotów Dywizjonu 302. Tego dnia, roku 1940, Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych wydało rozkaz nr FC/S2 0437/AOA do sztabu 12 Grupy na lotniskach Leconfield i Duxford, a dotyczący utworzenia dwóch dywizjonów myśliwskich. Jednym z nich, wyznaczonym do formowania w Leconfield, był polski dywizjon nr 302, a drugim, w Duxford – 310 dywizjon czeski. Słynny 303-ci, „Kościuszkowski”, zwycięzca Bitwy o Anglię, sformowano miesiąc później, w sierpniu, w Northolt.

Czas wówczas dla Brytyjczyków był gorący: po upadku Francji, Danii, Belgii, Holandii, Norwegii i po zajęciu w 1939 roku Polski Wielka Brytania była najbliższym celem ataku Adolfa Hitlera. Brytyjczycy nie zgodzili się bowiem na niemieckie propozycje pokojowe, która dałyby Hitlerowi możliwość przygotowania się do kampanii na wschodzie, a tym samym ten ostatni rozpoczął przygotowania do operacji Lew Morski – inwazji morskiej na Wyspy Brytyjskie. By niemieckie okręty i statki mogły jednak desantować żołnierzy, czołgi i inny sprzęt na południowych brzegach Wielkiej Brytanii, niemieckie lotnictwo – Luftwaffe – zaprawione w bojach nad kontynentalną Eu-



Latający do dziś Hurricane w barwach Dywizjonu 302



Znany plakat propagandowy z pilotem Dywizjonu 302, ppor. Bogdanem Muthem

ropą, pewne siebie i uznające się za elitarną, niezwykłą formację, musiało wywalczyć panowanie w powietrzu. Niemcy założyli, że w pierwszych fazach musi nastąpić zniszczenie lotnictwa brytyjskiego w powietrzu i w jego bazach, zniszczenie floty brytyjskiej i izolacja morska Wysp. Przyjmuje się, że Bitwa o Anglię rozpoczęła się właśnie 10 lipca, choć brytyjscy i niemieccy historycy wskazują ten termin na początek sierpnia...

Początki Bitwy związane są z pojedynkami myśliwców nad Kanałem La Manche, niemieckimi próbami minowania z powietrza wód przybrzeżnych i portów, ataki bombowe na wybrane cele – stacje radiolokacyjne, porty, lotniska, statki i okręty. W początkowych walkach Brytyjczycy stracili blisko osiemdziesiąt samolotów, a wraz z nimi aż czterdziestu pilotów. Samoloty można było uzupełniać opuszczającymi linie produkcyjne myśliwcami Hurricane i znakomitymi Spitfire, ale o wyszkolonych pilotów, w dodatku z doświadczeniem bojowym, było już znacznie trudniej. Stąd Brytyjczycy szybko zmienili system obrony – zabronili swoim pilotom uczestnictwa w walkach nad Kanałem (skaczących ze spadochronem nad lądem lotników można było łatwiej uratować), poprawili organizację działań dywizjonów myśliwskich i wprowadzili do akcji nowe jednostki, w tym dywizjony złożone z przybyłych na Wyspy lotników zagranicznych, m.in. Polaków.

W skład Dywizjonu 302 weszli lotnicy w części związani z przed-

wojenną poznańską bazą na Ławicy i III/3 Dywizjonem Myśliwskim (132. i 133. eskadra myśliwska), a także z Dywizjonami II/145 „Krakowsko-poznańskim” i I/145 Polskich Sił Powietrznych we Francji – stąd nazywano go „Poznańskim”. Jednostka otrzymała myśliwce Hurricane, na których burtach malowano litery kodowe WX i własną odznakę – poznańskiego kruka na tle rombu w barwach niebieskiej, białej i czerwonej, z oznaczeniami I/145 i 302. Brytyjskim dowódcą został William „Jack” Satchell, dublującym go polskim ppłk Mieczysław Mumler. Szkolenie przeprowadzono od 26 lipca i 15 sierpnia Dywizjon osiągnął gotowość bojową: odpowiadał za obronę rejonu od Hull do Scarborough.

„Poznaniacy” już 20 sierpnia – lecąc w składzie: kpt. Franciszek Jastrzębski, ppor. Stefan Wapniarek i SL William Satchell – zaatakowali niemieckie bombowce Junkers Ju-88 – jeden z nich został zestrzelony, a zwycięstwo przyznano Satchellowi i Wapniarkowi. Następnego dnia ppor. Stanisław Chałupa zgłosił zestrzelenie drugiego dla Dywizjonu Junkersa – sam jednak lądował przymusowo ze schowanym podwoziem; trzeciego Ju-88 dopadli natomiast FL Wiliam Riley i sierż. Edward Paterek. Gdy 13 września 302-gi został przesunięty z Leconfield, w którego rejonie nie miał zbyt wielu okazji do walk, do Duxford koło Londynu, otrzymał szansę na skuteczniejsze polowania na niemieckie maszyny, którą dotąd wykorzystywał z po-

wodzeniem słynny Dywizjon 303. W dniu 15 września piloci „Poznańskiego” sprawili, że do swoich baz nie wróciło 11 niemieckich samolotów na pewno, a dalszych siedem uznano za zestrzelenia prawdopodobne; straty własne – 3 samoloty i jeden poległy pilot, kpt. Tadeusz Chłopik. Dobrym dniem był też 18 września – Dywizjon 302 spotkał grupę około 30 bombowców wroga, dziewięć z nich – lub według innych źródeł siedem – zestrzelił na pewno, a trzy prawdopodobnie, tracąc jeden samolot; pilot przeżył.

Dobra passa skończyła się wraz z powrotem do Leconfield, gdzie Niemcy już się nie zapuszczali, co nastąpiło 25 września. Pod Londyn 302-gi wrócił już w zasadzie po Bitwie o Anglię – 11 października, i już 15 października zanotował zestrzelenie dwóch niemieckich myśliwców. Za to 18 października jeden zestrzelony bombowiec nie stał się okazją do radości, bo w bardzo złych warunkach pogodowych rozbiło się i zginęło czterech pilotów... W Bitwie o Anglię Dywizjon 302 zestrzelił na pewno 27 samolotów niemieckich, 11 prawdopodobnie, dwa uszkodził (inne źródła podają stosunek 21,5 – 16 – 1), stracił zaś siedmiu pilotów.

Dywizjon latał bojowo do 7 maja 1945 roku. Oslaniał m.in. lądowanie aliantów w Normandii, a 11 czerwca 1944 r. jego samoloty lądowały we Francji – jako pierwsze polskie maszyny od czterech lat na francuskiej ziemi. Rozformowano go 18 grudnia 1946 roku.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówki mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsze krzyżówki wypadły lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwale wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłóvkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Szpital w stołowym

Zanim zabijemy/zalejemy czysto polską żółcią wszystkich me-dyków, a oni okopią się niczym szef Naczelnej Izby Lekarskiej przed jawnością zarobków po PESEL-u, zstąpmy do głębi tematu.

Już Kochanowski pisał:

„Nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego”.

A zaczynał fraszkę tak:

„Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz”.

Zdrowie to nie fraszka igraszka czy dziecięca zabawka. To temat ze wszech miar poważny, ba – polityczne złoto wręcz. Nic więc dziwnego, że lokalni notable, by nie powiedzieć – władcy dusz wyborców swoich – dwoją się i troją, by zapewnić poddanych, że dbają o ich dobrostan ze wszech miar. A miarą ich troski są szpitale, a w nich kadra najlepsza z możliwych i oddziały leczenia wszystkiego. Puchną więc powiatowe i miejskie lecznice (na szczęście nikomu jeszcze do głowy nie przyszło obiecywanie, że w gminach też można leczyć klinicznie) od obietnic, które – kiedy już opadnie kampanijny kurz – trzeba realizować. A tu, by zacytować innego z poetów, „pospolitość skrzeczy”, trzeba więc sięgnąć po sposób i ściągnąć do placówki personel. Sposób jest jeden, ale za to niezwodny, czyli kasa, misiu, kasa (to w sumie też cytaty – tym razem prozą sportu pisany). Płynie więc strumień, któremu teoretycznie tamę powinien stawiać Narodowy Fundusz Zdrowia, który procedury medyczne wycenia i rozlicza. Słowo klucz: teoretycznie. No bo wiecie, rozumiecie (tak się mówiło w czasach słusznie minionych), musimy coś tam coś tam (cyt.) Doktorzy więc idą w kontrakty, ciągną dyżury po kilkanaście godzin osiem dni w tygodniu (!) i mają złote żniwa. Politycy wszelkiej maści wypinają piersi do orderów, że dowieźli temat.

Do czasu aż się wszystko rypnie.

Domino. Zaczęło się w Szpitalu Południowym, skończy... jak zwykle? Kilka zaklęć, parę gestów magicznych i mętna woda wróci do swojego koryta. Przez czas jakiś większe lecznice przeżywać będą potop chorych odsyłanych z kwitkiem ze szpitali powiatowych, z których jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknie wyskospecjalistyczna neurochirurgia albo bariatryka czy nawet ginekologia z położnictwem (fakt, że dzieci rodzi się nad Wisłą coraz mniej, nie ma znaczenia dla zażartej walki o każdą porodówkę). Ktoś złoży dymisję, komuś otworzą dochodzenie w sprawie, będą wznosiły apele, hejt w sieci (ten już leje się hektolitrami) i groźby: „Żaden rząd jeszcze nie wygrał z lekarzami” (szef NIL).

Nie mam złudzeń, że obecny kryzys zmieni system, bo każdy system ma to do siebie, że „umie” w pozorne zmiany; tu potrząśniemy, tam przypudrujemy, ówdzie zejdziemy z linii strzału. I tak polityczne złoto opozycji (każdej!) zmieni się w tombak codzienności. Przecież już była sieć szpitali, szybka ścieżka onkologiczna (to akurat zostało i działa – na szczęście!), poziomy referencyjności itp., itd. Nad wszystkim unosi się ten sam transparent: „Za mało pieniędzy w systemie”.

I znów będziemy jak ten podpity wujek, który po rodzinnej imprezie zamawia taxi.

- Dokąd pan szanowny życzysz? – pyta kierowca.
- Do domu! – pada zdecydowana odpowiedź.
- A konkretnie?
- Do stołowego...

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Wszystkie afery rządów Tuska (4) 101 słabych dowcipów

Ledwie żem tu rozpoczął cykl tekstów o aferach Tuska, a już wystartowała konkurencyjna impreza. Sięgając po ogrywany już numer z rozwijaniem – jak srajtaśmę – rolki papieru, działacze PiS ogłaszali, że spisane są tu afery Koalicji Obywatelskiej. Która to partia była na tyle uprzejma, że zrobiła tych afer już 101, co się PIS-owi ułożyło w zgrabne hasło akcji: „miało być 100 konkretów, a jest 101 afer”. Niestety, ja od razu znalazłem aferę 102 – przeczytałem ten spis.

Mam alibi, bo w ramach robienia reaserchu do pisania o aferach Tuska, nawet powinienem zajrzeć do spisu PiS-u. Partia ma jednak świadomość, że podobnych głupków nie znajdzie się wielu. Wysłała swych bojowców do telewizji, oni tam mają zarzucić rolką papieru, by jej długość zrobiła wrażenie i pokrzyzczeć, że TYLE jest afer. I koniec happeningu.

Dokładnie tak więc wygląda zrobiona – też w ramach alibi – strona internetowa akcji, gdzie te 101 afer z rolek jest przeniesione. To na wielu poziomach jest jednak fascynująca lektura.

Zacznijmy od najważniejszego, od kasy. W całym spisie „101 afer KO” padają tylko dwie liczby (poza samą numeracją „afer”). To 1,6 mln na spacerzy dendrologiczne obecnej minister Cienkowskiej i że rząd wydał 50 mln na promocję. Żebyśmy złapali kontekst: PiS ogłasza afery Tuska 4-5 lipca. Zupełnie nie przypadkiem to pierwszy weekend z kumulacją programów publicystycznych, gdzie aferorolkę najlepiej rozwinąć, po ujawnieniu (30.06) takich danych: „120 miliardów złotych - tyle wynosi wartość stwierdzonych nieprawidłowości, ujawnionych w 166 audytach Krajowej Administracji Skarbowej, dotyczących wydatkowania środków publicznych w czasie rządów PiS” - poinformował wiceminister finansów Zbigniew Stawicki. „Złożono 245 zawiadomień do prokuratury na łączną kwotę 105 miliardów złotych”.

To może popatrzmy na nazwiska. W piso-spisie pojawia się 32 aferzystów. Co tdzivi, Donald Tusk wymieniony jest tylko 6 razy, a tylko dwa razy, że coś sam zrobił. W pozostałych wypadkach pojawia się jako „rząd Tuska zrobił”, co trochę nie pasuje, bo jesteśmy w dokumencie o nazwie „101 afer Koalicji Obywatelskiej”, a nie rządu, w której KO jest głównym, ale jednak koalicjantem. Problem w tym, że jakiś sens autorzy musieli poświęcić: rząd jest fajniejszy, ale ciężko z niego wyci-

snąć 100 skandali, trzeba więc było pójść po linii partyjnej.

Ale to niuans. Z tych 32 złoczyńców 6 jest z Nowej Lewicy, trójka z PSL, i tyle samo z PL 2050. Jak jeszcze odliczymy bezpartyjnych Bodnara i Żurka, dopchanych kolanem Poncyliusza i Kołodziejczaka, to pięknie pyknie dokładnie połowa: z 32 aferzystów KO 16 jest nie w KO.

Tak, zmierzam do konkluzji, że czegoś zrobionego bardziej na odprł dawno nie widziałem. A i tak nie wiem, co mieli w głowach ludzie z PiS, którzy w 4. przypadkach wprost to wskazali. Polecam „aferę KO” ze Zbigniewem Ziejewskim (nr 83), której opis brzmi tak: „Wiceminister PSL został odwołany po medialnych ustaleniach dotyczących konfliktu interesów. To kolejny przykład problemów kadrowych ludowców”.

A nie, czekaj. Bo tu drobnym drukiem jest dopisane: „Wszystkie afery, skandale i kompromitacje rządu Donalda Tuska – po kolei”. Widać się okazało, że żeby dociągnąć do setki, trzeba zrobić „dwu-komunikat” czyli mamy afery KO i rządu Tuska w jednym. A i tak jeszcze musiały dojść skandale i kompromitacje.

To była ostra walka o wynik. Jedyna tam AFERA bezdyskusyjna, w Szpitalu Południowym, została rozpisana na 5 afer: osobno kasa Dawida Kacprzyka, jego mordy, Salonik VIP, skandal w prosektorium i ataki na sygnalistę. Andrzejowi Szejnie z Lewicy przyklepano dwie sprawy: że go widziano z drogim zegarkiem w Sejmie i dużo kilometrówek. Same „kilmetrówki” obstawiły 3 okienka.

Czepiam się szczegółów, zauważyć może ktoś słusznie, zamiast skupić się na treści, czyli jakie te afery rządu Tuska i jego partii są. Bo przecież jest ich mnóstwo, a każda wielka i katastrofalna dla Polski – prawda?

Zacznijmy więc od tej afery, której poświęcono najwięcej miejsca. Cytuję litera w literę z piosrajtaśmy:

93. Gwałt na komendzie w Piasecznie. Do zdarzenia miało dojść w nocy z 2 na 3 stycznia na terenie jednostki prewencji policji w Piasecznie. Podczas spotkania funkcjonariuszy, w trakcie którego spożywano alkohol, 41-letni dowódca 9. kompanii miał wezwać do siebie 22-letnią stażystkę. Jak relacjonowano, mężczyzna miał wyprosić innego policjanta z pomieszczenia, zamknąć się z kobietą i dopuścić się gwałtu.

Skomentuj to...

Mark Rutte: Sojusz jest zjednoczony i gotowy bronić każdego centymetra naszego terytorium. Tu, w Ankarze, sojusznicy potwierdzili swoje niezłomne zobowiązanie do zbiorowej obrony na podstawie artykułu 5



FOT. PAP/EPA

CZYTELNIA

Będąc dzieckiem w Polsce Ludowej

Lukasz Modelski, dziennikarz, pisarz, twórca historycznych programów telewizyjnych i radiowych, ponownie wraca do czasów PRL. Tym razem przypominając gastronomiczną stronę systemu.

Bo i pod tym względem Polska Ludowa była swoistym fenomenem. Podanie na obiad kotleta było heroicznym zwycięstwem, pomarańcze pojawiały się tylko na Boże Narodzenie, a prawdziwy luksus miał smak Coca-Coli. Dzieciństwo upływało w cieniu kolejek i braków w zaopatrzeniu, za to z kluczem na szyi, historyjką z gumy Donald w kieszeni i wyjadana wprost z opakowania oranżadką w proszku.

Wszystko ma bowiem dwie strony, co w uczonej nomenklaturze towarzyszy miało swoją dialektyczną uzasadnienie. Bo choć problemy i absurdy były za komuny codziennością, to jednak – pisze Modelski – „na 1 maja zawsze świeciło słońce, lody Bambino z wolna ściekały z patyka, żółty napój pity z plastikowej torebki smakował świątowo, mleczne koktajle zostawiały wąsy, czereśnie jadło się prosto z drzewa, a w domu czekał makaron z jabłkami lub ryż z truskawkami. Do wyboru – na ciepło lub na zimno. Dzieciństwo, które przypadkiem przypadło na PRL”.

margra



Lukasz Modelski, „Paprykarz z prodiża. Dzieciństwo w kuchni PRL”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 55,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Joanna Opozda Ma sportowego chłopaka

Po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim tuż po ślubie w 2021 roku, aktorka długo była singielką. W ostatnim czasie u jej boku zaczął pojawiać się tajemniczy Damian, z którym miała już spotykać się wcześniej przez około cztery miesiące, jednak ich znajomość zakończyła się z powodu różnic w ważnych dla nich kwestiach. W czerwcu młodszy o 11 lat od Opozdy chłopak dostał od niej kolejną szansę. Pojawił się na urodzinowej kolacji aktorki, którą zorganizowała na początku lipca. Później para miała wybrać się do Porto. Pudełek ustalił, że Damian prowadzi profil „Sportowa Warszawka”. W mediach społecznościowych przedstawia się jako pasjonat sportu i imprez - szczególnie uwagę zwrócił na siebie, gdy przebiegł półmaraton w garniturze.

Agnieszka Kaczorowska Może lekko żyć samodzielnie

Po rozstaniu z Maciejem Pelą w 2024 roku tancerka wyprowadziła się z ich wspólnego domu na warszawskim Wawrze. Budynek trafił na sprzedaż dopiero niespełna dwa lata później. Oferta jego sprzedaży pojawiła się w maju tego roku, a został wyceniony na dwa i pół miliona złotych. Teraz Kaczorowska ogłosiła na Instagramie, że znalazła nowego właściciela. Tancerka zamieściła zdjęcie aktu notarialnego i dołączyła do niego refleksyjny wpis. „Zamykam rozdział ostatnich 7 lat życia. Czuję dziś ogromne wzruszenie. Przetrawiałam ten maraton. Jestem dumna, że byłam i jestem dzielna, odważna, silna. (...) Uff, mogę znów lekko żyć”.

Zbigniew Zamachowski Nie nadaje się na ojca?

Gościem podcastu „Bliżej” serwisu MamaDu była niedawno Monika Richardson. W trakcie rozmowy celebrytka odstąpiła kulisy swego małżeństwa ze Zbigniewem Zamachowskim. Okazuje się, że aktor miał wyjątkowo trudne relacje z dziećmi Richardson z poprzedniego związku – Tomkiem i Zosią. Jak przyznała, jej syn szybciej znalazł z nim porozumienie, natomiast między córką a jej ojczymem przez długi czas pojawiały się napięcia. - Zbyszek Zamachowski jest wielkim aktorem, jest artystą, ale moim zdaniem na ojca się nie nadaje wcale. Trochę to przykro brzmi, bo ma czwórkę dzieci, ale no nie. Dlatego nigdy nie chciałam ze Zbyskiem mieć dzieci – podsumowała.



FOT. SYLWIA DABROWA

Joanna Opozda po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim długo była singielką. Ale chyba znowu z kimś się spotyka

Michał Wiśniewski Zgadywał podczas rozprawy

W miniony poniedziałek w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadło orzeczenie w sprawie rozvodu Michała i Poli Wiśniewskich. Żadna ze stron nie pojawiła się jednak na rozprawie. Pola przebywała na wakacjach, natomiast Michał miał zobowiązania zawodowe. Dziś już wiadomo, że wokalista brał udział w nagraniu do nowego programu rozrywkowego Polsatu – „Hitster. Muzyczna gra przebojów”. Jego uczestnicy muszą odgadnąć, z którego przedziału czasowego pochodzą prezentowane im utwory. W muzycznej rywalizacji udział weźmie kilkanaście gwiazd, m.in. Edyta Górniak z synem Allanem, Justyna Steczkowska z synem Leonem, Roksana Węgiel i Kevin Mglej, Paulina Sykut-Jeżyna i Krzysztof Ibisz, Agnieszka Hyży i Grzegorz Hyży oraz Mandaryna i Michał Wiśniewski.

Anna Lewandowska Wypoczywa nad morzem bez dzieci

Przed przeprowadzką do USA, celebrytka wraz z mężem cieszy się wolnym czasem w Europie. Najpierw Lewandowscy w towarzystwie Mariny i Wojtka Szczęsnych bawili się na festiwalu muzycznym Open'er w Gdyni. Teraz wybrali się gdzieś nad ciepłe morze. Na instagramowym profilu celebrytki pojawiła się seria fotografii, na których widać ją z mężem na pokładzie jachtu, w przezroczywej wodzie oraz na skalistym wybrzeżu. „Letnie dni” – podpisała Lewandowska wpis. Wszystko wskazuje, iż jest to urlop tylko we dwoje i małżeństwo wypoczywa bez dzieci. Potwierdzają to kolejne zdjęcia, którymi pochwalili się we wtorek wieczorem sportowiec. Na wszystkich fotografiach para pozuje sama lub każde z małżonków osobno.

Joanna Racewicz Będzie zawsze po swojej stronie

Na instagramowym profilu dziennikarki pojawiły się zdjęcia ze ślubu, który... wzięła sama ze sobą. Odziana w białą suknię Racewicz wyznała internautom, iż zdecydowała się na ten wyjątkowy krok po długiej drodze odnajdywania siebie na nowo. Nie ukrywała, że ma za sobą lata funkcjonowania w trybie spełniania cudzych wymagań. Pomogło jej dopiero spotkanie z innymi kobietami, które nie próbowały jej zmienić, lecz pomogły w odnalezieniu własnej tożsamości. „Symboliczny Ślub ze Sobą. Moja najpiękniejsza ceremonia. Moment, w którym pierwszy raz od lat możesz powiedzieć: „Wybieram siebie”. Ta chwila zostawia spokój. Czułość. Łagodność. Poczucie bezpieczeństwa. Obietnicę, że będziesz po swojej stronie” – napisała.

Klaudia Halejcio Ma świetną córeczkę

Celebrytka urodziła córkę w 2021 roku. Od tamtej pory dziewczynka często pojawia się w mediach społecznościowych mamy i towarzyszy jej w zawodowych aktywnościach. Teraz w wywiadzie dla Party Halejcio zdradziła, że Nel zarobiła pierwsze pieniądze, mając zaledwie 3 lata. - Na razie jest to dla niej forma zabawy. Jest w tym świetna, nie mogę powiedzieć. Jest świetna, widzę to wielokrotnie na planie. Pracowałam z różnymi dziećmi, sama jestem dzieckiem, które wyrosło na planie, więc widzę, jak się z nią pracuje. Jak robiliśmy różne kampanie, gdzie zawsze jest ktoś dedykowany, czyli osoba, która zajmuje się tylko dziećmi na planie, to ona powiedziała, że nigdy w życiu przez całą swoją karierę nie widziała takiego dziecka – obwieściła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny to wskazówka, by zadbać także o siebie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność zaskoczy otoczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe plany i odważne pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zaowocuje sukcesem. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę na relaks.

Byk (20.04 - 20.05)
Optymizm będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka podróż lub nowe wyzwanie przyniosą inspirację.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie bać się zakończyć spraw, które Cię obciążają.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz w dobrym nastroju. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uśmiech otworzy nowe drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał wyciszeniu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi działać śmiało, ale pamiętać też o uważnym słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że gest życzliwości wróci do Ciebie szybciej niż przypuszczasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, by rozwinąć pomysł i poznać kogoś nowego.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś zapowiada, że miła rozmowa poprawi relacje i doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji – zyskasz dzięki temu przewagę.

PLEBISCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przetrwać nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykle popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta.

To właśnie dlatego pracujących, którzy wyczarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się

czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wyczarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy

smak, a zwykłe spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Moja pasja do cukiernictwa narodziła się z miłości do pieczenia i chęci sprawiania radości innym. Początkowo przygotowywałam wypieki dla rodziny i przyjaciół, a z czasem odkryłam, że tworzenie słodkości to coś, co naprawdę mnie uszczęśliwia. Każde kolejne zamówienie utwierdzało mnie w przekonaniu, że chcę rozwijać się właśnie w tym kierunku. Tak powstała Kraina Pyszności - miejsce, w którym mogę realizować swoją pasję każdego dnia mówi Karolina Lademann. Jej wizytówką są przede wszystkim torty artystyczne i okolicznościowe, które tworzy z dbałością o każdy detal. Największą radość daje jej uśmiech i wzru-

szenie klientów, gdy odbierają swoje zamówienia. Zapytana o wypieki, które szczególnie zapadły jej w pamięć, przywołuje jej pierwsze torty i wypieki, które tworzyła na początku swojej przygody z cukiernictwem. Wszystkiego uczyła się sama, metodą prób i błędów, spędzając wiele godzin na nauce, ćwiczeniach i doskonaleniu swoich umiejętności: - Dziś, patrząc na tamte realizacje, widzę, jak długą drogę przeszłam. To właśnie one przypominają mi, że dzięki pasji, wytrwałości i ciężkiej pracy można spełniać marzenia. Każdy kolejny tort to dla mnie nowe doświadczenie i motywacja, by rozwijać się jeszcze bardziej.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

W przypadku Małgorzaty Tomczyk (Sweet Lab, Czarne) wszystko zaczęło się od pieczenia w domu. Zwykle przygotowywanie wypieków dla siebie i swoich najbliższych zamieniło się w coś znacznie więcej. Z czasem coraz bardziej ją to wciągało i zaczęła próbować nowych przepisów oraz technik. Kiedy zobaczyła, ile radości dają innym te wypieki, poczuła, że chce rozwijać tę pasję do pieczenia. I robi to z powodzeniem do teraz.

- Największą radość sprawia mi zadowolenie klientów. Widok ich uśmiechu i pozytywne opinie po spró-

bowaniu moich wypieków dają mi największą satysfakcję i motywację do dalszej pracy - podkreśla nasza nominowana do tytułu Mistrza Słodkości.

Zapytaliśmy ją także o to, czy zdarzył jej się wypiek lub deser, którego nigdy nie zapomni? Co sprawiło, że był wyjątkowy? - Było to moje pierwsze zamówienie od osoby, której wcześniej nie znałam. Bardzo się stresowałam, ale wszystko się udało, a klient był zadowolony. To dało mi pewność siebie i utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto rozwijać tę pasję - odpowiada pani Małgorzata.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.dziennikbaltycki.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Tawerna Kolumb**, Puck, Morskiego Dywizjonu Lotniczego 20
2. **Hogata 2.0**, Lębork, Zwycięstwa 3/9
3. **Gary na Ogniu**, Gdynia, Starowiejska 26

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Kawiarenka Sisters**, Jastrzębia Góra, Rozewska 1
2. **Domowe Wypieki Upieczone**, Lębork, Staromiejska 17C
3. **Kawiarnia Radość**, Ustka, Limanowskiego 10

KELNER ROKU

1. **Solomija Sharun**, Hello, Hel
2. **Aleksandra Trzciska**, Wook Matarnia, Gdańsk
3. **Grzegorz Kitowski**, Restauracja K2, Borzechowo

KUCHARZ ROKU

1. **Dariusz Zieliński**, Restauracja Sabat, Tczew
2. **Zofia Naborczyk**, Restauracja Bazar, Gdańsk
3. **Łukasz Zamorowski**, Hotel Haffner, Sopot

LODY ROKU

1. **Lodo-Landia**, Skarszewy, Kościarska 2C
2. **Kolorowe Muu**, Kwidzyn, Hallera 1
3. **Lodowa**, Przywidz, Gdańska 15

PIZZA ROKU

1. **Rumiana Forno**, Rumia, Grunwaldzka 53/2
2. **Pizzeria Pub Sabroso**, Gdańsk, Kielnieńska 87
3. **Crust Family Pizza**, Gdynia

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Miła**, Kwidzyn, Katedralna 18
2. **Restauracja Czas na Retro**, Puck, Stary Rynek 26
3. **El Greko**, Gdynia, al. Piłsudskiego 1

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Roksana Arciuch**, Pizzeria La Scalla, Tczew
2. **Tomasz Książek**, Zamek Łeba, Łeba
3. **Olaf Stubba**, Matko i Córko, Gdańsk

BURGER ROKU

1. **American Style**, Foshuta
2. **SMASHUJEMY BURGERS**, Gdańsk, Schopenhauera 1
3. **Gregs**, Gowino, Wejherowska 86/3

KEBAB ROKU

1. **Food Story Kraft Kebab**, Kwidzyn, Tęczowa 1C
2. **Padron Gemuse Kebab**, Rumia, Piłsudskiego 41
3. **Kolejny Kebab**, Gdańsk, Kolobrzeka 26 (Parking Obi)

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Tymon Błażejowski**, Klubokawiarnia Meduza, Sopot
2. **Piotr Osnowski**, Restauracja Ogródek, Starogard Gdański
3. **Estera Kostuch**, Fit Dieta Catering, Kartuzy

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Karolina Lademann**, Kraina Pyszności, Gdynia
2. **Monika Nadolska**, Bajkowe figurki cukrowe, Pinczyn
3. **Dorota Grenda**, Poczta BEZowa BEZ glutenu BEZ laktozy BEZ drożdży BEZ cukru, Rakowiec

PIŁKA NOŻNA

P. Ozga: Działamy zgodnie z filozofią nowego trenera

Za nami ciężka praca nad przygotowaniem motorycznym i to było widać na treningach czy w sparingach - mówi Paweł Ozga ze sztabu Pogoni Szczecin. Dziś Portowcy rozpoczną tygodniowy obóz w Austrii

Jakub Lisowski

Co za Portowcami, a co przed nimi? Czy sztab Pogoni jest zadowolony? Co już udało się wypracować, a może czego zabrakło?

Paweł Ozga: Za nami trzy tygodnie przede wszystkim solidnej, ciężkiej pracy nad przygotowaniem motorycznym, bo głównie na ten aspekt stawialiśmy w ostatnich tygodniach. Na pewno zawodnicy czują to w nogach i to zresztą było widać też w meczach sparingowych. Są podmęczeni, ale tak musi być, bo wykonujemy dużo pracy na boisku,

dużo pracy na siłowni, mamy dużo podwójnych sesji treningowych. Cały czas ta praca jest realizowana. Natomiast na boisku są np. nowi trenerzy, troszkę nowych rzeczy, które wprowadzamy, więc to jest taki proces i musimy czekać na efekty. Działamy zgodnie z filozofią trenera.

Ta filozofia nowego trenera znacząco różni od tego, co proponowali np. Thomasberg czy Gustafsson?

Myszę, że każdy trener ma swoje pomysły i je realizuje. Przyszedł nowy trener, ma swoje wymagania, jeśli chodzi np. o pressing czy jeśli chodzi o budowanie gry. Chwilę

czasu chłopacy potrzebują, żeby to wprowadzić w życie. Dlatego też graliśmy ostatnie sparingi w takich „mieszanych” składach, więc nie ma co wyciągać wniosków.

Czy hiszpański szkolenowiec coraz lepiej się czuje w Szczecinie?

Zdecydowanie. Każdy, jak się czuje komfortowo, to pracuje z większą przyjemnością. Co do naszego trenera to myślę, że najważniejsze, że już poznał trochę zawodników i wie, kto i co potrafi, na co może liczyć i dzięki temu łatwiej mu będzie też planować następne dni treningowe czy tygodnie. Jeśli cho-

dzi o współpracę z trenerem, to na razie wszystko układa się w porządku, bez żadnych problemów.

Przed Pogonią tygodniowy obóz w Austrii, z dwoma bardzo ciekawymi sparingami. Będzie mniej pracy nad siłą?


Najbliższe zgrupowanie jest dla nas bardzo ważne, a głównym priorytetem faktycznie będą dwa mecze sparingowe, bo nastąpi weryfikacja naszego zespołu, wykonanej pracy na tle bardzo dobrych, wymagających przeciwników. Jesteśmy bardzo ciekawi, co nasi zawodnicy pokażą, a jednocześnie wymagania w stosunku do chłopaków też są co-

raz większe i z każdym tygodniem chcemy, żeby więcej prezentowali, żeby na boisku funkcjonowali razem, żeby te rzeczy, które jako trenerzy na odprawach staramy się im wpoić, żeby to funkcjonowało na boisku. Mamy jednak świadomość, że jest kwestią czasu, by to wyglądało lepiej. Priorytetem będą dobre sparingi, ale cały czas będziemy pracować nad ulepszeniem tego, co już mamy wypracowane w kwestiach taktycznych. Jeśli chodzi o samą motorykę, to mamy też nowego trenera od przygotowania fizycznego, troszkę nowych elementów i w tym zakresie też coraz lepiej się prezentujemy. ©

0011553043

Panu Profesorowi
Andrzejowi Lubińskiemu

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Teścia



Dr Juliusza Uselisa

Pracownicy
Kliniki Kardiologii i Chorób Wewnętrznych
Uniwersyteckiego Centrum
Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni

0011552817

Dnia 7 lipca 2026 r. ukochany Mąż, Tatuś, Dziadek, Teść

śtp

Ryszard Krajewski

wyruszył w swoją ostatnią podróż.
Zawsze lubił wycieczki!
Już tęsknimy.

Uśmiechamy się do wspomnień z Tobą i dziękujemy, że mogliśmy się cieszyć Tobą do tej pory.

Kochamy Cię bardzo.

Msza święta pogrzebowa odbędzie się 11 lipca 2026 r. o godz. 9:15 w nowej kaplicy na cmentarzu Srebrzysko. Odprowadzenie Zmarłego na miejsce spoczynku o godz. 10:00.

Twoi bliscy

0011552710

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

Panu

Krzysztofowi Soleckiemu

Sędziemu Sądu Okręgowego w Gdańsku

składają:
Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor, sędziowie i pracownicy
Sądu Okręgowego w Gdańsku

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

INNE

ZAMIENIE mieszkanie o pow. 50 m² znajdujące się na os. Bursztynowym - Pruszcz Gdański na kawalerkę Dolne Miasto lub Śródmieście. 516-132-043.

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność w mieszkaniach, cała Polska, 518503404

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY kierowcę kat B, praca na terenie Gdańska, godziny pracy od 6-14, obejmuje oczyszczanie terenu. Oczekujemy punktualności, rzetelności, osoby bez nałogów, od zaraz!, 786-276-511, Gdańsk

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - pokoje z łazienk., 606-687-996.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**



PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszedł już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradzi sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zamienników – Mikela Merino i Ferrana Torresa – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebły sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzi sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalkom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasicka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasicka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział decydującej fazy rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

SPORT

• **Chojniczanka Chojnice wygrała sparing z Olimpią Elbląg 2:0.** Bramki strzelili: Damian Nowacki (30), Valerijs Sabala (79).

PIŁKA NOŻNA

Lechia ma pustki kadrowe, ale realizuje plan

Lechia Gdańsk wciąż nie może rejestrować nowych piłkarzy, ale to nie oznacza, że klub nie prowadzi rozmów, żeby budować skład na nowy sezon. W klubie są przekonani, że niedługo zakaz transferowy zostanie anulowany.

Paweł Stankiewicz

Lechia musi uregulować zaległości płacowe wobec wszystkich pracowników klubu byłych i obecnych, którzy są objęci procesem licencyjnym. Wtedy zakaz transferowy zdejmie Polski Związek Piłki Nożnej. Z kolei do anulowania zakazu FIFA potrzebne jest uregulowanie opłaty solidarnościowej za Bohdana Wjunnyka. To wszystko powinno się wydarzyć w przyszłym tygodniu, a wtedy biało-zieloni będą mogli rejestrować nowych piłkarzy.

Pierwszym powinien być Jakub Adkonis, choć na razie umowy się przedłużają. 19-letni pomocnik podpisał z Lechią umowę na grę w PKO Ekstraklasie, ale po spadku potrzebny jest aneks na występy w Betclie 1. Lidze. Ten jeszcze nie został podpisany, choć Adkonis od wtorku trenuje z Lechią, jest zdecydowany na grę w klubie z Gdańska i ma się zaprezentować na boisku już podczas sobotniego sparingu z zespołem Norwich U-21.

Biało-zieloni szukają kolejnych wzmocnień, choć - jak słyszymy -



Lechia Gdańsk przygotowuje się do sezonu pod okiem trenera Władysława Łupaszki

mocno chcą stawiać na kolejnych Polaków. Jakie będą efekty tych rozmów, to się niedługo okaże.

Dziś trener Władysław Łupaszko miałby duży problem z wybraniem podstawowego składu. Zwłaszcza kłopot jest w defensywie, gdzie Burjar Pllana dopiero kilka dni zakończył urlop, a Indrit Mavraj jest kontuzjowany. Trzeba przy tym pamię-

tać, że po spadku z PKO Ekstraklasy drużynę opuściło 11 piłkarzy. Wciąż w niej są Tomasz Bobcek, Camilo Mena oraz Iwan Żelizko, ale to niemożliwe, aby wszyscy zostali w drużynie.

Jak zatem wygląda skład Lechii w chwili obecnej, ale pamiętając słowa trenera Łupaszki po przegranym sparingu z Olimpią Grudziądz,

że drużyna potrzebuje wzmocnień na wszystkich pozycjach. O miejsce w bramce obecnie rywalizują Szymon Weirauch i Kacper Gutowski, ale większe szanse ma ten pierwszy, który ma już doświadczenie ekstraklasowe.

Lepiej wygląda sytuacja w pomocy, gdzie w środku pola są Iwan Żelizko, Rifet Kapić, Tomasz Neu-

gebauer, Bartosz Szczepankiewicz, a dojdzie jeszcze Jakub Adkonis. Trzeba się jednak liczyć z tym, że Kapić i Żelizko mogą zostać sprzedani, choć wszystko będzie zależało od tego, jakie klub otrzyma oferty. Na skrzydłach mogą grać Camilo Mena i Kapcer Sezonienko, ale odejście Mena jest bardziej prawdopodobne niż Żelizki czy Kapić. Nie jest to jednak duże pole manewru.

W ataku Lechii mogą wystąpić Kacper Głogowski, Bohdan Wjunnyk czy Bakary Sonko, ale ten ostatni - podobnie jak Adkonis - nie jest jeszcze zatwierdzony do gry w drużynie. Wjunnyk chciałby odejść, ale do klubu nie wpłynęły satysfakcjonujące oferty, więc może będzie musiał grać w zespole biało-zielonych. Najpierw jednak musi wrócić do pełnych treningów po kontuzji.

Lechia w sobotę o godz. 11.30 zagra sparing z zespołem Norwich City U-21 na bocznym boisku przy ul. Traugutta. Ostatnia gra kontrolna zaplanowana jest na 18 lipca, a rywalem również ma być zespół zagraniczny.

PIŁKA NOŻNA

Arka zagra sparing w Człuchowie. Czy nowi liderzy udźwigną presję awansu?

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia przygotowuje się do nowego sezonu w Betclie 1. Lidze, w którym ma walczyć o szybki powrót do PKO Ekstraklasy.

Arka przeszła bardzo duże zmiany kadrowe po spadku z PKO Ekstraklasy. Z zespołu odeszli piłkarze, którzy odpowiadali za grę ofensywną zespołu w poprzednim sezonie. Chociażby Sebastian Kerk, Oskar Kubiak, Kamil Jakubczyk, Edu Espiau, Nazarij Rusyn czy Marc Navarro, którzy mieli gole i asysty. Teraz ich nie będzie w zespole prowadzonym przez Marka Jarolimę i potrzebni są następcy.

Kadra Arki na najbliższy sezon nie jest jeszcze zamknięta, choć już



Dawid Kocyła ma pomóc Arce Gdynia wywalczyć awans do PKO Ekstraklasy

dołączyli nowi piłkarze, którzy mają prowadzić zespół do sukcesów. Drużyna potrzebuje goli, żeby wygrywać mecze oraz zwycięstw, żeby wrócić do PKO Ekstraklasy. A w Gdyni nikt nie ukrywa tego, że właśnie awans to będzie główny cel postawiony przed zespołem żółtoniebieskich w najbliższym sezonie.

Trenera Marka Jarolimę może cieszyć fakt, że w drużynie nadal grać będzie Vladislavs Gutkovskis. Łotysz ma określoną jakość piłkarską i na pewno będzie wartościowym napastnikiem w Betclie 1. Lidze. W ekstraklasowej Arce zagrał tylko w rundzie wiosennej, a i tak strzelił cztery gole i miał jedną asystę. Wsparciem dla niego w ataku ma być 21-letni Elmedin Rama. Mierzący 190 cm wzrostu napastnik zostanie wypożyczony z drugiej drużyny Slavii Praga.

W zespole Arki nadal grać będzie Dawid Kocyła i to piłkarz, którego również stać na to, aby dać drużynie tak potrzebne liczby. Za kreowanie gry ofensywnej odpowiadać będą

Dominik Kun oraz Bartłomiej Pawłowski, którzy również powinni dać zespołowi gole oraz asysty. Do tego dochodzi środkowy pomocnik Szymon Lewkot, który w poprzednim sezonie w barwach Chrobrego Głogów - który w barażach grał o awans do PKO Ekstraklasy - strzelił trzy gole i zaliczył sześć asyst. Takich konkretów z pewnością będą oczekiwać od tych piłkarzy trenerzy oraz kibice żółtoniebieskich.

Arka tymczasem rozegra kolejny mecz sparingowy. Żółtoniebiescy zmierzą się z drugoligową Olimpią Grudziądz, a mecz zostanie rozegrany w sobotę o godz. 12 podczas festynu rodzinnego w Człuchowie. Będą atrakcje dla kibiców, w tym dmuchańce, gry, zabawy oraz konkursy z nagrodami. Po zakończeniu spotkania kibice będą mogli wykonać pamiątkowe zdjęcia z zawodnikami pierwszej drużyny. O godz. 14 rozegrane zostanie drugiej spotkanie, w którym miejscowy Piast Człuchów zmierzy się z juniorami Arki.



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławiński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 28/2026

WYDARZENIA



BĘDZIE GŁOŚNO, DUMNIE I PO KASZUBSKU

Już 11 lipca Gdynia zamieni się w wielką stolicę Kaszub. Po 20 latach do miasta wraca Światowy Zjazd Kaszubów - z barwnym korowodem, 100-metrową flagą, muzyką, regionalnymi smakami, rękodziełem i koncertem Natalii Szroeder. To będzie jedno z najważniejszych wydarzeń lata i wyjątkowy akcent obchodów 100-lecia Gdyni. **Więcej o Światowym Zjeździe Kaszubów przeczytacie w „Rejsach”. A już jutro w „Dzienniku Bałtyckim” specjalny dodatek poświęcony temu wyjątkowemu wydarzeniu. Zachęcamy do lektury!**

KOŚCIERZYNA

Koniec z hulajnogami w parku. Dość brawurowej jazdy **str. 3**

NORDA

Kościierzyna zamieniła się w stolicę kaszubskiej książki **str. 7**

POWIAT LĘBORSKI

Twierdził, że wziął zakładniczkę i podłożył bombę. Falszywy alarm **str. 6**

SPORT

Nikodem Jaszewski mistrzem Polski U18! Złoto na 1500 m i bilet na Mistrzostwa Europy **str. 8**

REKLAMA 1311445289

IBIS
-10%

KIELPINO, ARASMUSA 2b
ZUKOWO, ARMII KRAJOWEJ 1a
PRZODKOWO, KARTUSKA 7

Kiszewskie Smaki pełne atrakcji. Regionalna kuchnia i koncerty przyciągnęły tłumy

Edyta Łosińska-Okoniewska
e.losinska@prasa.gda.pl

Miłośnicy regionalnej kuchni mieli swoje święto. XI Festiwal Kiszewskie Smaki zgromadził w Starej Kiszewie tłumy od-wiedzających, którzy przez cały dzień korzystali z bogatego programu pełnego smaków.

Zapach regionalnych potraw unosił się nad stadionem w Starej Kiszewie już od pierwszych godzin wydarzenia. XI Festiwal Kiszewskie Smaki po raz kolejny stał się miejscem spotkań miłośników dobrej kuchni, lokalnych tradycji i muzyki. Przez cały dzień nie brakowało degustacji, kulinarnych pokazów, koncertów i rodzinnych atrakcji, które przyciągnęły liczne grono mieszkańców oraz gości spoza regionu.

Tegoroczna edycja odbywała się pod hasłem „Od filmowego kadru do regionalnego smaku”, a program od początku do końca wypełniały wydarzenia pokazujące, że lokalna kuchnia może zachwycać nie tylko smakiem, ale i formą.

Jednym z najbardziej oczekiwanych punktów były pokazy kulinarne prowadzone przez Mariusza Gachewicza, który na oczach publiczności przygotowywał autorskie dania, dzieląc się swoim doświadczeniem i kulinarnymi inspiracjami.

Nie mniejszym zainteresowaniem cieszył się pokaz carvingu w wykonaniu Bogumiły Rogowskiej. Zwykle owoce i warzywa w jej rękach zmieniały się w efektowne kompozycje, które wzbudzały podziw publiczności.

- Festiwal Kiszewskie Smaki to święto lokalnych produktów, tradycji i ludzi, którzy od lat tworzą kulinarną tożsamość naszego regionu. Cieszy nas, że wydarzenie niezmiennie przyciąga tak wielu uczestników - podkreślali organizatorzy.

Przez cały dzień dużym zainteresowaniem cieszyły się stoiska lokalnych producentów, w tym kół gospodyń wiejskich. Można było spróbować regionalnych specjałów, kupić domowe przetwory, wypieki czy rękodzieło, a także porozma-

wić z wystawcami, którzy od lat pielęgnują lokalne tradycje. Wieczorem kulinarne emocje ustąpiły miejsca muzyce. Na scenie pojawili się Duo Fenix - Dwa Fyniki, a nieco później Power Play oraz Filipek x NEL.

- Już od jedenastu lat z powodzeniem promujemy nasze kulinarne dziedzictwo, które wyróżnia Starą Kiszewę. Położenie na pograniczu Kaszub i Kociewia jest naszym ogromnym atutem, a najlepiej widać to właśnie w lokalnej kuchni - mówi Andrzej Hinc, wójt gminy Stara Kiszewa. - Festiwal to jednak nie tylko smaki. Obok sceny kulinarnej mamy również scenę muzyczną, na której każdy znajdzie coś dla siebie. Były śląskie szlagiery, później publiczność bawiła się przy zespole Power Play, a wieczór zakończył koncert rapera Filipka. Tak jak na talerzu staramy się zaoferować różnorodność smaków, tak samo dbamy o to, by program muzyczny trafił w gusta wszystkich uczestników.

Na najmłodszych czekał lu-napark, konkursy i animacje. Zabawy było co niemiara.



Aromatyczny bigos czekał

- To wydarzenie łączy pokolenia - mówi Alina Laskowska z powiatu kościerskiego. - Kiszewskie Smaki to nie tylko degustacje i koncerty, ale przede wszystkim okazja do wspólnego spędzania czasu i promowania tego, co najlepsze w naszym regionie. Przyjeżdżam tu z całą rodziną, bo atrakcji nie brakuje zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych. Ta impreza jest zdecydowanie miłym rozpozczęciem wakacji.

Jak się okazuje, regionalna kuchnia może być doskonałym pretekstem do wspólnego świętowania. Smaki i muzyka to przepis na udaną imprezę!



Koła Gospodyń Wiejskich jak zwykle nie zawiodły



Mieszkańcy bawili się podczas koncertów

Nietypowy widok w Helu. Łosie kąpały się w Bałtyku

Andrzej Kowalski
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Para niecodziennych celebrytów, która niedawno odwiedziła Władysławowo, widzi na była w Bałtyku. Po szyję zanurzyły się... łosie, którym nie przeszkadzało ani trochę towarzystwo ludzi.

Sezon letni dla dzikich zwierząt jest mordercą w turystycznie obleganych lokalizacjach. Okazuje się jednak, że nie dla wszystkich, ponieważ para łośi wydaje się być niezwykle dobrze przystosowana do obecności ludzi.

Jeszcze w kwietniu pokazywaliśmy zdjęcia dwóch łośi, które spacerowały sobie po ulicach Władysławowa. Zwierzęta powoli przemierzały Sztotland, czyli nadzatkową dzielnicę miasta, a potem ulicą Starowiejską skierowały się w stronę Półwyspu Helskiego. Później poczłapały w stronę Zatoki Puckiej, aby wejść do wody i powędrować wzdłuż brzegu

w kierunku Helu. No i cóż, wygląda na to, że para łośi nadal przebywa na wczasach na Półwyspie Helskim. W niedawny, rekordowo ciepły weekend na Pomorzu, zwierzęta można było zobaczyć w wodach Bałtyku, gdzie chłodziły się nieskrępowane towarzystwem gapiów.

Nieskrępowane obecnością turystów na samym cyplu helskim, zwierzęta niespiesznie weszły do wody i tam się schłodziły. Dlaczego weszły tak głęboko?

To dziwić nie powinno, b jak zwracają uwagę leśnicy, te zwierzęta bardzo dobrze pływają. Mało tego, nieźle radzą sobie też z... nurkowaniem. A ten sport w Helu jest dość popularny.

W okolicy Półwyspu Helskiego kilka lat temu było też inne osobliwe dzikie spotkanie, gdy na przejściu dla pieszych we Władysławowie pojawiła się młoda foka. Te rejonu mają więc szczęście do nietypowych spotkań z dziką przyrodą...

ZDJĘCIE TYGODNIA



Dni Miastka 2026. Święto zainaugurował turniej sołectw. Do rywalizacji stanęły drużyny pięciu sołectw: Wałdowa, Kawczych, Trzcinna, Słosinka i Kamnicy. Jak relacjonuje Gmina Miastko, choć podczas zawodów padał deszcz, to jednak energii, uśmiechu i dobrej zabawy nie zabrakło. Podczas zaliczania poszczególnych konkurencji zawodnicy musieli się wykazać nie tylko kondycją i tężyzną fizyczną, ale również zręcznością. Uczestnicy dali z siebie wszystko, a publiczność dzielnie kibicowała swoim drużynom. Zwycięzcą tegorocznego turnieju zostało Sołectwo Wałdowo. Po zakończeniu turnieju przyszedł czas na koncerty. Na scenie wystąpili BARTii, Etna oraz Raider. Scenę zajął DJ Salis, a ciemności rozświetlał pokaz laserów. (WF)

Klamka zapadła. Koniec z hulajnogami



Wszystko wskazuje na to, że zakaz elektrycznych hulajnóg zostanie wprowadzony jeszcze podczas wakacji

Radni decyzję tłumaczą bezpieczeństwem

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

To koniec swobodnej jazdy elektrycznymi hulajnogami i rowerami w parku przy ul. 8 Marca. Radni Kościerzyny zdecydowaną większością głosów przyjęli nowe przepisy.

To już pewne. Park miejski przy ul. 8 Marca w Kościerzynie będzie strefą wolną od hulajnóg i rowerów elektrycznych. Radni podczas środowej sesji zdecydowaną większością głosów przyjęli zmiany w regulaminie korzystania z tej przestrzeni.

Za uchwałą zagłosowało 18 radnych, jedna osoba wstrzymała się od głosu. Nowe przepisy mają wejść w życie jeszcze w czasie tegorocznych wakacji. Jak podkreślają władze miasta, ich celem jest przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa osób korzystających z parku.

Od momentu otwarcia obiektu do urzędu napływały liczne sygnały od mieszkańców dotyczące niebezpiecznych sytuacji z udziałem użytkowników hulajnóg elektrycznych. Szczególne obawy dotyczyły alejek spacerowych oraz okolic toru rolkarskiego i mia-

steczka ruchu drogowego, z których każdego dnia korzystają dzieci, młodzież i rodziny.

- Od momentu, gdy w ubiegłym roku przekazaliśmy park do użytkowania mieszkańcom, otrzymujemy liczne sygnały, że problemem są osoby poruszające się hulajnogami elektrycznymi po ciągach pieszych i pieszo-rowerowych. W parku znajduje się również miasteczko ruchu drogowego dla najmłodszych. Niestety użytkownicy hulajnóg często poruszają się z dużą prędkością, stwarzając zagrożenie zwłaszcza dla dzieci - wyja-

snił Daniel Młynarczyk, zastępca burmistrza Kościerzyny.

Nowy regulamin wprowadza zakaz poruszania się po terenie parku pojazdami elektrycznymi. Samorząd argumentuje, że park został stworzony przede wszystkim jako miejsce rekreacji, spacerów i aktywnego wypoczynku, a bezpieczeństwo jego użytkowników musi być priorytetem.

Dodajmy, że temat od początku budził ogromne emocje. Informacja o planowanym zakazie błyskawicznie wywołała falę komentarzy.

Jedni przekonują, że to konieczny krok, który zwiększy bezpieczeństwo w parku. Inni uważają, że zamiast zakazów lepszym rozwiązaniem byłoby egzekwowanie przepisów i ograniczenie prędkości użytkowników hulajnóg.

- Może zamiast ograniczać, należałoby sprawdzać kto jeździ zbyt szybko, dzieciaki dojeżdżają hulajnogami do szkoły, sklepów itd. Nie ograniczajmy, stosujmy przepisy - pisze Ryszard.

- Spokojnie, tam dacie zakaz, znajdą inne miejsce. Mam nadzieję tylko że nie na kościernych ulicach lub chodnikach - dodaje Erwin.

Nowe zasady mają wielu zwolenników. Jak podkreślają, to co działo się na ścieżkach w parku wymagało pilnej interwencji, zanim dojdzie do wypadku.

- Rozumiem, że hulajnogi to fajne urządzenie, ale dla ludzi, którzy prawidłowo z nich korzystają. Tymczasem dzieciaki urządzały sobie w parku wyścigi, jeździły na jednym kole i za nic miały innych użytkowników - podkreśla Iwona. - To przecież miejsce, które służy wszystkim mieszkańcom i prawa wszystkich muszą być respektowane. Dobrze, że ktoś położył temu kres.

Pijana 13-latka na hulajnodze

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Niebezpieczny początek wakacji w powiecie kartuskim. W Kczewie doszło do wypadku z udziałem dwóch nastolatków jadących hulajnogą elektryczną.

Do groźnego zdarzenia doszło w Kczewie w powiecie kartuskim. Policjanci kartuskiej drogówki zostali skierowani na miejsce zdarzenia z udziałem hulajnogi elektrycznej.

Jak ustalili mundurowi, hulajnogą kierowała 13-letnia dziewczyna. Nastolatka przewoziła swoją 15-letnią koleżankę, choć zgodnie z przepisami hulajnoga elektryczna jest pojazdem jednoosobowym. W pewnym momencie 13-latka straciła panowanie nad pojazdem i przewróciła się. W wyniku upadku obrażeń doznała

15-letnia pasażerka hulajnogi. Dziewczyna została przewieziona do szpitala.

Na miejscu policjanci wyczuli od dziewczyn silną woń alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że 13-latka kierująca hulajnogą miała w organizmie 1,2 promila alkoholu. To jednak nie koniec nieprawidłowości. Jak informują policjanci, nastolatki nie miały obowiązkowych kasków ochronnych. Sprawa została przekazana do sądu rodzinnego, który zdecyduje o dalszych konsekwencjach wobec nieletnich.

Policjanci przypominają, że hulajnoga elektryczna, choć często traktowana przez młodych ludzi jak zwykły środek zabawy i rekreacji, jest pojazdem, którego użytkowanie regulują przepisy. Nie można przewozić na niej drugiej osoby, jeżdżąc po alkoholu, holować innych pojazdów ani przewozić

przedmiotów w sposób zagrażający bezpieczeństwu.

Kartuscy policjanci interweniowali także w innej sprawie z udziałem nieletniego. W Przdrowie funkcjonariusz drogówki zauważył motocykl typu cross bez tablic rejestracyjnych. Policjant włączył sygnały świetlne i dźwiękowe, chcąc zatrzymać kierującego do kontroli. Motocyklista nie zareagował i zaczął uciekać. Pościg trwał kilkaset metrów. W pewnym momencie kierowca przewrócił pojazd, wjeżdżając do przydrożnego rowu, a następnie próbował uciekać pieszo. Funkcjonariusz zatrzymał kierującego. Okazało się, że to 15-latek. Nastolatek nie miał uprawnień do kierowania, a motocykl nie posiadał homologacji ani obowiązkowego ubezpieczenia OC. O obu zdarzeniach policjanci poinformowali sąd rodzinny.

Cała Łubiana szukała 75-latka. Niestety, finał okazał się tragiczny

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Tragicznie zakończyły się poszukiwania 75-letniego mieszkańca Łubiany w gminie Kościerzyna. Ciało mężczyzny odnaleziono w rzece Pilicy.

Poszukiwania 75-letniego mieszkańca Łubiany w gminie Kościerzyna zakończyły się tragicznie. Mężczyzny szukano od samego rana. Ciało seniora odnaleziono w rzece Pilicy, przepływającej w pobliżu miejscowości. Na miejscu pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora.

Zakończenie poszukiwań w Łubianie

W sobotę od samego rana służby prowadziły działania związane z poszukiwaniami 75-letniego mieszkańca Łubiany

w gminie Kościerzyna. W akcję zaangażowani byli policjanci, strażacy ochotnicy oraz mieszkańcy.

Niestety, mimo intensywnych działań, mężczyzny nie udało się odnaleźć żywego. Jak przekazała Komenda Powiatowa Policji w Kościerzynie, ciało 75-latka zostało odnalezione w rzece Pilicy, która przepływa w pobliżu miejscowości.

Na miejscu policjanci i prokurator

Po odnalezieniu ciała rozpoczęły się czynności procesowe. Na miejscu pracowali między innymi technicy kryminalistyki. Całe zabezpieczenie miejsca zdarzenia oraz ustalenie okoliczności tragedii odbywało się pod bezpośrednim nadzorem prokuratora.

Na tym etapie służby nie przekazują szczegółowych informacji dotyczących przyczyn

i dokładnych okoliczności śmierci mężczyzny. Będą one wyjaśniane w toku dalszych czynności.

Policja dziękuje mieszkańcom i strażakom

Kościerska policja podziękowała wszystkim osobom, które zaangażowały się w poszukiwania 75-latka. Szczególne słowa wdzięczności skierowano do mieszkańców gminy Kościerzyna, zwłaszcza mieszkańców Łubiany, którzy ruszyli z pomocą.

Policjanci podkreślają także zaangażowanie strażaków ochotników z OSP Łubiana oraz OSP Korne. To właśnie oni wspierali działania prowadzone w terenie. Ta sytuacja po raz kolejny pokazała, jak ważna w małych społecznościach jest wzajemna pomoc i gotowość do działania.

Rekordowe licytacje i wielka podróż

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Setki kultowych samochodów, koncerty, biegi, licytacje, niesamowita podróż ciapkami, a wszystko to, by pomóc hospicjum. Tak można podsumować drugą edycję festynu „Pomagamy z Klasykami”.

Niedziela, 5 lipca w Warszzkowie w gm. Wejherowo minęła na niesamowitej zabawie, zorganizowanej w szczytnym celu. Po raz drugi już odbył się tu festyn charytatywny „Pomagamy z Klasykami”. Mimo deszczowej pogody wydarzenie przyciągnęło tłumy miłośników motoryzacji i nie tylko.

Główną atrakcją niedzielnej imprezy były tytułowe klasyki, czyli zabytkowe oraz charakterystyczne pojazdy, jak np. dostawcze Żuki, ciągniki Ursus czy włoski Fiat 126p z 1973 r. Na odwiedzających czekały też liczne stoiska gastronomiczne (o pyszne jedzenie zadbały koła gospodyń wiejskich z pobliskich wsi), koncerty na scenie, pokazy strażackie i sportowe, całość otworzyły zaś charytatywne biegi oraz marsz nordic walking.

Dochody z wydarzenia w całości przeznaczone będą na rozbudowę Puckiego Hospicjum pw. św. Ojca Pio. W tym szczytnym celu przeprowadzone zostały również licytacje. Rekordowym przedmiotem okazał się wspomniany Fiat, którego sprzedano za niebagatelą 90 tys. zł!

„Pomagamy z Klasykami” pokazuje, jak wiele można osiągnąć dzięki współpracy i otwartym sercom. Cieszę się, że jako współorganizator mogliśmy wspólnie tworzyć inicjatywę, która jednoczy mieszkańców wokół tak ważnego celu, jakim jest wsparcie Puckiego Hospicjum. Dziękuję wszystkim za obecność, zaangażowanie i każdą okazaną pomoc - mówi obecna na miejscu Alicja Skwarło, członek Zarządu Powiatu Wejherowskiego i współorganizatorka wydarzenia.

Niecodzienna podróż Retro Ciapkami

Emocjonującym elementem tegorocznego festynu była również niezwykła podróż pani Mileny Klimczak. Zdecydowała się ona pokonać ponad 800-kilometrową trasę z Jaworzna



Szczególnym elementem wydarzenia była emocjonująca podróż pani Mileny (na zdjęciu w środku, w żółtej kurtce)

na Śląsku do Warszkowa właśnie, jadąc swym „ciapkami” - zabytkowym ciągnikiem Ursus C-328 z 1965 r. W drogę wyruszyła 2 lipca i na każdym kroku można było śledzić jej postępy, gdyż wyprawę relacjonowali w mediach społecznościowych organizatorzy festynu.

Mimo trudności oraz nerwowych postojów na naprawy pani Milena do celu dotarła na czas. W niedzielny poranek uroczyste powitano traktorzystkę i jej „ciapka” przed Puckim Hospicjum, skąd cały korowód już przejechał do Warszkowa.



Kultowego „Malucha” na licytacji sprzedano za 90 tys. zł



Festynowi towarzyszyły biegi oraz marsz nordic walking

Weekend pełen emocji i świetnej muzyki. Kolejne Dni Gminy Gniewino za nami

Maciej Krajewski
m.krajewski@prasa.gda.pl

W Czymanowie nad Jez. Żarnowieckim pierwszy weekend lipca minął koncertowo. Za nami bowiem Dni Gminy Gniewino. Na scenie usłyszeć mogliśmy Sound'n'Grace czy Lady Pank.

Kolejne Dni Gminy Gniewino przeszły do historii. I będzie to nie lada historia, bo działo się na placu koncertowym w Czymanowie...

Główną atrakcją dwudniowego festiwalu były koncerty w sobotni wieczór (4.07). Imprezę otworzył zespół Sound'n'Grace, ale na scenie usłyszeć mogliśmy również Reggaeside czy folk rockową grupę Rzepczyno.

Przed wszystkim jednak zebrani tego dnia nad Jez. Żarnowieckim czekali na legendę polskiego rocka - Lady Pank. Choć świętują w tym roku 45-lecie na scenie, „polscy Rolling Stones” tak czy inaczej byli w stanie porwać zgromadzone pod sceną tłumy do wspólnego, radosnego śpiewania.

Sobotni wieczór w Czymanowie zamknął koncert Filipa Różańskiego - rapera z Gnie-



Koncert Lady Pank zdecydowanie nie zawiódł oczekiwanych słuchaczy. Legenda polskiej sceny porwała zebranych

wina właśnie. Dla wielu więc był to ciekawy występ dawnego kolegi z podwórka czy ze szkoły.

Nie zniechęcił ich deszcz

Drugi dzień festiwalu rozpoczęła tradycyjna parada ulicami Gniewina. Mimo deszczowej pogody nie zabrakło chętnych ruszyć w radosnym korowodzie. Podobnie też aura nie zniechęciła zebranych później pod sceną w Czymanowie, gdzie trwał XIX Kaszubski Przegląd Orkiestr Dętych.

Na scenie zaprezentowały się orkiestry z Gniewina, Pin-

czyna, Jastarni, Łęczyc, Wierzchucina i Czarnożył, prezentując bogaty repertuar marszowy i koncertowy. Nie zabrakło również występu Zespołu Folklorystycznego Nadolanie.

Całą imprezę zwieńczyły jeszcze brzmienia z drugiego końca Polski. Wszystko za sprawą zespołu Bajeranty, który porwał zebranych do zabawy w istic góralskim stylu.

Niedziela obfitowała również w wydarzenia towarzyszące, jak np. zawsze popularny Pchli Targ oraz Wielką Wymianę Zabawek. Każdy więc mógł znaleźć tu coś akurat dla siebie.

Są pierwsi tłumacze przysięgli języka kaszubskiego. Dla regionu ma to również wymiar symboliczny

Maciej Krajewski
m.krajewski@prasa.gda.pl

Dariusz Majkowski i Mateusz Klebba jako pierwsi w historii zdali egzaminy na tłumaczy przysięgłych języka kaszubskiego. - To kolejny ważny etap w historii kaszubszczyzny - podkreślają w regionie.

Jak informuje Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, stosowny egzamin pisemny odbył się już 28 maja w Ministerstwie Sprawiedliwości w Warszawie, ustny zaś miał miejsce 25 czerwca. Obaj kandydaci uzyskali wyniki

pozytywne i oczekują teraz na uroczyste złożenie ślubowania.

Dla samej wejherowskiej placówki wieści te mają też dodatkowy aspekt.

- To dla nas szczególnie powód do radości i dumy. Darek Majkowski jest pracownikiem Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Mateusz Klebba również współtworzył naszą instytucję jako jej pracownik - podkreśla wejherowskie muzeum. - Powołanie pierwszych tłumaczy przysięgłych języka kaszubskiego to kolejny ważny etap w historii kaszubszczyzny.

Kim są nowi tłumacze przysięgli?

Mateusz Klebba - po kaszubsku Matis Klebbów - to aplikant radcowski oraz członek Rady Języka Kaszubskiego. W 2025 r., wtedy jeszcze ucząc się na V roku studiów prawniczych na WSAiB w Gdyni, zdobył nagrodę Czerwonej Róży dla najlepszego studenta Pomorza. Był to pierwszy przypadek w historii konkursu, gdy laureatem został student uczelni niepublicznej.

Dariusz Majkowski, doktor nauk humanistycznych, to z kolei dobrze znany w regionie pisarz i dziennikarz - zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Pomerania” (a wcześniej też m.in. jego redaktor naczelny), autor popularnej serii książek o przygodach małej Weronki, Biblii w obrazkach dla dzieci czy kaszubskiej powieści fantasy „Pòd òkã Jastrë”. Na swoim koncie ma dodatkowo przekłady kilkunastu książek i artykułów naukowych właśnie na kaszubski. Otrzymał stypendium dla dziennikarzy im. Izabeli Trojanowskiej oraz stypendium twórcze z zakresu upowszechniania kultury, przyznane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Także zasiada w Radzie Języka Kaszubskiego.



Sami Kaszubi zauważają, że to nie tylko korzyść dla osób mówiących po kaszubsku, ale i ważny symbol

Kościerzyna świętowała na całego

J. Surazyńska, E. Okoniewska
joanna.surazyńska@polskapress.pl

Święto Miasta Kościerzyna 2026 już za nami. Były koncerty, korowód, jarmark, rodzinne atrakcje i tłumy pod sceną, a nawet deszczowy początek nie zepsuł mieszkańcom wspólnej zabawy.

Dni Kościerzyny 2026 przeszły już do historii. Przez dwa dni miasto świętowało wspólnie z mieszkańcami i gośćmi. Były targi książki, urodzinowy korowód, jarmark rękodzielniczy, rodzinne atrakcje, wesołe miasteczko i koncerty przy ul. Ogrodowej.

Pierwszy koncertowy wieczór nie miał łatwej oprawy pogodowej. W piątek, 3 lipca, padał deszcz, było chłodno, a pod sceną widać było kurtki, kaptury i parasole. Mimo karpiszej aury mieszkańcy i goście pojawili się przy ul. Ogrodowej, gdzie rozpoczęła się muzyczna część miejskiego świętowania.

Na scenie wystąpili BMSLF z Kościerzyny, ReggaeSide, Jeden Osiem L oraz Alien x Majtis. Publiczność mogła posłu-

chać lokalnych brzmień, reggae, znanych utworów i propozycji młodego pokolenia wykonawców.

W sobotę, 4 lipca, przez Kościerzynę przeszedł urodzinowy korowód. Uczestnicy wyruszyli sprzed Szkoły Podstawowej nr 6 i przeszli ulicami Marii Skłodowskiej-Curie, Stanisława Staszica, 8 Marca oraz Długą. Finał odbył się na rynku, gdzie trwał Kościerski Jarmark Rękodzielniczy.

W programie znalazł się także piknik rodzinny na Placu św. Jana Pawła II. Mieszkańcy mogli odwiedzać stoiska, korzystać z atrakcji dla dzieci i spędzać czas w centrum miasta.

Carlos i Oskar Cymś rozgrzali Kościerzynę

Największe muzyczne emocje przysły w sobotni wieczór. Publiczność przy ul. Ogrodowej rozgrzał Carlos ex Bad Boys Blue, który zabrał uczestników w sentymentalną podróż do przebojów lat 80. i 90. Później scenę przejął Oskar Cymś, jeden z najbardziej wyczekiwanym artystów tegorocznego święta.



Scenę przejął Oskar Cymś, emocji nie zabrakło

Pod sceną pojawiły się tłumy fanów. Nie brakowało wspólnego śpiewania, oklasków, telefonów uniesionych do góry i prób o bis. Po koncercie Oskara Cymśa zabawa trwała dalej przy muzyce DJ Los Kamillos.

Tegoroczne święto pokazało, że nawet deszczowy początek nie przeszkodził Kościerzynie w dobrej zabawie. Finał z koncertami Carlosa ex Bad Boys Blue i Oskara Cymśa przyciągnął tłumy i zakończył miejskie świętowanie mocnym akcentem.



Korowód w Kościerzynie



Deszcz nie przeszkodził w dobrej zabawie



Jeden Osiem L rozkręcił pierwszy wieczór mimo chłodu

Motoryzacyjny hit na Kaszubach! Sukces Auto Moto Show

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Stężycza na jeden dzień stała się motoryzacyjną stolicą Kaszub. Drift Taxi, lśniące klasyki, wyjątkowe projekty tuningowe sprawiły, że tegoroczna edycja Auto Moto Show okazała się sukcesem.

Miłośnicy motoryzacji mieli powody do zadowolenia. Auto Moto Show Stężycza 2026 okazało się jednym z największych motoryzacyjnych wydarzeń tego lata. Przez cały dzień teren imprezy tętnił życiem, a uczestnicy mogli podziwiać setki wyjątkowych samochodów, widowiskowe pokazy driftu i liczne atrakcje przygotowane dla całych rodzin.

Już od rana do Stężyczy zjeżdżali właściciele klasyków, youngtimerów, samochodów tuningowych, motocykli oraz nowoczesnych supersamochodów. Organizatorzy podzielili teren na specjalne strefy tematyczne, dzięki czemu odwiedzający mogli bez problemu podziwiać pojazdy odpowiadające ich motoryzacyjnym zainteresowaniom.

Nie zabrakło perfekcyjnie odrestaurowanych klasyków, efektownych projektów tunin-

gowych, unikatowych modeli oraz aut, które przyciągały uwagę nie tylko wyglądem, ale także osiąganiami.

Drift Show i Drift Taxi dostarczyły największych emocji

Największe emocje tradycyjnie wywołały pokazy driftu. Widowiskowe przejazdy w kontrolowanym poślizgu, kłęby dymu z opon i ryk silników sprawiały, że wokół toru przez cały dzień gromadziły się tłumy widzów.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się również Drift Taxi, dzięki któremu najbardziej



Auto Moto Show w Stężycy zachwycało klimatem

odważni mogli zasiąść na fotelu pasażera i poczuć emocje towarzyszące profesjonalnym kierowcom. Dużą uwagę uczestników przykuł również konkurs Show Shine, podczas którego oceniano wygląd pojazdów, jakość wykonania modyfikacji oraz dbałość o najmniejsze detale. Lśniące lakiery, dopracowane wnętrza i oryginalne rozwiązania sprawiły, że wybór najlepszych samochodów nie należał do łatwych.

Auto Moto Show w Stężycy nie było wydarzeniem wyłącznie dla fanów motoryzacji. Organizatorzy zadbał także o najmłodszych uczestników, przy-

gotowując specjalną strefę zabaw i animacji.

Na miejscu nie zabrakło również festiwalu food trucków, gdzie można było spróbować potraw z różnych stron świata. Dzięki temu wydarzenie miało rodzinny charakter i przyciągnęło odwiedzających w każdym wieku.

- Całą rodziną kochamy auta, a na tym wydarzeniu można zobaczyć nie tylko najnowsze propozycje, ale klasyki w najlepszym wydaniu - mówi Marek z powiatu kościerskiego. - To wydarzenie naprawdę zaimponowało nam rozmachem. Byliśmy z całą rodziną w ubiegłym roku i nie mogło nas zabraknąć także tym razem.

Motoryzacyjne święto zakończyło się sukcesem

Auto Moto Show Stężycza zdecydowanie potrafi łączyć ludzi. Pasjonaci klasyków, tuningu, motocykli, supersamochodów i driftu spotkali się w jednym miejscu, by wspólnie dzielić się swoją pasją.

Wszystko wskazuje na to, że to wydarzenie po raz drugi zorganizowane w Stężycy na stałe wpisało się do kalendarza najważniejszych imprez motoryzacyjnych na Pomorzu.



To było spotkanie miłośników samochodów



Uczestnicy w każdym wieku znaleźli tu coś dla siebie

Tu poznasz tajemnice lasu

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Nowe Centrum Edukacji Leśnej im. Czewuja i Świętopelka to miejsce, które w założeniu ma edukować i przybliżyć dzieciom, młodzieży i dorosłym tajemnice leśnego ekosystemu.

To wyjątkowe miejsce, o które intensywnie zabiegał Krzysztof Liziński, nadleśniczy Nadleśnictwa Cewice. Droga do powstania Centrum Edukacji Leśnej była długim i wymagającym procesem.

Pierwsze kroki postawiono w lutym 2022 roku, gdy powstał projekt budowlany. Jeszcze latem 2023 roku obecny plac budowy był zupełnie niezagospodarowaną przestrzenią.

Prace ruszyły dwa lata temu

Wiosną 2024 roku ruszyły intensywne prace: od fundamentów i murów, przez skomplikowane instalacje, aż po wykończenie wnętrza i aranżację otoczenia. Całość została ofi-



Otwarcie Centrum Edukacji Leśnej w Cewicach

cialnie odebrana do użytku 20 maja 2026 roku. Efektem tych starań jest nowoczesny obiekt o powierzchni zabudowy 274,81 m.kw. oraz powierzchni użytkowej 219,80 m.kw. To właśnie las będzie odkrywał swoje tajemnice.

- Misją nowo otwartego Centrum Edukacji Leśnej im. Czewuja i Świętopelka jest przybliżanie tajemnic lasu jako żywego i dynamicznego ekosystemu - informuje starostwo powiatowe w Lęborku. - To

miejsce, w którym dzieci, młodzież, rodziny oraz seniorzy będą mogli na własne oczy przekonać się, na czym polega odpowiedzialna, zrównoważona gospodarka leśna i dlaczego ochrona przyrody wymaga dialogu oraz głębokiego zrozumienia. Pragnieniem gospodarzy jest, aby ta przestrzeń służyła integracji lokalnej społeczności, stając się forum debat o środowisku i naszej wspólnej ekologicznej przyszłości.



Obiekt będzie służył dzieciom, młodzieży i dorosłym. Przybliży tajemnice gospodarki leśnej

Sercem Centrum jest przestronna sala wielofunkcyjna o powierzchni 127,70 m.kw, stworzona z myślą o warsztatach, prelekcjach i spotkaniach edukacyjnych. Wyposażono ją w nowoczesny sprzęt, w tym monitor interaktywny, projektor multimedialny, zaplecze komputerowe oraz bogate materiały cyfrowe i pomoce dydaktyczne.

Obiekt łączy w sobie walory edukacyjne z wypoczynkowymi. Nowoczesność bu-

dynku płynnie łączy się z naturą na zewnątrz: wokół obiektu powstał przyjazny park ze ścieżkami, ogród deszczowy oraz ogród wertykalny, tworząc idealną przestrzeń do odpoczynku i obserwacji przyrody. Nadleśnictwu towarzyszyło wielu gości i przyjaciół tego projektu. Obiekt już czeka na dzieci, młodzież i dorosłych, którzy chcą by las odkrył przed nimi swoje tajemnice.

- Chcecie poczuć moc zieleni, dotknąć drzewek, które

wasze dzieci i wnuki oglądać będą za następne 100 lat - zaprasza Nadleśnictwo Cewice. - Zapraszamy do umawiania się na zorganizowane spotkania na naszym nowym obiekcie edukacyjnym. Obiecujemy, że damy z siebie wszystko aby przybliżyć Wam piękno naszej pracy.

Na uroczystość przybyli reprezentanci Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku, przedstawiciele nadleśnictwa, dyrekcji regionalnej oraz Zakładu Przerobu Drewna w Lęborku.

Wydarzenie zgromadziło także licznych przedstawicieli lokalnych samorządów.

Wśród nich znaleźli się starosta lęborski Tomasz Litwin, wicestarosta lęborski Adrian Wenta, wójt gminy Cewice Jerzy Bańka oraz wójt gminy Czarna Dąbrówka Jan Klasa. Obecni byli reprezentanci służb mundurowych, Wojska, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Ochotniczych Straży Pożarnych, Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lęborku, a także lokalnych szkół i instytucji kultury.

Drugi McDonald's w Lęborku

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Przy nowej drodze S-6 na Osiedlu Wschód powstaje druga w Lęborku restauracja McDonald's. Będzie nieco większa od obecnej i znajdzie w niej pracę ok. 60 osób.

Miłośnicy burgerów mają powody do radości. Druga restauracja McDonald's, która rośnie

na Osiedlu Wschód będzie większa od obecnej.

- Nowa restauracja będzie nieznacznie większa od obecnej działającej w mieście. Jej powierzchnia użytkowa wyniesie ponad 400m. kw., w tym około 150 m.kw. zajmie sala dla gości. W lokalu przewidziano 116 miejsc dla gości - informuje Patryk Kober z Biura Prasowego McDonald's Polska.

W nowej restauracji znajdzie pracę ok. 55-60 osób.



W Lęborku rośnie druga restauracja McDonald's

REKLAMA

0011551310



Wójt Gminy Cewice informuje,

z dnia 10.07.2026 r. zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

Grozi mu odsiadka za fałszywy alarm

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Prokuratura Okręgowa w Słupsku sporządziła akt oskarżenia przeciwko mężczyźnie, który fałszywie zawiadomił policję o rzekomej bombie i przetrzymywanym zakładniku.

Do zdarzenia doszło 2 stycznia b.r. w Lęborku. Mieszkaniec Lęborka zadzwonił pod numer alarmowy 112 i poinformował o rzekomym zajęciu zakładników oraz podłożeniu materiałów wybuchowych w swoim mieszkaniu. Ta informacja postawiła służby na równe nogi.

Na miejsce natychmiast skierowano policję, straż pożarną i ratowników medycznych.

Mężczyzna ostrzegwał, że gdy ktoś będzie próbował dostać się do środka „może stać się coś złego”. Na miejsce obok funkcjonariuszy - w tym negocjatorów - skierowane zostało pogotowie gazowe, które odcięło dopływ gazu oraz strażacy. Pod oknami mieszkania znajdującego się na drugiej kondygnacji rozłożona została poduszka powietrzna.

Drzwi były zamknięte, podjęto kilkugodzinne negocjacje.



Mężczyzna twierdził, że wziął zakładniczkę i podłożył bombę. Zawiadomienie było fałszywe

- Podczas negocjacji twierdził, że do akcji przygotowywał się rok i pragnie by było o nim głośno - informuje Prokuratura Okręgowa w Słupsku.

Kiedy to nie przyniosło skutku, do mieszkania siłowo wkroczyli policjanci, którzy obezwładnili mężczyznę.

- Po kilkugodzinnych negocjacjach z mężczyzną, podjęto decyzję o siłowym wejściu do mieszkania, natomiast po jego zatrzymaniu został on przetransportowany do SPS ZOZ Lębork, gdzie pozostał na obserwacji na oddziale psychiatrycznym.

Prokuratura ustaliła, że osobą rzekomo przetrzymywaną jako zakładnik okazała się młoda kobieta, która była tam dobrowolnie. Co więcej, piła alkohol z i pocieszała go po rozstaniu z jej siostrą.

Koszt służb interwencyjnych na miejscu zdarzenia wyniósł około 4 200 zł.

Prokuratura ustaliła także, że 17 stycznia 2026r. mężczyzna kierował Fiatem Punto pod wpływem substancji psychoaktywnych. Wtedy to został on zatrzymany podczas kontroli drogowej. Badania potwierdziły obecność w jego organizmie estazolamu i THC,

które działają podobnie do alkoholu. Lęborzanin ostatecznie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i tłumaczył, że był w ciągu alkoholowym, czuł się źle psychicznie i w pewnym momencie zadzwonił pod numer 112, bo potrzebował pomocy i z niewiadomych przyczyn zaczął gadać głupoty.

- Przyznał, że gdy zadzwonił pod numer alarmowy, powiedział, że ma zakładnika, chociaż nie była to prawda - informuje Prokuratura Okręgowa w Słupsku. - Zapewnił, że nikogo nie chciał skrzywdzić i że nie posiadał w mieszkaniu substancji łatwopalnych. Wyjaśnił on także, że od jakiegoś czasu zażywa tabletki nasenne.

Dodał też, że dzień przed kontrolą drogową zażył tabletkę nasenną, zapalił też THC. W dniu kontroli był jednak przekonany, że w jego krwi nie ma już żadnych substancji.

Z opinii biegłych psychiatrów wynika, że mężczyzna nie jest chory psychicznie, jednak jest uzależniony od alkoholu i środków psychoaktywnych i powinien podjąć leczenie odwykowe w warunkach szpitalnych. Za fałszywe zawiadomienie grozi kara do 8 lat więzienia.

Powstaje Orkiestra Dęta Ziemi Kaszubskiej. Ruszył nabór muzyków

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Na Kaszubach powstaje nowa orkiestra dęta. Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy szuka muzyków, którzy chcą połączyć lokalną tradycję z nowoczesnymi aranżacjami.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy ogłosił nabór do tworzonej Orkiestry Dętej Ziemi Kaszubskiej. Do zespołu mogą zgłaszać się osoby grające na instrumentach dętych i per-

kusyjnych. Docelowo orkiestra ma liczyć 30 muzyków.

Nowa orkiestra z kaszubskim charakterem

Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy tworzy Orkiestrę Dętą Ziemi Kaszubskiej. Jak informuje organizator, inicjatywa ma służyć ochronie lokalnego dziedzictwa kulturowego oraz upowszechnianiu tradycji kaszubskich w nowoczesnych aranżacjach muzycznych.

Nabór skierowany jest do młodzieży i dorosłych, którzy

grają na instrumentach dętych lub perkusyjnych i chcą rozwijać swoją muzyczną pasję w kaszubskim zespole.

Osoby, które dołączą do orkiestry, będą mogły korzystać z bezpłatnych warsztatów i regularnych prób muzycznych. Organizatorzy zapowiadają także opiekę instruktorów oraz profesjonalne wsparcie artystyczne.

Członkowie zespołu mają brać udział w koncertach, festiwalach i wydarzeniach regionalnych. Kaszubski Uniwersytet Ludowy podkreśla również,

że brak własnego instrumentu nie musi być przeszkodą w zgłoszeniu.

Jak się zgłosić?

Formularz zgłoszeniowy dostępny jest online. Więcej informacji można znaleźć również na stronie KUL. Nazwa zadania to „Orkiestra Dęta Ziemi Kaszubskiej - muzyczne dziedzictwo i nowoczesność”. Projekt jest dofinansowany z UE. To dobra okazja dla osób, które chcą rozwijać muzyczną pasję, występować z innymi i współtworzyć nowe kaszubskie brzmienie. ©



Nabór skierowany jest do młodzieży i dorosłych grających na instrumentach dętych i perkusyjnych

FOT. KASZUBSKI UNIWERSYTET LUDOWY

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się Dziecięcy plener z Martą Papierowską. Spotkanie zorganizowano w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum”. Uczestnicy rysowali ołówkami i węglem. Prace powstawały zarówno na tarasie, jak i we wnętrzach pałacu. Jak przekazało muzeum, podczas pleneru nie zabrakło twórczej atmosfery, a efektem spotkania było wiele pięknych prac. Kolejny plener, tym razem pastelowy, odbędzie się 25 lipca o godz. 11. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Kościierzyna zamieniła się w stolicę kaszubskiej książki. Święto autorów, wydawców i czytelników

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Rynek na kilka godzin zamienił się w literackie serce Kaszub. Były książki, spotkania z autorami, rozmowy o regionie i publikacje, które przypominają, jak bogata jest kaszubska i pomorska tradycja.

Kościierzyna znów pachniała drukiem, świeżymi publikacjami i kaszubską literaturą. 3 lipca na rynku odbyły się XXVI Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2026. Czytelnicy mogli spotkać autorów, wydawców i przedstawicieli instytucji kultury, a także kupić książki związane z Kaszubami i Pomorzem.

Książki, autorzy i regionalna tradycja

Wydarzenie od lat gromadzi osoby związane z literaturą, kulturą i historią Kaszub oraz Pomorza. Kościierzyna nieprzypadkowo była gospodarzem tego wydarzenia. Miasto ma bogate tradycje czasopiśmiennicze i wydawnicze. To właśnie stąd wywodziło się wielu twórców literatury kaszubskiej, na czele z Aleksandrem Majkowskim.

Podczas wydarzenia można było kupić publikacje w promocyjnych cenach, porozmawiać z twórcami, zdobyć autografy i poznać najnowsze książki dotyczące Kaszub oraz Pomorza. Na targach obecni byli wydawcy, instytucje kultury, bibliotekarze, księgarze, środowi-

ska naukowe i miłośnicy regionalnej literatury. Targom towarzyszyły rozmowy z autorami i wydawcami oraz prezentacje publikacji. Było to wydarzenie, które po raz kolejny połączyło promocję literatury z regionalną tożsamością i pamięcią o kaszubskim dziedzictwie.

- Tegoroczna edycja po raz kolejny pokazała, że literatura regionalna ma swoich wiernych czytelników, a książki o Kaszubach i Pomorzu wciąż przyciągają uwagę zarówno mieszkańców, jak i gości odwiedzających Kościerynę - mówi dr Justyna Kujach, dyrektor Biblioteki Miejskiej im. ks. Konstantego Damrota w Kościerynie. - Serdecznie gratulujemy wszystkim Laureatkom i Laureatom! To ogromna praca i wielka wartość dla kaszubskiej kultury i języka - dziękujemy, że ją tworzą. Dziękujemy również wydawnictwom i instytucjom, które zgłosiły swoje publikacje do konkursu, oraz Komisji Konkursowej w składzie: dr hab. Danuta Stanulewicz, prof. UG (przewodnicząca), dr Grzegorz Schramke, red. Bogumiła Cirocka i mgr Iwona Makurat - za czas, uważność i rzetelną ocenę zgłoszonych pozycji.

Wyniki XXVI Konkursu COSTERINA

Literatura piękna dla dorosłych w języku kaszubskim

Miejsce 1. Dark Majkowszczi, Pòd òkã Jastrë. Wójna. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny



FOT. JOANNA SURAZYNKA

Wyjątkowe spotkania z autorami książek

Miejsce 2. Mateusz Titès Meyer, Pòmizdë. - e-book, wolny dostęp w internecie

Literatura piękna dla dzieci i młodzieży w języku kaszubskim

Miejsce 2. Roman Kucharski i Jón Natrzecy, Szczeniã Swiãców. Cemny las. - Wydawnictwo Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Literatura piękna i literatura faktu o Kaszubach / z Kaszubami w tle w języku polskim i w innych językach

Miejsce 2. Ewa Zaboklicka, Ostatnie wakacje w Czersku. Rozwiąż zagadkę sprzed lat. - self-publishing

Miejsce 3. Joanna Grochowska, 900 marek w złocie. Kryminalne przypadki z Nordy. Część I. 1870-1920. - Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy

Wyróżnienie. Thomas A. Lukaszuk i Agatha Rae (Joanna Bogusławska), Pozdrów Reagana. - Wydawnictwo Axis Mundi

Książki edukacyjne - podręczniki i inne publikacje do nauki języka kaszubskiego oraz innych przedmiotów po kaszubsku

Miejsce 2. Tomasz Fopke i Paweł Ruszkowski, Młodze. Kaszëbsczë spiëwanczi dlô młodzëznë. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Miejsce 2. Danuta Ploch, Z kaszëbsczim w swiat. Zesziwk cwiczënków do kaszëbsczëgò jãzëka. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Miejsce 3. Roman Drzeżdżon, Kaszëbsczi słowërzëk rëbacczi / Kaszubski słowniczek rybacki. - Wydawnictwo BiT dla Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy

Książki naukowe i popularnonaukowe oraz słowniki dotyczące Kaszub i kaszubszczyzny

Miejsce 1. Tomasz Rembalski, Własność szlachecka w północno-zachodnich powiatach prowincji Prusy Zachodnie w latach 1772-1834. Spisy. - Instytut Kaszubski

Miejsce 2. Jan Hlebowicz, Z widokiem na stocznię. Szkoła w czasach komunizmu na przykładzie I LO w Gdańsku (1945-1989). - Fundacja Gdańska, Oficyna Gdańska

Miejsce 2. Edmund Kizik i Sławomir Kościelak, De Statu Ecclesiae Evangelicae. Reforma-

cja i protestantyzm w Gdańsku od XVI do początku XIX wieku. - Instytut Kaszubski

Miejsce 3. Joanna Leman, Językowa paleta barw w powieści Aleksandra Majkowskiego Żécé i przigodé Remùsa. - Instytut Kaszubski, Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Miejsce 3. Jaromir Szroeder, Bracia Peplińscy Antoni (1918-1995) i Aleksy (1921-2012). Twórczość poetycka i dramaturgiczna. - Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Wyróżnienie. Andrzej Hoja, Janusz Marszałec (red.), Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy. Katalog wystawy. - Muzeum Gdańska, Muzeum II Wojny Światowej, Polska Akademia Nauk

Wyróżnienie. Jan Walkusz, Małe okruchy wielkiej historii. - Bernardinum

Przewodniki po Kaszubach i inne publikacje promujące region

Wyróżnienie. Adela Kuik-Kalinowska, Przewodnik literacki. Stegnama bôhaterów Heronima Derdowszcëgò i Aleksandra Majkòwsczcëgò. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Przekłady książek z dowolnej kategorii na język kaszubski oraz z kaszubskiego na polski i inne języki

Wyróżnienie. Tadeusz Karabowicz (tłumaczenie na język ukraiński), Tomasz Fopke, Apòkrifé è jiné wiërzëté/ -

Kaszubska Agencja Artystyczna

Przypomnienia i wznowienia - dyplomy uznania dla wydawców

Instytut Kaszubski - za: Joanna Ginter, Józef Borzyszkowski, Daniel Kalinowski (red. i wstęp), Hieronim Jarosz Derdowski. Poematy humorystyczne, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 19

Instytut Kaszubski - za: Jadwiga Szarfenberg, Wstępna analiza sytuacji wśród ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie - za: Jadwiga Szarfenberg, Wstępna analiza sytuacji wśród ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe

Wydawnictwo Kreativer - za: Jarosław Ellwart (opracowanie i wybór), Leon Heyke

Wydawnictwo Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie - za: Stefan Fikus, Z Sybiru do Lëzëna. Opowieść z lat 1914-1920

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny - za: Artur Jabłoński (red.), Los Kaszuby. Biografia Stanisława Cygierta (1925-2000) i jego „Wspomnienia”

Dyplomy uznania dla wydawców z największą liczbą nagród i wyróżnień

Instytut Kaszubski Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. ©

Sportowo uczcili pamięć „Żywego”

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

W Wejherowie w szczególny sposób upamiętnili Szymona Żywickiego. W memoriale jego imienia nie zabrakło sportowych emocji, ale przede wszystkim było to piękne wspomnienie koszykarza.

W hali Szkoły Podstawowej nr 8 w Wejherowie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie sportowe. W niedzielę, 5 lipca zorganizowano tu koszykarski memoriał Szymona „Żywego” Żywickiego, dobrze znanego lokalnej społeczności zawodnika.

W turnieju udział wzięło 16 drużyn. Mecze dostarczyły nie małych emocji, zwycięstwo zaś przypadło ekipie Ligi Środowiskowej. Lecz to nie nagroda za wygraną była głównym celem wydarzenia, tylko wspólne uczczenie pamięci Szymona - człowieka, jak opisują jego znajomi, przyjaciele, a nawet same władze Wejherowa, pełnego energii, życzliwości i zaangażowania.

- Spotkaliśmy się tutaj nie tylko po to, aby grać w koszykówkę, ale przede wszystkim, żeby pamięć o Szymonie Żywickim została z nami jeszcze na długo, a dowodem na to jest zaangażowanie środowisk koszykarskich, mieszkańców, a nawet tych, którzy Szymona nie znali osobiście - powiedział obecny na memoriale Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezydenta Wejherowa.



Szymon był dobrze znany w środowisku trójmiejskiej koszykówki ze względu na swój charakter i oddanie



Najlepsi mogli oczywiście liczyć na stosowne nagrody

Wydarzenie miało również aspekt charytatywny. Cały dochód z wpisowego drużyn zo-

stanie bowiem przekazany na rzecz Puckiego Hospicjum pw. św. Ojca Pio.



I memoriał Szymona Żywickiego został ciepło przyjęty



Nie zabrakło licznych stanowisk z przeróżnymi atrakcjami

Poza tym organizatorzy zadbali też o atrakcje towarzyszące, dzięki czemu całe ro-

dziny miały szansę spędzić tę deszczową niedzielę w bardzo pogodnych nastrojach. Uczest-

nicy mogli wziąć udział w konkursie rzutów za 3 punkty, skorzystać ze strefy gastronomicznej, na najmłodszych zaś czekały przeróżne gry i zabawy.

To był jego najlepszy sezon w karierze

Szymon „Żywy” Żywicki zadebiutował na parkietach koszykarskich rozgrywek ligowych w sezonie 2015/16, wówczas w barwach Wejherowskiego Pakietu. W swojej karierze grał również w zespołach Plan C Wejherowo, Nieobliczalni Gdynia i Medulla Gdynia. Jego charakter oraz zaangażowanie sprawiły, że szybko stał się postacią dobrze znaną całemu trójmiejskiemu środowisku koszykarskiemu.

Ostatni sezon, jaki zagrał - 2025/26 - był najlepszym w jego sportowej karierze. Podczas finałów Mistrzostw Polski Amatorów w Bydgoszczy zdobył tytuł MVP reprezentacji Basket Ligi, został również najlepszym strzelcem 20. edycji Basket Ligi w Trójmieście. Zdobył w tym okresie też dwa brązowe medale - w elicie z zespołem Medulla Gdynia i w dywizji Pro z Planem C Wejherowo.

Szymon Żywicki zmarł 9 maja 2026 r., niespełna dwa miesiące przed swoimi 30. urodzinami. Samo środowisko koszykarskie uczciło wówczas jego pamięć specjalnym meczem. „Żywy” spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Wejherowie.

Nikodem Jaszewski mistrzem Polski U18! Złoto na 1500 metrów i bilet na Mistrzostwa Europy we Włoszech

Joanna Surazyńska
joanna.surazyńska@polskapress.pl

Z Kaszub na europejskie bieżnię. Nikodem Jaszewski został mistrzem Polski U18 na 1500 metrów i już za kilka dni wystąpi w barwach reprezentacji Polski podczas mistrzostw Europy we włoskim Rieti.

Nikodem Jaszewski z Kościerzyny potwierdził, że należy do najzdolniejszych młodych biegaczy w kraju.

Zawodnik GKS Cartusia Kartuzy zdobył złoty medal Mistrzostw Polski U18 w biegu na 1500 metrów. Teraz przed nim kolejny wielki sprawdzian - start w reprezentacji Polski podczas Mistrzostw Europy U18 w Rieti.

Złoto w Lublinie i świetny finisz sezonu

Podczas 58. PZLA Mistrzostw Polski U18, rozgrywanych w Lublinie w ramach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, Nikodem Jaszewski stanął na najwyższym stopniu podium w biegu na 1500 metrów. Młody lekkoatleta z Kaszub wygrał rywalizację z czasem 3:58.64, zdobywając tytuł mistrza Polski w swojej kategorii wiekowej.

To kolejny bardzo mocny występ zawodnika, który już wcześniej sygnalizował wysoką formę. Kilka tygodni przed mistrzostwami, podczas memoriału w Gdańsku, Jaszewski uzyskał na dystansie 1500 metrów czas 3:54.49. Tym wynikiem wypełnił minimum kwalifikacyjne na Mistrzostwa Europy U18.

Miał minimum także na 800 metrów

Co ciekawe, Nikodem Jaszewski miał otwartą drogę nie tylko do startu na 1500 metrów. Zawodnik uzyskał również minimum na dystansie 800 metrów, legitymując się świetnym czasem 1:53.04.

Ostatecznie, po rozmowie i uzgodnieniach z trenerem, zapadła decyzja, że na mistrzostwach Europy młody biegacz wystartuje na dystansie 1500 metrów. Złoty medal wywalczony w Lublinie tylko potwierdził, że był to bardzo dobry wybór.

Kaszubski talent pojedzie do Rieti

Mistrzostwa Europy U18 odbędą się w dniach 16-19 lipca

w Rieti we Włoszech. To jedna z najważniejszych imprez sezonu dla młodych lekkoatletów z całego kontynentu.

Dla Nikodema Jaszewskiego będzie to ogromna szansa, ale też nagroda za konsekwentną pracę, regularny rozwój i bardzo udane starty w ostatnich tygodniach. Zawodnik z Kościerzyny wystąpi w biało-czerwonych barwach i będzie reprezentował Polskę na dystansie 1500 metrów.

Już sam awans na tak prestiżową imprezę jest wielkim sukcesem.

Złoto mistrzostw Polski pokazuje jednak, że Nikodem Jaszewski pojedzie do Rieti nie tylko po doświadczenie, ale także z realnym potwierdzeniem wysokiej formy.



Złoty medal w Lublinie



Nikodem pojedzie do Rieti



Rejsy Regionów

Powiśle Dziennik
Sztum i Dzierzgoń Tczewski

Żuławy i Mierzeja Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik Malborski Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 28/2026

POWIŚLE

ROZPOCZNIĘ SIĘ BUDOWA SIM-OWSKIEGO OSIEDLA



Sztum dołącza do tych samorządów, w których powstaje nowe budownictwo. Przy ulicy Spokojnej zbudowane zostaną trzy domy wielorodzinne Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej **str. 6**

POWIAT SZTUMSKI

To był najtragiczniejszy wypadek drogowy na Pomorzu w tym roku. Policja i prokuratura wyjaśniają okoliczności śmierci czterech osób **str. 3**

STAROGARD GDAŃSKI

Kociewskie Centrum Zdrowia za 20 mln złotych zmodernizowało kardiologię **str. 4**

TCZEW

Organizatorzy Sobótek Tczewskich dziękują służbom za sprawną reakcję na incydent **str. 4**

REGION

Funkcjonariusze Służby Więziennej odebrali awanse i medale z okazji święta formacji **str. 8**

REKLAMA

0011536009



Starogard Gd. Rynek 25, Tel. 605 070 854.

Nabór do I-szej i II-giej klasy.

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele, doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna. Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie, wyjazdy i wycieczki.

Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.



Dzięki Sebastianowi (po lewej) i Szymonowi udało się zebrać prawie 50 tysięcy złotych

Pojechali na rowerach do Paryża, żeby wesprzeć fundację dla dzieci z zespołem Downa

(RK)

Sebastian Prócheński i Szymon Balcerowski, związani z Pomezanią Malbork, przejechali około 1600 km do Paryża, by pomóc podopiecznym Fundacji Tośka i Przyjaciele z Gliwic.

Rowerowa wyprawa Szymona Balcerowskiego i Sebastiana Prócheńskiego na trasie z Gdańska do Paryża trwała od 15 do 29 czerwca. Ostatniego dnia stanęli pod Wieżą Eiffla. Do kraju wrócili 3 lipca. Jechali dla podopiecznych Fundacji Tośka i Przyjaciele z Gliwic, która wspiera dzieci z niepełnosprawnościami, zwłaszcza z zespołem Downa. Pomocą obejmuje całe rodziny, obecnie jest ich około 80. Prowadzi poradnictwo psychologiczne dla rodziców, zajęcia sportowo-taneczne, zajęcia na basenie, półkolonie dla dzieci. Organizuje warsztaty integracyjne oraz akcje społeczno-charytatywne.

Szymon i Sebastian znają się z boiska i ze szkoły. Byli uczniami liceum w Zespole Szkół Technicznych w Malborku.

- Od początku celem naszej podróży było zrobić to charytatywnie, ale na początku nie wiedzieliśmy dla kogo. Szukaliśmy, aż w końcu trafiliśmy na fundację z Gliwic. Po zapoznaniu się z ich historią bez wahania zdecydowaliśmy się na nich - mówi na jednym z filmików Szymon Balcerowski.

22-latek jest zawodnikiem Pomezanii Malbork, sprowadzonym przed poprzednim sezonem z Supry Kwidzyn. Sebastian Prócheński, jego rówieśnik, to wychowanek Pomezanii, ostatnio grał w piłkę w Błękitnych Stare Pole. Malborski klub jest dumny z młodych mężczyzn.

- Wsparli wyjątkową inicjatywę i dokonali czegoś naprawdę imponującego. Chłopaki, jesteście z was niezwykle dumni! Pokazaliście, że sport to nie tylko rywalizacja, ale przede wszystkim wielkie serce i chęć niesienia pomocy. Dziękujemy za wspaniały przykład i gratulujemy tej niezwyklej wyprawy! - napisał Paweł Rybarczyk, dyrektor Pomezanii, na klubowym profilu na Facebooku.

Dlaczego Paryż? Sebastian wyjaśnił przed kamerą TVP Katowice, że zawsze było jego marzeniem, żeby pojechać tam rowerem. Pokonali ok. 1600 kilometrów. Po powrocie do kraju zmęczeni, ale szczęśliwi, spotkali się 3 lipca z podopiecznymi fundacji pod zabytkową Radiostacją w Gliwicach.

- Zjawiliśmy się niesamowicie licznie, całymi rodzinami, aby powitać naszych bohaterów. To było spotkanie pełne ogromnych wzruszeń, uścisków i niekończących się rozmów. Wspólnym okrzykiem wokół Radiostacji na rowerkach i hulajnogach po prostu nie było końca. Dzieciaki autentycznie czuły, że jadą z Szymkiem i Seba symbolicznie do samego Paryża. Seba i Szymek byli cały czas rozchwytywani. Wpasowali się w naszą atmosferę tak fantastycznie, że możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć: chłopaki oficjalnie należą już do naszej fundacyjnej rodziny! - relacjonuje Fundacja Tośka i Przyjaciele.

Przez cały czas wyprawy Szymona i Sebastiana, a także już po powrocie do Polski trwała internetowa zbiórka na rzecz fundacji. Kolejny raz okazało się, że ludzie doceniają wysiłek podejmowany z charytatywnym przesłaniem. Z każdym dniem kwota rosła. Ostatecznie po zamknięciu zbiórki 5 lipca wyniosła 48 tys. zł.

Przyznał się do bicia psa rurką. Sprawę zgłosił właściciel

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Niebywale, ale niestety prawdziwe. Policjanci z Nowego Dworu Gdańskiego poinformowali o mężczyźnie, który metalową rurką pobił psa.

Dlaczego? To oczywiście jedno z pierwszych pytań, które przychodzi na myśl, gdy słyszy się o ludziach krzywdzących zwierzęta, braci mniejszych - jak mówił o nich święty Franciszek z Asyżu. W tym przypadku w szoku był właściciel psa border collie, który został gwałtownie pod opieką innej osoby.

- Z ustaleń funkcjonariuszy wynika, że 62-letni mężczyzna podczas nieobecności członka rodziny, będącego właścicielem psa, zadawał zwierzęciu uderzenia metalową rurką oraz innymi, dotychczas nieustalonymi przedmiotami. Właściciel psa zauważył, że zwierzę wyraźnie obawia się jednego z członków rodziny. Zachowanie psa wzbudziło jego podejrzenia, że podczas jego nieobecności może do-



Zatrzymany mężczyzna przyznał się do zarzucanego mu czynu i dobrowolnie poddał się karze

chodzić do krzywdzenia zwierzęcia. W celu zweryfikowania swoich przypuszczeń zamontował w domu kamerę - informuje

asp. Karolina Figiel, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Nowym Dworze Gdańskim.

Do zdarzenia doszło w jednej z miejscowości tego powiatu.

- Podejrzenia właściciela potwierdziły się. Zabezpieczone nagranie z monitoringu zarejestrowało, jak 62-latek uderza psa metalową rurką oraz innymi przedmiotami. W wyniku zadanych ciosów zwierzę doznało obrażeń, zaczęło kuleć na przednie łapy, wykazywało bolesność mięśni oraz stało się wyraźnie lękliwe wobec ludzi - relacjonuje oficer prasowa.

62-latek usłyszał zarzut znęcania się nad psem, przyznał się do popełnienia zarzucanego czynu i poddał się dobrowolnie karze. Jak wyjaśnia asp. Karolina Figiel, prokurator Prokuratury Rejonowej w Malborku wystąpił do malborskiego sądu o wymierzenie kary grzywny w wysokości 6000 zł, orzeczenie zakazu posiadania psów na okres 5 lat oraz nawiązkę w wysokości 5 tysięcy złotych na cel związany z ochroną zwierząt.

Znęcanie się nad zwierzętami jest przestępstwem. Grozi za to do 3 lat więzienia, a w przypadku działania ze szczególnym okrucieństwem - do 5 lat.

ÓSMA ROCZNICA TRAGICZNEJ ŚMIERCI PILOTA



Minęło osiem lat od katastrofy lotniczej, o której mówiła cała Polska. 6 lipca 2018 roku MiG-29 z malborskiej bazy rozbił się na polu w okolicach Pasłęka. Zginął 33-letni pilot, Krzysztof Sobański. Tablice pamiątkowe na cześć żołnierza znajdują się w Sakówku i pobliskim Krasinie. W poniedziałek w obu tych miejscach kwiaty złożyła m.in. delegacja malborskiej jednostki wojskowej na czele z płk. pil. Grzegorzem Czubskim, dowódcą 22 BLT. W uroczystościach wzięli też udział przedstawiciele lokalnych władz samorządowych i mieszkańcy.

Prokuratura wszczęła śledztwo po tragedii koło Postolina. Byli tak blisko domu

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Prokuratura - co oczywiste w przypadku tak ogromnej tragedii - formalnie wszczęła śledztwo po wypadku w gminie Sztum. Wiadomo, że warunki na jezdni były trudne. Na pomoc ruszyli świadkowie.

Napisać, że mieszkańcy Postolina są w szoku po sobotnim wypadku drogowym w pobliżu ich miejscowości, to jak nic nie napisać. Zginęło czworo ich bliskich, przyjaciół, znajomych, sąsiadów. Pasażerowie samochodu osobowego BMW, które rozbiło się na poboczu. Życie stracili 47-letnia Dorota, 36-letni Mateusz i jego 32-letnia żona Ewelina, niespokrewniona z nimi, ale dobrze im znana 12-letnia Julia. Autem kierował 22-latek, również mieszkaniec Postolina. Wracali do domów. Byli około kilometra przed swoją wsią, gdy doszło do tragedii.

W intencji zmarłych odbyła się w minioną niedzielę msza święta w Białej Górze. Z uroczystościami pogrzebowymi rodziny musiały czekać z powodu trwających czynności prokuratorskich.

Obok tej tragedii, bólu i żałoby bliskich, przyjaciół i znajomych toczy się już śledztwo. To żadna sensacja, tylko normalne działania organów państwowych prowadzone w celu wyjaśnienia przyczyn i okoliczności tragedii. Formalnie zostało wszczęte w miniony poniedziałek przez Prokuraturę Rejonową w Kwidzynie i powierzone Komendzie Powiatowej Policji w Sztumie.

- W toku śledztwa prokurator planuje pozyskanie szeregu opinii biegłych różnych



Do tragicznego wypadku na drodze powiatowej Sztum - Postolin doszło w ub. sobotę po godz. 4

specjalności, w tym opinie biegłego z zakresu medycyny sądowej, stanu technicznego pojazdu oraz rekonstrukcji wypadków drogowych. W dalszym ciągu będą przesłuchiwani świadkowie - informuje prok. Mariusz Duszyński, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Na tę chwilę śledczy dysponują wstępnymi ustaleniami, które są wynikiem oględzin miejsca tragedii i oględzin samochodu. Podają też więcej informacji na temat przebiegu zdarzenia. Zgłoszenie do policji w Sztumie wpłynęło dokładnie o godz. 4.11 w sobotę.

- O wypadku służby powiadomił inny uczestnik ruchu, który został przesłuchany

w charakterze świadka. W toku czynności również przesłuchano w charakterze świadka kierującego pojazdem, który bezpośrednio po zdarzeniu przejeżdżał tą samą trasą - wyjaśnia Mariusz Duszyński.

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że w momencie zdarzenia, w sobotę nad ranem, jezdnia była mokra i śliska. Samochód z nieustalonych przyczyn zjechał z drogi i wpadł do głębokiego rowu, a następnie uderzył w przepust drogowy i dachował. Samochód zapalił się, z silnika wydobywał się płomień, który został ugaszony przez świadków - relacjonuje rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

22-letni kierowca, syn 47-letniej pasażerki, otrzymał pierwszą pomoc na miejscu i został przewieziony do szpitala. Jego stan pozwalał na przesłuchanie przez policjantów. Lekarz wyraził na to zgodę.

- Kierujący pojazdem został przesłuchany w charakterze świadka. Na obecnym etapie postępowania nie ujawniamy treści zeznań świadków - tłumaczy prokurator Duszyński.

Przeprowadzone badania kierowcy na zawartość alkoholu i środków psychoaktywnych w organizmie wykazały, że 22-letni mężczyzna był trzeźwy i nie znajdował się od wpływu środków odurzających lub substancji psychotropowej.

Śledztwo jest prowadzone w związku z art. 177 par. 2 kodeksu karnego, czyli spowodowaniem wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym.

W żałobie pogrążył się cały Postolin. Kondolencje rodzinom ofiar złożyły też władze gminy oraz powiatu.

- Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznym wypadku, w którym życie straciło czworo mieszkańców naszego sołectwa Postolin. To niewyobrażalna tragedia, która poruszyła całą społeczność miasta i gminy Sztum. W tych niezwykle trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodzinami, Bliskimi i Przyjaciółmi Ofiar. Składamy najszersze wyrazy współczucia

oraz wsparcia. Niech pamięć o Zmarłych pozostanie w naszych sercach - proszą burmistrz Sztumu i Rada Miejska w Sztumie.

Władze powiatu łączą się w bólu z radnym Józefem Warunkiem. Przekazały, że w wypadku zginęli jego syn i synowa.

- Wobec tak wielkiego dramatu i straty brakuje słów, które mogłyby przynieść ukojenie. Łączymy się z Wami w bólu, modlitwie i żałobie, życząc siły do przetrwania tego bolesnego czasu - przekazał starosta Leszek Sarnowski i przewodniczący Rady Powiatu Leszek Tabor, także w imieniu radnych powiatu, pracowników starostwa oraz mieszkańców powiatu.

Był to bez wątpienia jeden z najtragiczniejszych wypadków drogowych w powiecie sztumskim w ostatnich latach i najtragiczniejszy w województwie pomorskim w 2026 roku.

W te wakacje do 8 lipca doszło na Pomorzu już do sześciu wypadków ze skutkiem śmiertelnym. Policja na bieżąco podaje tragiczne dane w internecie na mapie „Wypadki drogowe ze skutkiem śmiertelnym - wakacje 2026” (dostępna m.in. na stronach komend powiatowych).

- Bieżąca aktualizacja mapy, w tym wizualizacja, ma na celu zwrócenie uwagi na skalę tragedii do jakich dochodzi na polskich drogach, skłonić do refleksji użytkowników dróg, jak również zachęcić media do dyskusji na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego. Należy mieć na uwadze, że za każdym punktem zaznaczonym na tej mapie kryje się ludzka tragedia - piszą twórcy mapy.

Niebezpieczne sytuacje na drogach. „Czołówki” i uderzenie w drzewo

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

W ostatnich dniach w naszym regionie dochodziło też do innych wypadków drogowych, w których były osoby ranne. Na szczęście, nie było ofiar śmiertelnych.

Sztumska policja wyjaśnia szczegółowo przyczynę i okoliczności wypadku, który miał miejsce w miniony poniedziałek na drodze krajowej nr 55 w Sztumskiej Wsi. Zderzyły się samochód dostawczy i osobowy. Osobówka wpadła

następnie do przydrożnego rowu.

- Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący dostawczym renaultem najprawdopodobniej zjechał na przeciwny pas i uderzył w prawidłowo jadącego volkswagena. 47-letnia kierująca osobówką z obrażeniami ciała została przewieziona do szpitala - informuje asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Sztumie.

Dwie osoby ucierpiały w zdarzeniu, do którego doszło w minioną sobotę w Żuławce Sztumskiej (gmina Dzierzgoń).

Tam zderzyły się samochody osobowe volkswagen i volvo.

- Z ustaleń policjantów, którzy pracowali na miejscu zdarzenia, wynika, że 29-letni mężczyzna kierujący volkswagensem z niewyjaśnionych przyczyn zjechał na przeciwległy pas ruchu. Jego samochód zderzył się czołowo z prawidłowo jadącym volvo. Kierującymi autami zostali przewiezieni do szpitala - wyjaśniała asp. sztab. Karolina Kosmowska.

Na szczęście, rękowania były takie, że zdarzenie zostanie zakwalifikowane ostatecznie jako kolizja, co oznacza, że

obrażenia nie były bardzo poważne.

Do groźnie wyglądającego zdarzenia doszło w niedzielę po godz. 2 na drodze w powiecie tczewskim. W miejscowości Brody Pomorskie kierowca samochodu osobowego stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w drzewo. Początkowo była mowa o trzech osobach poszkodowanych. Wszystkie o własnych siłach wy dostały się z samochodu. Ostatecznie zespół ratownictwa medycznego zabrał do szpitala jedną osobę z tego wypadku.



Wypadek w Sztumskiej Wsi na DK 55

Organizatorzy imprezy dziękują za sprawne działanie służb po przykrym incydencie

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

19-latek odpowie za sprowadzenie zdarzenia zagrażającego życiu lub zdrowiu wielu osób w wielkich rozmiarach. To pokłosie incydentu z gazem pieprzowym na Sobótkach Tczewskich.

Tegoroczne Sobótki Tczewskie, czyli święto miasta zostanie zapamiętane nie do końca z takiego powodu, jakiego życzyliby sobie organizatorzy. W ostatnich dniach mówiło się głównie o rozpyleniu gazu podczas koncertów 27 czerwca.

- Jest mi niezmiernie przykro, że taka sytuacja miała miejsce, szczególnie przykro dlatego, że te Sobótki Tczewskie miały być wydarzeniem historycznym. Były przygotowywane przez wiele miesięcy. To było wiele ciężkich dni pracy osób nie tylko z Centrum Kultury i Sztuki, ale wszystkich służb - przekazał Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa, w internetowym oświadczeniu.

Policja szybko ustaliła osoby, które mogły mieć związek ze sprawą, oraz to, że chodziło o gaz pieprzowy. W wyniku jego rozpylenia na terenie imprezy pomocy medycznej udzielono 12 osobom. Żadna z nich nie wymagała hospitalizacji.

Funkcjonariusze zatrzymali w związku z tą sprawą chłopca



Tegoroczne Sobótki Tczewskie zostały zapamiętane z powodu incydentu z gazem pieprzowym

ków, którzy byli pod wpływem alkoholu. - Podczas prowadzonych czynności policjanci zabezpieczyli dwa pojemniki z gazem pieprzowym. Jeden z nich posiadał przy sobie 19-letni mieszkaniec Tczewa, który został zatrzymany i osadzony w policyjnej celi. Drugi pojemnik zabezpieczono przy miesz-

kańcu Tczewa, który w tym roku ukończy 17 lat. Po wykonaniu niezbędnych czynności nieletni został przekazany pod opiekę matki - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Tczewie.

19-latek został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej

w Tczewie, gdzie usłyszał zarzut sprowadzenia zdarzenia zagrażającego życiu lub zdrowiu wielu osób w wielkich rozmiarach. Podejrzany dostał dozór policyjny. Sprawa nieletniego zostanie natomiast przekazana do sądu rodzinnego.

Po wydarzeniu w specjalnym oświadczeniu zespół Cen-

trum Kultury i Sztuki w Tczewie szczególnie podziękował osobom pracującym przy zabezpieczeniu imprezy masowej.

- Bezpieczeństwo uczestników było i jest dla nas, jako organizatorów, absolutnym priorytetem. A sytuacje kryzysowe weryfikują profesjonalizm partnerów, dlatego z wdzięcznością

pragniemy wyróżnić działania podmiotów czuwających nad bezpieczeństwem uczestników - czytamy w oświadczeniu.

Podziękowania otrzymują: firma ochroniarska Falcon Security Ochrona Osób i Mienia Tomasz Jakubowski - „za natychmiastową, zdecydowaną reakcję oraz wzorowe przeprowadzenie ewakuacji” oraz za to, że jej pracownicy „dbali o bezpieczeństwo uczestników również poza terenem samej imprezy i przyczynili się do ujęcia sprawców”; zespół ratownictwa medycznego Fan-Tom - „za najwyższy kunszt ratowniczy, błyskawiczną organizację punktu pomocy oraz triaż, profesjonalny i skuteczny sposób zaopatrzenia medycznego wszystkich osób poszkodowanych w wyniku działania rozpylonej substancji, transport medyczny osób poszkodowanych podczas incydentu oraz całej imprezy”; OSP Tczew - „za profesjonalne wsparcie akcji ratowniczej i pomoc w organizacji terenu, na którym trwała akcja ratownicza”.

- Dziękujemy również Stacji Pogotowia Ratunkowego, Policji, Straży Miejskiej i Państwowej Straży Pożarnej, które wsparły działania zabezpieczające. Wzorowa koordynacja pomiędzy Falcon Security, Fan-Tom a służbami mundurowymi - zarówno na terenie imprezy, jak i poza nią zapobiegła eskalacji i panice - podkreśla CKiS.

Starogardzka kardiologia po wielkiej inwestycji z KPO

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Kociewskie Centrum Zdrowia za około 20 mln złotych zmodernizowało swoją kardiologię. To przekłada się na dostępność leczenia i poprawia bezpieczeństwo pacjentów.

W ubiegłym tygodniu został otwarty po modernizacji Oddział Kardiologii Inwazyjnej w Kociewskim Centrum Zdrowia w Starogardzie Gdańskim. Jak informuje spółka należąca do samorządu powiatowego, jest to finał projektu Kardio 2.0 i ogromny krok naprzód z myślą o pacjentach.

- Nowoczesna pracownia hemodynamiki, nowy sprzęt i odnowione wnętrza to nie tylko ładniejsze ściany, ale też realnie szybsza i bezpieczniejsza pomoc w sytuacjach, gdy

liczy się każda minuta. A wszystko to powstało w zaledwie kilka miesięcy. To była inwestycja na ogromną skalę z dofinansowaniem z Krajowego Planu Odbudowy w wysokości blisko 20 mln zł. Za tym sukcesem stoją dziesiątki osób: nasz zespół, kardiologowie, pielęgniarki i pielęgniarki, technicy, ekipy montażowe i wszyscy, którzy przez ostatnie miesiące pilnowali, by wszystko zagrało - informuje Kociewskie Centrum Zdrowia.

Już dzień po uroczystym otwarciu w nowych pracowniach zabiegowych odbyły się pierwsze zabiegi u 11 pacjentów.

- Wszystkie zakończyły się sukcesem. Tego dnia udało się zrobić: 3 implantacje kardiostymulatorów, wymianę kardiowertera-defibrylatora, 3 angioplastyki wieńcowe, 2 ko-



Od ponad tygodnia zabiegi odbywają się na zmodernizowanym oddziale

ronarografie z badaniem FFR (inwazyjny test kardiologiczny - dop. red.), zamknięcie otworu owalnego u pa-

cjenta po udarze mózgu, złożoną angioplastykę z zaawansowanym obrazowaniem naczyń - wylicza KCZ. - Nowy

sprzęt daje nam naprawdę imponujące możliwości, najwyższej jakości obrazowanie, większy komfort pracy ze-

społu i co najważniejsze, większe bezpieczeństwo pacjentek i pacjentów.

W pierwszych zabiegach udział wzięli: lekarki i lekarze - Piotr Buda, Łukasz Fidor, Agnieszka Goral, Marek Koziński, Honorata Lewna-Garska, Jędrzej Michalik, Agata Polańska-Szczap, Marta Zasiadła; pielęgniarki i pielęgniarki - Alan Paszyk, Lidia Trzos, Ilona Sulowska; technicy elektroradiologii - Dominika Dziadowicz, Anna Ślósarek.

Kierownikiem oddziału jest prof. dr hab. n. med. Marek Koziński.

W naszym regionie to kolejny przykład inwestycji w kardiologię ze środków KPO. Na zdecydowanie mniejszą skalę - bo nie posiada takiego oddziału - zakupów za blisko 800 mln zł na interne dokonało Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011545816

XVI Złot Weteranów Szos – Historia na Kołach



Starogardzkie Centrum Kultury i Klub Motocykli Dawnych po raz szesnasty zapraszają wszystkich miłośników dawnej motoryzacji i rockowej muzyki na Złot Weteranów Szos – Historia na Kołach. Impreza odbędzie się w Stado Ogierów w dniach 17-18 lipca 2026 r.

W dniach 17-18 lipca 2026 roku Stado Ogierów ponownie wypełni się dźwiękiem silników, zapachem benzyny i wyjątkową atmosferą motoryzacyjnego święta. Wydarzenie od lat łączy pokolenia – pasjonatów klasyków, kolekcjonerów, rodziny i wszystkich, którzy lubią spędzać lato w wyjątkowy sposób. Na uczestników czekać będą zabytkowe pojazdy, parada ulicami miasta, konkursy, atrakcje dla dzieci i oczywiście... **koncerty gwiazd!** Niekwestionowaną gwiazdą tegorocznego



Złotu będzie **Kasia Kowalska** – jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny rockowej. Artystka, znana z takich przebojów, jak „A to co mam”, „Coś optymistycznego” czy „Spowiedź”, od lat zachwyca publiczność swoim charakterystycznym głosem i emocjonalnymi

koncertami. Jej występ podczas Złotu będzie doskonałą okazją, by usłyszeć na żywo największe hity oraz poczuć wyjątkową energię, z której słyną jej występy. Drugą gwiazdą wydarzenia będzie legendarny zespół **Kobranocka** –

jedna z ikon polskiego rocka. Grupa powstała w latach 80. i na stałe zapisała się w historii polskiej muzyki dzięki takim utworom, jak „Kocham Cię jak Irlandię”, „Hipisówka” czy „I nikomu nie wolno się z tego śmiać”. Ich koncert to gwarancja solidnej dawki rockowej energii

i podróży do czasów, gdy polska scena muzyczna przeżywała swój złoty okres. Wcześniej ze sceny popłyną dźwięki w wykonaniu Chińskich Pomarańczy, InTheAirTonight Tribute show Phil Collins oraz Orkiestry Dętej. To jednak nie wszystko.

Na uczestników XVI Złotu Weteranów Szos – Historia na Kołach czekać będzie jeszcze wiele atrakcji i niespodzianek. Zapraszamy do wspólnego świętowania motoryzacyjnej historii i dobrej muzyki!

BILETY:

20 zł – dla publiczności (do nabycia na sck.starogard.pl/kup-bilet)
Dzieci do lat 10 – wstęp wolny
60 zł – pakiet wjazdowy wyłącznie dla właścicieli zabytkowych pojazdów (w cenie: wjazd na złot, pakiet uczestnika, znaczek złotowy, posiłek oraz dostęp do pola namiotowego dla 1 osoby)
30 zł – dla pasażerów i wszystkich osób chcących spać na polu namiotowym (do nabycia tylko w dniach 17-18 lipca, przy wjeździe na teren wydarzenia)

Jakość ma znaczenie! Certyfikaty ISO 9001 dla starogardzkich jednostek



Podczas zakończenia roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 1 Prezydent Miasta Janusz Stankowiak wręczył dyrektorom trzech miejskich placówek certyfikaty potwierdzające zgodność Systemów Zarządzania Jakością z normą ISO 9001. Odebrali je Arkadiusz Kobierzyński – dyrektor

Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1, Zofia Czerwińska – dyrektor Miejskiego Przedszkola Publicznego nr 8 „Bajeczka” oraz Ewa Roman – dyrektor Starogardzkiego Centrum Kultury. Certyfikacja poprzedzona była



audytami niezależnej jednostki certyfikującej. Uzyskane certyfikaty świadczą o wdrożeniu przez jednostki rozwiązań zgodnych z polityką jakości i stawianiu ich w gronie nowoczesnych organizacji, stosujących

wysokie standardy zarządzania. Prezydent podziękował dyrektorom i pracownikom PSP 1, MPP 8 oraz SCK za trud, zaangażowanie i ogrom pracy włożonej w przygotowanie do wdrożenia i certyfikacji Systemów Zarządzania



Jakością. Wyraził uznanie dla nieustannego doskonalenia świadczonych usług oraz metod i sposobów postępowania w trakcie realizowanych przez te placówki zadań. Podczas uroczystości z ramienia Polskiego

Rejestru Statków obecni byli Przemysław Gałka – dyrektor Pionu Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków S.A. oraz Beata Michalska – kierownik Biura Rozwoju Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków S.A.

Nastąpił przełom w sprawie obwodnicy

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad rok wyniosło opóźnienie w rozpoczęciu prac nad obwodnicą Starogardu Gd. Wszystko przez odwołania składane przez oferentów. Ale to już finał. GDDKiA może podpisać umowę z wykonawcą.

W maju 2025 roku gdański oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad informował po raz pierwszy o rozstrzygnięciu przetargu na zaprojektowanie i budowę blisko 16-kilometrowej obwodnicy Starogardu Gdańskiego w ciągu drogi krajowej nr 22. Było 12 ofert, za najkorzystniejszą komisja przetargowa uznała propozycję firmy Unibep z kwotą 407 939 365,19 zł.

Od wyniku przysługuje prawo odwołania się do Krajowej Izby Odwoławczej. Taka skarga wpłynęła, KIO nakazała ponowne przeanalizowanie ofert. W sierpniu GDDKiA informowała, że tym razem wybrano Budimex z kwotą ponad 441 mln zł.

To nie koniec. Kolejne odwołania trafiły do KIO, a nawet



Obwodnica Starogardu Gdańskiego ominie miasto od południa

jeszcze dalej, bo od jej wyroku można zażalić się do Sądu Okręgowego w Warszawie. Na początku grudnia GDDKiA przekazała, że po ogłoszeniu wyroku SO w Warszawie firma Unibep została przywrócona do rankingu ofert i tym razem

jej oferta została wybrana jako najkorzystniejsza.

Na tym się nie skończyło. Ale wreszcie inwestor może przekazać dobrą wiadomość.

- Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił skargę jednego z wykonawców na wyrok Kra-

jowej Izby Odwoławczej w przetargu na zaprojektowanie i budowę obwodnicy Starogardu Gdańskiego. Wybór oferty Unibep na kwotę 407 939 365,19 zł był prawidłowy. Sąd potwierdził, że Unibep spełnia warunki udziału w postępowaniu.

Umowę z wykonawcą podpiszemy niezwłocznie po otrzymaniu wyniku kontroli uprzedniej prezesa Urzędu Zamówień Publicznych - przekazał Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA.

Trzeba podkreślić, że to formuła „P&B”. Firma najpierw zajmie się przygotowaniem dokumentacji projektowej, następnie będzie musiała uzyskać od wojewody zezwolenie na realizację inwestycji drogowej i wtedy przystąpi do budowy.

Na całość - projektowanie i budowę - wykonawca będzie miał 39 miesięcy od daty zawarcia umowy z GDDKiA (w roboty budowlane nie wlicza się okresów zimowych od 16 grudnia do 15 marca). W planach jest oddanie nowej drogi do użytku w trzecim kwartale 2030 r.

Obwodnica Starogardu Gdańskiego zostanie poprowadzona na południe od miasta. Będzie miała jedną jezdnię, po jednym pasie w obu kierunkach i dodatkowy pas do wyprzedzania występujący naprzemiennie w obu kierunkach (tzw. układ pasów 2+1). Z siecią dróg publicznych połączona

zostanie poprzez runda turbinowa.

- Powstaną także obiekty inżynierskie, takie jak wiadukty drogowe i mosty. Trasa będzie wyposażona w infrastrukturę ochrony środowiska, w tym przejścia dla zwierząt i przepusty ekologiczne wraz z ogrodzeniem ochronno-naprowadzającym. Wykonane zostaną ekrany akustyczne i nasadzenia zieleni izolacyjnej, jak również systemy podczyszczające wody opadowe z jezdni oraz zbiorniki retencyjne i infiltracyjne - wylicza Mateusz Brożyna.

Przez miasto drogą krajową nr 22 przejeżdża średnio 20 tysięcy samochodów na dobę. Dzięki obwodnicy zostanie wprowadzony z niego ruch tranzytowy.

Z zazdrością na takie informacje patrzą mieszkańcy Malborka, ale trasy omijającej to miasto nie ma w programie „100 obwodnic”. Natomiast niedawno GDDKiA ogłosiła przetarg na przebudowę około 3,5 kilometra drogi krajowej nr 22 w Malborku - od centrum miasta do granicy z gminą Stare Pole, gdzie jest już nowa „22”.

W Sztumie powstaną domy Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej, a w Kwidzynie budynki komunalne

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Coraz bliżej budowy w Sztumie mieszkań w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. Spółka SIM-KZN Pomorze Gdańskie rozstrzygnęła przetarg i podpisała umowę z wykonawcą.

Urząd Miasta i Gminy w Sztumie poinformował, że we wtorek w magistracie doszło do podpisania umowy na budowę mieszkań SIM w Sztumie. Inwestorem jest spółka SIM KZN Pomorze Gdańskie z siedzibą w Sztumie, której jednym z udziałowców jest sztumski samorząd. Burmistrz Bartosz Mazerski przyglądał się więc, jak prezes Dobrosława Frączek podpisuje dokumenty z szefem Grupy FG Sp. z o.o. z Gdańska.

W ciągu 18 miesięcy od zawarcia umowy powstaną przy ulicy Spokojnej w Sztumie trzy budynki czterokondygnacyjne wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu.

Łącznie 69 mieszkań, w każdym z domów po 23. Wartość inwestycji wynosi 27 305 383,76 zł brutto. get tincidunt justo mi se

Jak można przeczytać na stronie spółki, w każdym budynku zaprojektowano jedno główne wejście z wiatrołapem, zapewniając swobodę poruszania się osobom niepełnosprawnym, i jedną klatkę schodową. Mieszkania będą miały powierzchnię od 27,91 m kw. do 62,04 m kw. W sumie w trzech domach zaprojektowano: 12 mieszkań 1-pokojowych o powierzchni 27,91 m kw. i 28,71 m kw.; 33 mieszkania 2-pokojowe - małe o powierzchni 36,39 m kw. i 39,25 m kw. oraz duże o powierzchniach od 43,10 m kw. do 46,26 m kw.; 24 mieszkania 3-pokojowe o powierzchniach od 57,13 m kw. do 62,04 m kw.

Przy budynkach będzie 69 miejsc postojowych, w tym 3 miejsca przeznaczone dla osób niepełnosprawnych.

Budowa znajduje się po stronie inwestora, czyli spółki, natomiast samorząd odpowiada za opracowanie

regulaminu wynajmu mieszkań oraz przeprowadzenie naboru dla chętnych. Urząd planuje rozpocząć nabór na przełomie września i października br. O lokal będą mogły wnioskować osoby, które nie posiadają własnego mieszkania, a jednocześnie ich dochody nie pozwalają na zakup mieszkaniowy. Udziałowcami SIM-KZN Pomorze Gdańskie z siedzibą

w Sztumie oprócz miasta i gmina Sztum, gmina Kwidzyn, gmina Sadlinki, gmina Starogard Gdański, gmina Szutowo, gmina Ryjewo, gmina Gardeja, gmina Stare Pole i jako przedstawiciel Skarbu Państwa - Krajowy Zespół Nieruchomości.

Będą to kolejne mieszkania SIM w powiecie sztumskim. Dwa budynki z 46 lokalami powstały już w Dzierzgoniu,

ale zbudowała je inna spółka, czyli SIM KZN Pomorze z siedzibą w Malborku.

Ten podmiot obecnie buduje m.in. trzy domy w Malborku, gdzie inwestycja powinna zakończyć się jesienią br. To ledwie 60 mieszkań, ale miasto ma problem ze znalezieniem najemców. Magistrat ogłosił niedawno czwarty nabór z informacją, że czeka jeszcze 13 lokali. Tutaj na-

jemca musi zapłacić partycypację w wysokości 2100 zł za m kw. (15 proc. kosztów budowy) oraz jednorazową kaucję ustaloną przez Radę Miasta Malborka: 3200 zł - za lokal 1-pokojowy, 4950 zł - 2-pokojowy, 6400 zł - 3-pokojowy. Czynniki na tę chwilę został ustalony na poziomie 24,50 zł za m kw. miesięcznie.

W Kwidzynie też powstaną nowe domy wielorodzinne. Urząd Miejski poinformował o pozyskaniu ponad 22,5 mln zł bezwrotnego dofinansowania z Banku Gospodarstwa Krajowego w ramach Funduszu Dopłat. W tym przypadku chodzi o mieszkania komunalne. Na osiedlu Piastowskim zbudowane zostaną dwa nowe bloki z 50 lokalami. Inwestycja będzie kosztowała ponad 28 mln zł.

Z kolei w Malborku trwają przygotowania do budowy trzech budynków wielorodzinnych z 234 mieszkaniami. Miejska spółka ZGKiM pozyskała z BGK 80 proc. środków na przedsięwzięcie, którego koszt szacowany jest na 85 mln zł.



Przy ul. Spokojnej w Sztumie powstaną trzy domy wielorodzinne

Metropolia podpisana przez prezydenta. Co będzie się działo w najbliższym czasie?

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Powstanie związek metropolitalny w województwie pomorskim zrzeszający 61 samorządów, czyli tyle, ile obecnie należy do stowarzyszenia Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot.

Na tę wiadomość czekało wiele osób na Pomorzu, a dokładnie w 61 gminach i powiatach tworzących stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot. Należy do niego również część miast, gminy i powiatów z Powiśla, Żuław i Kociewia. Zwolennikom metropolii, którzy niedawno cieszyli się z uchwalenia ustawy przez parlament, towarzyszyła niepewność co do tego, co zrobi prezydent RP Karol Nawrocki. Już wszystko jest jasne w tej materii.

Jest najważniejszy podpis

Prezydent Polski podpisał ustawę metropolitalną dla Pomorza, w efekcie której powstanie związek metropolitalny w województwie pomorskim obejmujący blisko 1,6 miliona mieszkańców. Karol Nawrocki wyjaśnił, że decyzję poprzedziły konsultacje z samorządowcami i uwzględnienie uwag zgłoszonych przez Kancelarię Prezydenta. Dzięki wprowadzonym poprawkom zagwarantowano, że co najmniej 40 proc. środków przeznaczonych na zadania własne metropolii trafi do mniejszych gmin, a minimum 5 proc. budżetu zostanie przeznaczone na badania naukowe i współpracę z uczelniami. Jak podkreślił, to efekt inicjatywy Rady ds. Nowych Technologii i Cyfryzacji przy Prezydencie RP.

- Do Kancelarii Prezydenta wpłynęło ponad sto listów od sa-



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

>Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua.

morządowców, radnych, organizacji społecznych i zwykłych obywateli. Ten głos zawsze jest dla mnie ważny. Bardzo za niego dziękuję - zaznaczył.

Po złożeniu podpisu przez prezydenta przedstawiciele samorządów zrzeszonych OMGGs spotkali się w Sopocie, aby podsumować działania i przypomnieć, że „przyjęte rozwiązania są zwińczeniem wieloletnich działań samorządów, administracji rządowej, środowiska akademickiego, partnerów społecznych i gospodarczych oraz wszystkich, którzy konsekwentnie wspierali ideę pomorskiej metropolii - wizji rozwoju regionu, o którą przez lata zabiegał śp. Paweł Adamowicz”.

- To symboliczne zakończenie wieloletnich starań, ale jednocześnie początek nowego etapu. W najbliższych miesiącach samorządy przystąpią do tworzenia związku metropolitalnego - informuje stowarzyszenie OMGGs.

Czas na konsultacje i uchwały samorządów

Złożenie podpisu przez Karola Nawrockiego oznacza, że można rozpocząć procedury związane z rejestracją związku metropolitalnego, opisane w ustawie. Z jej zapisów wynika, że najpierw muszą (to jest obligatoryjne) odbyć się konsultacje z mieszkańcami. Zatem takiego badania opinii (choćby w formie ankiet do wypełnie-

nia, jak to było w przypadku metropolii śląskiej) mogą wkrótce spodziewać się mieszkańcy samorządów wchodzących obecnie w skład OMGGs.

Następnie uchwały w sprawie przeprowadzenia konsultacji podejmą rady gmin i powiatów. Te uchwały razem z wynikami konsultacji będą dołączone do wniosku o utworzenie metropolii. Muszą być również dołączone - to coś innego niż wspomniane uchwały - opinie poszczególnych rad gmin i powiatów. Wniosek w imieniu OMGGs złoży Rada Miasta Gdańska za pośrednictwem wojewody pomorskiej do ministra spraw wewnętrznych i administracji. Ostateczna decyzja należeć będzie

do Rady Ministrów. - Wydanie rozporządzenia wymaga pozytywnej opinii rad co najmniej 70 procent jednostek samorządu terytorialnego, które mają wejść w skład związku metropolitalnego - można przeczytać w ustawie.

Władze i finanse metropolii

Związek metropolitalny zostanie utworzony z dniem wejścia w życie rozporządzenia rządu, „przy czym wykonywanie zadań publicznych rozpoczyna po upływie 3 miesięcy od tego dnia”. W tym czasie rolę pełnomocnika ds. utworzenia metropolii będzie pełniła prezydent Gdańska. Jej zadaniem i urzędników miej-

skich będzie m.in. opracowanie projektu statutu związku i przygotowanie pierwszej sesji zgromadzenia składającego się z delegatów, czyli wójtów, burmistrzów, prezydentów i starostów.

- Zgromadzenie kontroluje działalność zarządu i jednostek organizacyjnych związku metropolitalnego. W tym celu zgromadzenie powołuje komisję rewizyjną. Zarząd jest organem wykonawczym, w jego skład wchodzi od 3 do 5 członków, w tym przewodniczący i wiceprzewodniczący. Przewodniczącą, wiceprzewodniczącą i pozostali członkowie zarządu mogą być zatrudniani w urzędzie metropolitalnym, jeżeli statut związku tak stanowi - czytamy w ustawie.

Co ważne, ani obecni wóldarze, ani radni nie mogą wchodzić w skład zarządu.

Zgodnie z ustawą, wydatki na administrację związku nie mogą przekroczyć 5 procent ogółu wydatków. Dochodami metropolii będzie udział w podatku dochodowym od jej mieszkańców oraz składki członkowskie odprowadzane przez poszczególne samorządy.

W ustawie padają szacunkowe wyliczenia. W latach 2027-2029 maksymalny limit dochodów związku z tytułu udziału w podatku dochodowym od osób fizycznych wynosić będzie: 2027 r. - 150 000 000 zł, 2028 r. - 250 000 000 zł, 2029 r. - 500 000 000 zł.

W latach 2027-2029 maksymalny limit dochodów z tytułu części stałej składki wnoszonej przez jednostki samorządu terytorialnego wchodzące w skład związku wynosić będzie łącznie: 2027 r. - 5 000 000 zł, 2028 r. - 10 000 000 zł, 2029 r. - 20 000 000 zł.



FOT. OMGGs

Z ustawy metropolitalnej cieszy się m.in. Jerzy Szałach, burmistrz Nowego Stawu



FOT. OMGGs

Samorządowcy z OMGGs podczas spotkania w Sopocie

Święto więzienników. Awanse i medale



Sztumska uroczystość z okazji Święta Służby Więziennej

Akademia w Zakładzie Karnym w Kwidzynie

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Funkcjonariusze Służby Więziennej ze Sztumu, Malborka i Kwidzyna spotkali się na uroczystościach z okazji święta tej formacji. Sztumskie obchody odbyły się w Parku Miejskim.

Patronem tej formacji mundurowej jest św. Paweł Apostoł, którego święto przypada 29 czerwca. W okolicy tego dnia w jednostkach penitencjarnych w kraju odbywają się obchody Święta Służby Więziennej. W miniony poniedziałek wczesnym popołudniem odbyła się w Parku Miejskim w Sztumie uroczystość dla ZK w Sztumie i podległego mu Oddziału Ze-

wnętrznego w Malborku. Wszystko pod okiem płk. Irenusza Łepkowskiego, dyrektora ZK, i jego zastępców. Ale funkcjonariuszom towarzyszyli też wyższy przełożony - pułkownik Marek Rogoziński, zastępca dyrektora okręgowego SW w Bydgoszczy.

Święto SW to szczególna okazja do uhonorowania funkcjonariuszy za ich służbę. Wręczono im akty mianowania na wyższe stopnie służbowe, odznaczenia resortowe oraz wyróżnienia za szczególne zaangażowanie w wykonywanie obowiązków.

- Kierownictwo Służby Więziennej podkreśliło profesjonalizm, odpowiedzialność i codzienne zaangażowanie funkcjonariuszy, dziękując im oraz

ich rodzinom za wsparcie i poświęcenie. Zwrócono również uwagę na znaczenie współpracy z lokalnymi instytucjami i służbami w realizacji zadań związanych z bezpieczeństwem i resocjalizacją - relacjonuje st. szer. Anna Jasnoch-Rygielska, rzeczniczka prasowa dyrektora ZK w Sztumie.

W apelu wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych, formacji mundurowych oraz wymiaru sprawiedliwości, stowarzyszeń, instytucji z dwóch powiatów, z którymi współpracują jednostki w Sztumie i Malborku. Osoby i instytucje wspierające działalność jednostki otrzymały okolicznościowe podziękowania.

Akademia odbyła się też w kwidzyńskim ZK. W tej uro-

czystości również wzięli udział płk Marek Rogoziński.

- Pośród wszystkich mundurowych na wyższe stopnie służbowe awansowano 4 funkcjonariuszy w korpusie oficerskim, 1 funkcjonariusza w korpusie chorążych, 13 funkcjonariuszy w korpusie podoficerskim oraz 4 funkcjonariuszy w korpusie szeregowych. Dwóm funkcjonariuszom kwidzyńskiej jednostki wręczono Srebrną Odznakę „Za zasługi dla więziennictwa” oraz Brązową Odznakę „Za zasługi dla więziennictwa” - informuje mł. chor. Beata Kraśniewska, rzeczniczka prasowa dyrektora ZK w Kwidzynie.

Przypomnijmy, że w ZK w Sztumie przebywa około

1000 osadzonych, w Oddziale Zewnętrznym w Malborku - ok. 250, a w ZK Kwidzyn (placówka typu półotwartego) - ponad 600.

Sztumska jednostka wyróżnia się m.in. tym, że działa przy niej Centrum Kształcenia Ustawicznego. Niedawno odbyła się tam innego rodzaju akademia - uroczyste zakończenie roku szkolnego 2025/2026. Miało szczególne wymiar, bo CKU przy ZK Sztum obchodzi jubileusz 70-lecia swojej działalności. Jest jednym z 18 centrów kształcenia funkcjonujących przy zakładach karnych Polsce.

- Przez siedem dekad działalności sztumskie CKU wykształciło tysiące słuchaczy, dając im możliwość zdobycia

wykształcenia oraz przygotowania do aktywnego i odpowiedzialnego funkcjonowania w społeczeństwie. Rok szkolny 2025/2026 z sukcesem ukończyło 166 słuchaczy na różnych poziomach kształcenia: w szkole podstawowej, liceum ogólnokształcącym oraz w ramach kształcenia zawodowego - informuje st. szer. Anna Jasnoch-Rygielska.

Więziennicy zawsze podkreślają, że zdobywane wykształcenie i umiejętności mogą być ważnym czynnikiem w procesie readaptacji społecznej po opuszczeniu jednostki penitencjarnej.

W sztumskim CKU w minionym roku szkolnym pracowała 24-osobowa kadra pedagogiczna.

Strażacy-twardziele z medalami mistrzostw Polski

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Reprezentanci naszego regionu świetnie spisali się podczas 6. Mistrzostw Polski w formule FireFit, które odbyły się w Rzeszowie. Przywieźli trzy medale.

Mistrzostwa Polski w formule FireFit o tytuł „Najtwardszego Strażaka”, które odbyły się w miniony weekend w Rzeszowie, zgromadziły najlepszych zawodników z całego kraju. - Rywalizowali w konkurencjach sprawdzających siłę, wytrzymałość oraz umiejętność działania pod presją czasu w warunkach zbliżonych do rzeczywistych działań ratowniczo-gaśniczych - informuje mł. asp. Dawid Westrych, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej PSP w Gdańsku.

FireFit to forma sprintu technicznego, na który składa się pięć etapów wykonywanych jeden po drugim, które odzwierciedlają realia działań ratowniczo-gaśniczych. Wszystko w pełnym umundurowaniu i z aparatem ochrony dróg oddechowych.

Podczas zawodów strażacy muszą wykonać następujące zadania: wejście na wieżę z pakietem węzowym o wadze 19 kg; wciąganie pakietu węzowego ważącego 19 kg na wysokość 12 m; symulacja wyważania drzwi - czyli przesunięcie sztaby o wadze 74 kg za pomocą 4-kilogramowego młotka; bieg slalomem i przeciągnięcie węża zakończony otwarciem prądownicy; na koniec ratowanie poszkodowanego, czyli ciągnięcie manekina ważącego 80 kg.

Do najbardziej doświadczonych zawodników z Pomo-



Reprezentacja pomorskiej PSP na zawodach w Rzeszowie

rza zalicza się kpt. Piotr Spizewski z Komendy Powiatowej PSP w Sztumie - uczestnik najbardziej znanych imprez na świecie, medalista mistrzostw świata, Europy i Pol-

ski. Sztumianin w Rzeszowie potwierdził swoją wciąż wysoką formę i technikę, która jest równie ważna podczas wykonywania zadań bardzo wymagających fizycznie. Od-

niósł największy sukces indywidualny spośród reprezentantów KW PSP Gdańsk, sięgając po srebrny medal w kategorii mężczyzn 40+, ustępując jedynie Łukaszowi Kotarskiemu z KP PSP Zgierz.

Jeszcze większym osiągnięciem zakończyła się rywalizacja w tandemach mężczyzn, w których oprócz optymalnego przygotowania fizycznego bardzo ważną rolę odgrywa współpraca. Kpt. Piotr Spizewski oraz str. Mateusz Kapszewicz z Komendy Powiatowej PSP w Malborku wywalczyli tytuł mistrzów Polski.

Bardzo dobrze zaprezentowała się także sztafeta reprezentująca województwo pomorskie, która po niezwykle wyrównanej i zaciętej walce zajęła 4 miejsce. O końcowej klasyfikacji zdecydowały niewielkie różnice czasowe.

Dzięki bardzo dobrym wynikom indywidualnym i zespołowym Komenda Wojewódzka PSP w Gdańsku zajęła 2 miejsce w klasyfikacji drużynowej województw, ustępując jedynie reprezentacji województwa łódzkiego.

Oprócz już wymienionych strażaków w skład reprezentacji pomorskiej PSP wchodził: st. ogn. Mikołaj Kęsik - KP PSP Chojnice, st. sekc. Aleksander Celarek - KP PSP Starogard Gdański, str. Jarosław Gawlik - KP PSP Wejherowo.

- Serdecznie gratulujemy wszystkim reprezentantom województwa pomorskiego osiągniętych wyników oraz dziękujemy za godne reprezentowanie pomorskiego garnizonu Państwowej Straży Pożarnej na arenie ogólnopolskiej - podsumowuje mł. asp. Dawid Westrych.

Rocznica rzezi wołyńskiej. Uroczystość przy dworcu i nowy pomnik koło kościoła

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

W sobotę w Malborku odbędą się obchody, już tradycyjnie, dwóch rocznic - związanej z plebiscytem z 1920 roku, który decydował o przynależności terytorialnej ziemi malborskiej, oraz rzezi wołyńskiej dokonanej na Polakach przez Ukraińców w czasie drugiej wojny światowej. Na cześć ofiar ukraińskich nacjonalistów 12 lipca zostanie też odsłonięty nowy pomnik.

11 lipca br. przypada 83 rocznica rzezi wołyńskiej. Przypomnijmy, że w Malborku na budynku dworca kolejowego od 2010 roku znajduje się tablica na cześć mieszkańców, którzy w maju 1945 roku przybyli pierwszym transportem z Wołynia. Jeszcze kilka lat temu szacowano, że 30 proc. mieszkańców Malborka może mieć korzenie wołyńskie. Kresowiaków i ich potomków znajdziemy na dawnych tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie ciągnęły transporty kolejowe, jak ten z przystankiem końcowym na malborskiej stacji kolejowej. Tych transportów było więcej. Pasażerowie bydłych wagonów rozchodzili się po całej okolicy w poszukiwaniu nowego domu i ziemi.

Dobytok materialny mieli niewielki, ale bagaż traumy nie do wyobrażenia. Oni potwierdzają, że film „Wołyń” Wojciecha Smarzowskiego, pełen bestialskich scen mordowania Polaków, nie jest w stanie oddać okrucieństwa tamtych dni. Ale daje „jakieś” wyobrażenie. Kobiety, dzieci i starcy mordowani widłami, siekierami, czymkolwiek, co było pod ręką, paleni żywcem w kościołach, domach i na podwórzach, rozrywani na pół. Szacuje się, że zamordowano ponad 100 tysięcy Polaków. Apogeeum tej zbrodni przypada na lipiec 1943 r., a symboliczną datą ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów jest 11 lipca 1943 r., kiedy Polacy byli mordowani w około stu miejscowościach.



Na budynku dworca kolejowego w Malborku znajduje się tablica na cześć przesiedleńców z Wołynia

- Wiele świadectw mówi o tym, że ofiary nie prosiły o życie, prosiły o śmierć od kuli. Była też wówczas cyniczna kalkulacja, że na bezbronne dziecko, kobietę czy starca kula szkoda. To był czas wojny, działały różne oddziały partyzantki, silna sowiecka partyzantka, tworzyły się polskie samobrony, są Niemcy, więc upowcy nie chcieli wykorzystywać broni palnej - mówił nam w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej, Bartosz Januszewski, współautor książki „Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia”, wydanej przez gdański oddział Instytutu Pamięi Narodowej.

W 2016 roku Sejm RP przyjął uchwałę ustanawiającą 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Natomiast w czerwcu 2025 r., co przeszło

trochę bez echa, posłowie przyjęli akt wyższego rzędu - ustawę, która ustanawia 11 lipca święto państwowe: Narodowy Dzień Pamięci o Polakach - Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II RP.

Malborska uroczystość w 86 rocznicę rzezi wołyńskiej odbędzie się 11 lipca o godz. 11. Kwiaty zostaną złożone i znicze zapalone pod tablicą upamiętniającą przybycie pierwszych powojennych osadników z Wołynia, mieszczącą się przy wejściu głównym do dworca PKP.

W najbliższą niedzielę odbędzie się jeszcze jedna uroczystość poświęcona ofiarom rzezi wołyńskiej. Przy kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ulicy Słowackiego zostanie odsłonięty pomnik.

- Spora część mieszkańców naszego miasta ma swoje rodzinne korzenie na Kresach

Wschodnich Rzeczypospolitej. Szczególnie na Wołyniu. Przez wiele miesięcy zbierano nazwy miejscowości, wsi i przysiółków, z których przybyli. Nazwy te zostały wyryte w kamieniu, aby pamięć o nich nie zaginęła. Jest ich ponad 200. Przy współpracy ze Starostwem Powiatowym w Malborku i Instytutem Pamięi Narodowej powstał pomnik, który zostanie w przyszłą niedzielę uroczystie poświęcony i odsłonięty przy naszym kościele - poinformowała parafia MBNP.

O godz. 11 zostanie odprawiona msza święta w intencji kresowian, a po niej - około godz. 12 - nastąpi odsłonięcie pomnika pamięci ofiar zbrodni wołyńskiej oraz rodaków z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej przymusowo przesiedlonych po II wojnie światowej.

Przygotowania do tego dnia trwały od 2023 roku.

- Prosiłmy mieszkańców, by przedłożyli nazwy swoich bądź swoich przodków miejsc urodzenia. Spłynęło do mnie wiele informacji, które wraz z panem

Janem Horoszkiewiczem (przedstawicielem malborskich kresowiaków - dop. red.) sprawdziliśmy i zidentyfikowaliśmy w dostępnych źródłach. Nasz wykaz pochodzący z „żywej pamięci” przekazaliśmy do IPN, który podjął się uzupełnić na podstawie dostępnych sobie źródeł - informował we wrześniu 2025 roku starosta malborski Piotr Szwedowski, jeden z inicjatorów.

Na niedzielne uroczystości, które odbędą się w ramach obchodów Dnia Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej, zapraszają dyrektor gdańskiego oddziału IPN, starosta malborski oraz proboszcz parafii MBNP.

W Malborku 11 lipca to również dzień, w którym wspomina się działaczy plebiscytowych z 1920 roku. Po I wojnie światowej to plebiscyt, czyli głosowanie mieszkańców miało zdecydować o przynależności tych obszarów do Polski lub Niemiec. Bojownicy o polskość Malborka prowadzili swoją działalność pomimo szykan i zastraszania, choć z góry było wiadomo, że szanse na przyłączenie niemieckiego wówczas miasta i okolic do II RP są nikłe.

Przy ulicy Piastowskiej znajduje się pomnik poświęcony działaczom plebiscytowym. Właśnie tutaj 11 lipca o godz. 11.30 odbędzie się uroczystość w 106 rocznicę przegranej plebiscytu.

REKLAMA

0011552120

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY MORZESZCZYN O PRZYJĘCIU DOKUMENTU WYMAGAJĄCEGO UDZIAŁU SPOŁECZEŃSTWA

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t. j. Dz. U. z 2021 r., poz. 2373 ze zm.)

podaje się do publicznej wiadomości informację o przyjęciu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa:

planu ogólnego gminy Morzeszczyn (1POG) uchwalonego uchwałą nr XXIII/118/2026 Rady Gminy Morzeszczyn z dnia 20 maja 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Morzeszczyn

Jednocześnie informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem i podsumowaniem, o których mowa w art. 43 ww. ustawy, można się zapoznać w siedzibie Urzędu Gminy Morzeszczyn, ul. Kociewska 12, 83-132 Morzeszczyn, pokój nr 13 w godzinach pracy urzędu.

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaltycki.pl

REKLAMA

0011551297

Wójt Gminy Stary Dzierzgoń

informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Stary Dzierzgoń zostały wywieszone wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Stary Dzierzgoń, przeznaczonych do dzierżawy.

Pełna treść ogłoszeń dostępna jest na stronie internetowej <http://bip.ug-starydzierzgon.samorzady.pl>

REKLAMA

0011550735

Burmistrz Miasta Krynica Morska

informuje,

że w dniu 10 lipca 2026 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie <http://bip.krynica-morska.tv> ukazały się wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

NA LATO CZAS WOLNY WARTO SPĘDZAĆ NAD WODĄ

Nogat poleca się na wakacje

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

W Malborku punktem obowiązkowym powinien być nie tylko pokrzyżacki zamek, ale i błękitna nitka leniwego Nogatu widoczna u stóp warowni. Można nacieszyć oczy widokami przyrody.

Nogat to prawie ramię delty Wisły, które ma 62 km długości. Rzeka na całej długości płynie przez Żuławy Wiślane. Łączy Wisłę z Zalewem Wiślanym, a przez Kanał Jagielloński i rzekę Elbląg także z Pojezierzem Hławskim.

Nogat zaliczany jest do żeglownych dróg wodnych II klasy. Na 38-kilometrowym odcinku od Białej Góry, gdzie się zaczyna, do śluzu Michałowo jest skanalizowany, z maksymalnym zanurzeniem do 1,6 m. Dalej Nogat jest rzeką żeglowną wolno płynącą - tu zanurzenie wynosi do 1,4 m.

Garbusy do „jazdy” na rzece

Dla wielu osób to atut, że prąd w Nogacie jest praktycznie niewyczuwalny. To gwarantuje bezpieczeństwo i płynąć da się niemal na byle czym. Doskonale sprawdzają się deski SUP, ale też kajaki. Można poczuć się nawet jak... Pan Samochodzik, którego pojazd nie bał się wody. Co prawda, w Malborku nie ma amfibii, są za to rowery wodne przypominające garbusy. Czeka „zaparkowane” w pobliżu Kąpieliska Miejskiego. To właśnie tam, na przystani żeglarskiej, działa wypożyczalnia sprzętu wodnego, należąca Ośrodka Sportu i Rekreacji. Można wynająć kajak, rower wodny, deskę SUP. Warto, bo okolica widziana z perspektywy wody wygląda wyjątkowo. Cennik wypożyczalni:

- kajak 2-osobowy na 1 godzinę - 30 zł,
- kajak 2-osobowy na cały dzień - 120 zł,
- kajak 1-osobowy na 1 godzinę - 20 zł,
- kajak 1-osobowy na cały dzień - 80 zł,
- rower wodny na 1 godzinę - 40 zł,
- rower wodny na cały dzień - 120 zł,
- deska SUP na 1 godzinę - 20 zł,
- deska SUP na cały dzień - 80 zł.

Turyści i wszyscy, którzy mają mniej czasu albo nie chcą się spocić, a marzą o tym,



OSiR w Malborku zaprasza do wypożyczalni sprzętu pływającego



Na Kąpielisku Miejskim w Malborku na dzieci czeka wodny plac zabaw

by zobaczyć i zamek, i miasto z perspektywy wody, mogą skorzystać z rejsów oferowanych przez prywatnego armatora. Łodzi „Malbork” i „Żuławy” cumują niedaleko drewnianej kładki, tuż przy zejściu nad Nogat przy warowni. Wodna wycieczka trwa około pół godziny.

Dla jednych atrakcją jest zieleń, w której wolno płynąca rzeka tonie, innym rozrastanie się roślin wodnych, także na powierzchni rzeki, trochę przeszkadza.

Wodniacy radzą jednak, by omijać zielone kożuchy, płynąc środkiem szlaku, tam, gdzie woda jest bardziej czysta.



Nogat jest urokliwy wszędzie, nie tylko w Malborku. To odcinek rzeki w gminie Stare Pole

Szerokość koryta rzecznego waha się od 80 do 200 m. Szlak żeglowny jest oznakowany bojami, a jego szerokość wynosi ok. 30 m. Płynąc z nurtem rzeki, mija się zielone boje po lewej stronie, a czerwone po prawie stronie łodzi. A za nimi momentami dzieje się magia, bo przyroda jest tam wciąż dzika, a zieleń uro-

kliwa i uspokajająca. A przy brzegu można wypatrzeć nie tylko ptaki takie, jak wszędzie, czyli choćby „zwyčajne” kacze czy łabędzie rodziniki. Uważni obserwatorzy wypatrzą nawet bielika.

Obszar Chronionego Krajobrazu Rzeki Nogat został ustanowiony jeszcze przez wojewodę elbląskiego w kwietniu

1997 r. W PRL też roztoczono nad nim opiekę, bo był elementem uchwały chroniącej krajobraz Żuławy Wiślane, którą w 1985 r. podjęła Wojewódzka Rada Narodowa.

Jak mówią baczni obserwatorzy, woda w Nogacie jest czysta, o czym ma świadczyć obecność raków. Potwierdzają to zresztą badania na kąpielisku miejskim, które rok w rok wypadają bardzo dobrze.

Kto wybierze się w rejs na przykład własnym jachtem, musi się liczyć z tym, że trzeba będzie położyć maszt.

Na szlaku jest kilka mostów stałych: w Białej Górze, w Malborku, w Jazowej i w Kępkach. Najniższy jest ten ostatni z prześwitem od 3,3 m do 3,7 w zależności od poziomu wody w rzece. Most stały jest także w Bielniku przy wylocie Kanału Jagiellońskiego. To ważna informacja dla tych, którzy chcą z Nogatu popłynąć kanałem do Elbląga - podpowiadają autorzy Pętli Żuławskiej, na trasie której jest i Nogat, i Malbork.

Oznakowane są również linie wysokiego napięcia. Najniższa wisi na wysokości 12 m nad szlakiem.

Wodny plac zabaw i siatkówka

Kto będzie szukał ochłody w upalne dni, które jeszcze mają wrócić tego lata, może skorzystać z malborskiego kąpieliska na Nogacie przy Wileńskiej 1, które zaczęło działać 27 czerwca i będzie czynne codziennie do 27 sierpnia w godz. 10-19. Nad bezpieczeństwem osób, które spędzają tutaj czas, czuwają ratownicy wyższej zatrudnienia przez OSiR. Dzieci mają do dyspozycji wodny plac zabaw. Co ważne, zgodnie z regulaminem, kąpielisko działa w ściśle określonych, podanych wyżej godzinach. Zarządca obiektu nie ponosi odpowiedzialności za zachowania osób, które zdecydują się wejść do wody poza tymi ramami czasowymi.

Na Kąpielisku Miejskim czekają też m.in. boiska do piłki siatkowej plażowej, której amatorów w Malborku i okolicach nie brakuje, o czym świadczy duża frekwencja w kolejnej edycji rozpoczętego Grand Prix, organizowanego przez TKKF i OSiR. Turnieje odbywają się we wtorek o godz. 17. Można dołączyć. Zapisy odbywają się chwilę wcześniej.

Volkswagenowe maszyny w Sztumie

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Po raz 22. odbył się w Sztumie Złot Miłośników Volkswagena Garbusa. Tym razem wyjątkowo jako XXII Zjazd Machin VW.

Garbusy opanowały Sztum w miniony weekend. W Parku Miejskim „zameldowało się” około 180 posiadaczy nie tylko tej kultowej marki, ale też innych starych modeli Volkswagena.

Tegoroczna edycja wpisala się w obchody 610 rocznicy powstania miasta, dlatego też nieco inna nazwa, nawiązująca do średniowiecza: XXII Zjazd Machin VW. Po raz kolejny impreza została zrealizowana wspólnie przez Automobilklub Volkswagena GarBusa, Sztumskie Centrum Kultury oraz miasto i gminę Sztum.



Uczestnicy „meldowali się” w biurze złotu w Parku Miejskim



W sobotę odbyła się parada aut ulicami miasta



Podczas parady można było zobaczyć różne modele volkswagenów



W zlocie biorą udział całe rodziny. Pasja jest przekazywana z pokolenia na pokolenie



W tym roku Bractwo Rycerzy Ziemi Sztumskiej zapewniło klimaty z dalszej historii



Radość z obecności na sztumskim zlocie udzielała się wszystkim

LEKKOATLETYKA

MALBORK

Cenny medal z przeszkodami

Bartosz Kacperski, zawodnik Sokola Malbork, został brązowym medalistą Igrzysk Europejskich Virtus w biegu na 3000 m z przeszkodami. Zawody odbywają się w dniach 6-10 lipca w Bydgoszczy. Bartosz Kacperski jest jedynym reprezentantem Szkolnego Klubu Sportowego Sokół działającego przy II Liceum Ogólnokształcącym w Malborku. Pierwszego dnia Bartosz startował w biegu na 1500 m, w którym zajął 7 miejsce z wynikiem 4.17,22 minuty. Rywalizacja na 3000 m z przeszkodami z jego udziałem odbyła się we wtorek (7 lipca). Brązowy medal wywalczył z wynikiem 10.04,12 minuty, ustanawiając rekord życiowy. - Był to bardzo dobry bieg w wykonaniu Bartka. W pełni zrealizował założenia taktyczne, rozpoczął bieg spokojnie w tempie 3,30 minuty na kilometr, z tyłu stawki zawodników. Następnie z każdym okrążeniem zaczynał przyspieszać, przesuwał się na drugie miejsce, gdy zostało około czterystu metrów do mety. Niestety, przed ostatnim rowem z wodą osłabł i dał się wyprzedzić reprezentantowi Francji - relacjonuje Norbert Sajkowski. Jednak radość i zawodnika, i trenera jest bardzo duża. - To jak dotychczas największe osiągnięcie Bartka na arenie międzynarodowej. Poprawił rekord życiowy o ponad minutę. W końcu bardzo intensywnie przepracowany sezon przyniósł oczekiwany rezultat - cieszy się Norbert Sajkowski. Dzisiaj reprezentant malborskiego Sokola wystartuje na zakończenie zawodów w biegu na 5000 m. Z sukcesów Bartosza Kacperskiego cieszą się też w powiecie sztumskim. Zawodnik jest mieszkańcem Dzierzgonia. W poprzednich latach reprezentował Sekcję Lekkoatletyczną DKS Powiśle.

Przypomnijmy, że w tym roku, w kwietniu, Bartosz zdobył już brązowy medal mistrzostw świata Virtus w biegu ulicznym na 10 km. Był to sukces w klasyfikacji drużynowej, w której reprezentacja Polski zajęła 3 miejsce. Indywidualnie zawodnik Sokola był dziesiąty. Virtus (wcześniej INAS) to międzynarodowa organizacja sportowa organizująca mistrzostwa świata, których uczestniczą osoby z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, osoby z autyzmem i zespołem Downa. Jej nowa nazwa pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego m.in. męstwo. (RK)

Grom będzie musiał grać bez kibiców. Pomezania sprowadziła nowego trenera

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Drużyny piłkarskie rozpoczęły przygotowania do nowego sezonu. Grom Nowy Staw rozegra dzisiaj pierwszy sparing. W Pomezaniu doszło do zmiany trenera. Wrócił Paweł Budziwojski.

W przypadku Gromu najpierw wypada przekazać pozasportowe wiadomości. Przypomnijmy, 21 lipca klub awansował do drugiej grupy III ligi, pokonując w finale baraży 1:0 Polonię Chodzież, wicemistrza IV ligi wielkopolskiej. Od razu po ostatnim gwizdku sędziego wbiegli (to już pewne, bo widoczne na nagraniu dostępnych w internecie) kibice obu drużyn. Doszło do bijatyki, w której ucierpeli piłkarze Polonii.

Sprawa była badana dwoma ścieżkami. Swoją drogą wyjaśnił ją już Wydział Dyscypliny Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej, który w minionym sezonie w imieniu Polskiego Związku Piłki Nożnej nadzorował rozgrywki drugiej grupy III ligi, w tym baraż. 25 czerwca do Szczecina musiały pofatygować się obie strony, które przedstawiły swoją wersję. Wydział dysponował też opisem sytuacji przedstawionym przez obserwatora spotkania finałowego.

2 lipca ZZPN wydał orzeczenie, na podstawie którego Grom Nowy Staw dostał



Trener Paweł Budziwojski (po lewej) z Radosławem Rabendą, prezesem Pomezania

do zapłacenia karę pieniężną w wysokości 10 tys. zł oraz karę rozegrania dwóch pierwszych meczów domowych w III lidze bez udziału publiczności. Zatem z Unią Swarzędz i Elaną Toruń zagrają przy pustych trybunach.

- Być może, trochę nasza czujność została uspijona, bo zawsze był spokój na meczach, nawet jak przyjeżdżały większe grupy kibiców. Jako gospodarz i organizator meczu odpowiedzialni za porządek, więc ta kara była nieunikniona. Dla nas kwota 10 tys. zł nie jest taka mała, bo tyle może kosztować jeden daleki wyjazd na mecz ligowy - mówi Paweł Kondziella, prezes Gromu.

Wydział Dyscypliny ZZPN uznał, że Polonia Chodzież też nie jest bez winy. Klub z Wielkopolski dostał 1000 zł kary, a jeden z jej piłkarzy otrzymał karę indywidualną za niesportowe zachowanie. Został zawieszony na trzy mecze nowego sezonu ligowego.

Swoje postępowanie w tej sprawie prowadzi policja, która ustaliła uczestników bijatyki i części z nich przedstawiła zarzuty udziału w bójce o charakterze chuligańskim. - My teraz skupiamy się już na przygotowaniach do sezonu. Mamy zaplanowane fajne sparingi. Co do kadry, trzon zespołu zostaje. Zakontraktowaliśmy 4-5 nowych zawodników z przeszło-

ścią pierwszo- i drugoligową - dodaje Paweł Kondziella.

Grom rozpoczął przygotowania w poniedziałek. Już dzisiaj rozegra u siebie pierwszy sparing - z trzecioligowym Wlkędem Luzino.

Potem w planach są jeszcze tylko mecze kontrolne z Concordią Elbląg (18 lipca) i z Olimpią Elbląg (25 lipca) - oba na swoim boisku.

W najbliższym sezonie kibice nie zobaczą już pięciu zawodników. Są to: Marek Jaryczewski, Mateusz Szmydt, Mateusz Jaworski, Mikołaj Seniowski oraz Miłosz Maciąg.

Przygotowania do nowego sezonu w klasie okręgowej rozpoczęła Pomezania Malbork,

której celem będzie powrót do IV ligi. Większość zawodników z podstawowego składu zostaje, zwłaszcza Tomasz Grabowski, Robert Wesołowski, Piotr Marszałek, Konrad Nędra. Klub poinformował też już o sporych wzmocnieniach. A jest nim bez wątpienia 33-letni Damian Kostkowski. Środkowy obrońca jest wychowankiem Pomezania. Po około czterech latach treningów przeszedł potem do Akademii Piłkarskiej Malbork, wówczas nowego podmiotu utworzonego przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 (dzisiaj Zespół Szkół Technicznych).

Grał m.in. w Lechii II Gdańsk, Barkasie Tolkmicko, Drwęcy Nowe Miasto Lubawskie, Widzewie Łódź, Stali Rzeszów, a ostatnio reprezentował barwy KP Starogard Gdański. Do Malborka wraca też Dawid Karczewski, defensywny pomocnik, który już grał dla malborskiego klubu na poziomie IV ligi.

Do dużej zmiany doszło też na stanowisku trenerem. Paweł Szajrych, który prowadził zespół w rundzie wiosennej, dostał propozycję z Olimpii Grudziądz. Ale już wiadomo, że udało się namówić na powrót do Pomezania trenera Pawła Budziwojskiego, który poprzednio prowadził drużynę przez cztery lata. Najpierw rok w „okręgówce”, uzyskując awans, a potem przez trzy lata w IV lidze.

Szybsza trasa dla triathlonistów

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Organizatorzy Castle Triathlon Malbork ogłosili, że podczas tegorocznej edycji imprezy zawodnicy będą mieli do dyspozycji szybszą i bezpieczniejszą trasę wyścigu kolarskiego.

Pod koniec maja firma Labosport Polska, główny organizator Castle Triathlon Malbork, informowała, że jest na dobrej drodze do zmiany trasy kolarskiej. Miała to być odpowiedź na sygnały napływające od uczestników tej jednej z najbardziej lubianych imprez triathlonowych w Polsce. Przypomnijmy, że w dotychczasowych edycjach na odcinku kolarskim zawodnicy rywalizowali na drogach powiatowych. Ze strefy zmian w malborskiej dzielnicy Kał-



Uczestnicy Castle Triathlon na odcinku kolarskim będą jeździli DK 55 między Malborkiem a Nowym Dworem Gd.

dowo jechali przez Kościelczki, Tralewo, Trępnowy (i na krótszych dystansach tutaj zawracali), Lichnowy, Dąbrowę do Lisewa Malborskiego i z powrotem (dla dłuższych dystansów).

Organizatorzy starali się o zmianę trasy na bardziej atrakcyjną dla triathlonistów. Marcin Waniewski, dyrektor Castle Triathlon, przekazał, że wszystkie formalności zostały załatwione, zgody uzyskane

i w dniach 5-6 września 2026 r. odcinek kolarski odbędzie się na drodze krajowej nr 55 między Malborkiem a Nowym Dworem Gdańskim.

- Wielkie podziękowania dla Starostwa Powiatowego w Malborku, wszystkich gmin, które nam pomogły w doprowadzeniu do zmiany trasy kolarskiej. Wiadomo, że wiąże się to z utrudnieniami. Zachęcamy też do tworzenia punktów kibiców i zgłaszania się do nas w tej sprawie, bo jesteśmy w stanie takie punkty zorganizować - mówi Marcin Waniewski.

W kwestii zmiany trasy kluczowe były stanowiska Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad oraz Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. „55” będzie zablokowana 5 września w godz. 7.30-13 oraz 6 września w godz. 6-16. Między drogą krajową nr 22 a S7 będzie

można przemieszczać się objazdami poprowadzonymi drogami powiatowymi.

Pozostałe etapy rywalizacji Castle Triathlon Malbork pozostają bez zmian: odcinek pływacki jak zwykle w Nogacie przy zamku, a po zejściu z roweru zawodnicy przebiegną z Kałdowa na drugą stronę rzeki Nogat, by na bulwarze pokonać ostatni etap - bieg z metą na Przedzamczu.

Zmiana trasy kolarskiej, wpływająca na większą przepustowość, oznacza, że w imprezie będzie mogło wziąć więcej osób niż w poprzednich latach i możliwe jest przekroczenie bariery ponad 2000 zawodników. Zapisy cały czas trwają na oficjalnej stronie castletriathlon.com.

Kolejny rok z rządu rywalizacja na pełnym dystansie ironmana będzie miała rangę mistrzostw Polski.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 28/2026

GDAŃSK

WIELKAWODA



9 lipca 2001 roku Gdańsk nawiedziła jedna z największych powodzi w historii miasta. W ciągu kilku godzin spadło ponad 120 mm deszczu, powodując gwałtowne wezbranie potoków i zalanie ulic, domów oraz zakładów pracy. Żywiół pochłonął 4 ofiary śmiertelne, a około 2 000 osób musiało opuścić swoje domy. Uszkodzonych zostało około 1 200 mieszkań, a 134 budynki nie nadawały się do dalszego użytkowania i zostały przeznaczone do rozbiórki. Straty oszacowano na blisko 200 milionów złotych. Najbardziej ucierpiały dzielnice Orunia, Wrzeszcz i Olszynka. Powódź pokazała, jak groźny może być żywioł i jak ważne są inwestycje w ochronę przeciwpowodziową **str. 2**

TRÓJMIASTO

Metropolia staje się faktem: teraz czas na konkretne działania i projekty **str. 2**

GDAŃSK

Miasto na spacer: szlakiem miejsc oczywistych i tych mniej uczęszczanych **str. 3**

HANDEL

Ceny masła w trójmiejskich sklepach znów do góry? Sprawdź, czy warto robić duże zapasy tego produktu **str. 4**

GDAŃSK

Marzysz o swoim elektryku? Ruszy nabór wniosków o dopłaty do tych pojazdów **str. 5**

Metropolia Pomorska staje się rzeczywistością

OPR.: AK
Trójmiasto

Podpisanie Ustawy Metropolitalnej dla Pomorza otwiera nowy rozdział we współpracy samorządów regionu.

To przełomowy moment dla 61 gmin i miast oraz blisko 1,6 mln mieszkańców, ponieważ Stowarzyszenie Obszaru Metropolitalnego Gdańsk-Gdynia-Sopot rozpoczyna proces przekształcania w Metropolie Pomorską.

Kolejny etap prac

Jak podkreśla prezydentka Sopotu Magdalena Czarzyńska-Jachim, przed samorządami kolejny etap prac. Rady gmin będą podejmować uchwały o przystąpieniu do związku metropolitalnego, a mieszkańcy zostaną objęci kampanią informacyjną wyjaśniającą zasady funkcjonowania nowej metropolii. Ustawa wejdzie w życie z końcem lipca, a pierwsze decyzje organizacyjne mają zostać podjęte już na początku sierpnia.

Sopot od wielu lat stanowi integralną część obszaru metropolitalnego. Codziennie tysiące osób dojeżdżają tu do pracy, szkół, placówek medycznych oraz instytucji kultury. Mieszkańcy kurortu korzystają z połączeń komunikacyjnych z Gdańskiem, Gdynią i sąsiednimi gminami, a wspólny rynek pracy i usług sprawia, że granice administracyjne mają coraz mniejsze znaczenie. Powołanie Metropolii Pomorskiej pozwoli skuteczniej odpowiadać na wyzwania, które wykraczają poza możliwości pojedynczych samorządów.

Komunikacyjne wyzwanie

Jednym z najważniejszych zadań nowego związku będzie rozwój i integracja transportu publicznego. Celem jest stworzenie spójnego systemu komunikacyjnego obejmującego kolej, autobusy i transport miejski. Warto zaznaczyć, że to się nie udaje od dwóch dekad. Lepsza koordynacja rozkładów jazdy, wygodniejsze przesiadki oraz większa dostępność połączeń mają ułatwić codzienne

podróżowanie mieszkańcom całego Pomorza. Dla Gdańska, Gdyni czy też Sopotu, który każdego dnia obsługuje intensywny ruch mieszkańców, turystów i osób dojeżdżających do pracy, będzie to jedna z najważniejszych korzyści wynikających z metropolii.

Kiedy efekty?

Równie istotnym aspektem są nowe możliwości finansowania wspólnych przedsięwzięć. Dzięki ustawie część środków zostanie w regionie i będzie przeznaczana na realizację inwestycji odpowiadających lokalnym potrzebom. Szacuje się, że w 2027 roku Metropolia Pomorska otrzyma około 150 mln zł, rok później około 250 mln zł, a w 2029 roku już około 500 mln zł. Od 2030 roku dochody mają wynosić co najmniej 550 mln zł rocznie. Fundusze te będą mogły zostać wykorzystane między innymi na rozwój transportu publicznego, planowanie przestrzenne, ochronę środowiska, adaptację do zmian klimatu oraz realizację inwestycji o znaczeniu ponadlokalnym.

Dla Sopotu oznacza to większe możliwości współpracy z sąsiednimi samorządami w zakresie poprawy jakości życia mieszkańców. Wspólne działania obejmują m.in. rozwój zielonej infrastruktury, ochronę powietrza, planowanie przestrzenne, zwiększanie dostępności usług publicznych oraz wzmocnienie zrównowazonej mobilności. Dzięki temu łatwiejsze stanie się realizowanie projektów, których skala przekracza możliwości pojedynczego miasta. Podpisanie ustawy zamyka wieloletni etap starań pomorskich samorządów o utworzenie metropolii, ale jednocześnie rozpoczyna proces budowy nowej struktury. Do końca października planowane jest złożenie wniosku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, a jeszcze przed końcem roku powinno zostać wydane rozporządzenie rządowe finalizujące utworzenie Metropolii. Samorządowcy podkreślają, że pierwsze efekty funkcjonowania metropolii mieszkańcy mogą odczuć już w przyszłym roku.

Kartka z kalendarza: Wielka woda zniszczyła Gdańsk



9 lipca 2001 rok: Ulica Nowe Ogrody zamieniła się w rzekę

Agnieszka Kujawska (Oprac.)
Historia

Są daty, które na trwałe zapisują się w pamięci mieszkańców miasta. Dla gdańszczan jedną z nich jest 9 lipca 2001 roku.

Tego dnia nad Gdańskiem przeszły wyjątkowo intensywne opady deszczu, które w ciągu kilku godzin doprowadziły do jednej z największych katastrof naturalnych we współczesnych dziejach miasta. Przerwanie wałów Kanału Raduni na Oruni sprawiło, że żywioł z ogromną siłą wtargnął do ulic, domów i zakładów pracy, pozostawiając po sobie zniszczenia liczone w setkach milionów złotych.

Lipiec 2001 roku był wyjątkowo deszczowy. Nad Pomorzem zalegały wilgotne masy powietrza, a kolejne burze przynosiły coraz intensywniejsze opady. W nocy z 8 na 9 lipca oraz w godzinach porannych nad Gdańskiem spadły ilości deszczu niespotykane od wielu lat. W ciągu zaledwie kilku godzin natura dostarczyła tyle wody, ile zwykle spada przez kilka tygodni. System kanalizacji deszczowej nie był w stanie odprowadzić tak ogromnych ilości wody. Z morenowych

wzgórz otaczających miasto zaczęły spływać potoki, które błyskawicznie zamieniały ulice w rwące rzeki. Coraz większe zagrożenie stwarzał również Kanał Raduni - jeden z najważniejszych elementów historycznego systemu hydrotechnicznego Gdańska, którego początki sięgają XIV wieku.

Kulminacyjny moment nastąpił 9 lipca, gdy w rejonie Oruni przerwane zostały wały Kanału Raduni. Woda wydostała się z koryta i z ogromną siłą ruszyła w kierunku zabudowań mieszkalnych. Mieszkańcy wspominają, że poziom wody podnosił się niemal z minuty na minutę. Niektórzy zdążyli jedynie zabrać dokumenty i najpotrzebniejsze rzeczy, inni uciekali z domów w ostatniej chwili.

Najbardziej ucierpiał Orunia, Lipce, Dolne Miasto, Śródmieście oraz Wrzeszcz. Zalane zostały setki budynków mieszkalnych, piwnice, sklepy, warsztaty, szkoły i obiekty użyteczności publicznej. W wielu miejscach woda przekraczała metr wysokości, porywając samochody, kontenery i elementy infrastruktury.

Żywioł sparaliżował funkcjonowanie miasta. Nieprzejezdne stały się liczne ulice, przestała funkcjonować część

komunikacji miejskiej, uszkodzeniu uległy torowiska tramwajowe oraz sieci energetyczne i telekomunikacyjne. Woda wdarła się także do zabytkowych kamienic w centrum Gdańska, powodując szkody w historycznej substancji miasta.

Natychmiast rozpoczęła się akcja ratunkowa. Strażacy, policjanci, ratownicy medyczni, żołnierze oraz pracownicy miejskich służb przez wiele godzin walczyli z żywiołem. Ewakuowano setki mieszkańców zagrożonych budynków, wykozystując łodzie, samochody terenowe oraz specjalistyczny sprzęt ratowniczy. Wielu ludzi znalazło schronienie u rodzin, sąsiadów lub w przygotowanych

9 lipca 2001 roku pozostanie jedną z najważniejszych dat w historii Gdańska. Był to dzień tragedii, ale także dzień solidarności, odwagi i odpowiedzialności. Z doświadczeń powodzi narodziły się rozwiązania, które do dziś zwiększają bezpieczeństwo miasta

nych miejscach tymczasowego pobytu.

Jednak równie ważna jak działania służb okazała się solidarność mieszkańców. Sąsiedzi pomagali sobie nawzajem wynosić meble i sprzęt z zalewanych domów, organizowali żywność, wodę pitną oraz środki czystości. Po ustąpieniu wody tysiące osób wspólnie usuwały błoto, osuszały budynki i porządkowały ulice. Powódź pokazała, że w chwilach największej próby gdańszczanie potrafią działać razem.

Straty były ogromne. Zniszczeniu uległy domy, mieszkania, zakłady pracy i obiekty użyteczności publicznej. Wiele rodzin utraciło dorobek całego życia. Zalane zostały archiwa, magazyny, sklepy oraz przedsiębiorstwa. Uszkodzone drogi, mosty, kanalizacja i sieci techniczne wymagały kosztownych napraw. Odbudowa trwała wiele miesięcy, a w niektórych przypadkach nawet kilka lat.

Katastrofa stała się również impulsem do gruntownej przebudowy miejskiego systemu ochrony przeciwpowodziowej. Przeprowadzono szczegółowe analizy przyczyn powodzi, rozpoczęto modernizację Kanału Raduni oraz rozbudowę systemu retencji.



Gdańsk - opływ Motławy



Biskupia Górka - ta dzielnica nie została zniszczona w czasie wojny

GDAŃSK ZNASZ SWOJE MIASTO? A MOŻE WARTO NA NIE SPOJRZEĆ Z INNEJ PERSPEKTYWY...

Gdańsk na weekendowy spacer szlakiem oczywistym i mniej oczywistym

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Fontanna Neptuna, ulica Długa, Długi Targ, Długie Pobrzeże, ulica Mariacka czy Kościół Mariacki: większość mieszkańców mija te miejsca niemal odruchowo. Często pokazujemy je rodzinie i znajomym odwiedzającym Gdańsk, ale sami zaglądamy tam coraz rzadziej. Tymczasem warto raz na jakiś czas przejść się po Głównym Mieście bez pośpiechu i spojrzeć na dobrze znane zabytki z zupełnie innej perspektywy.

Dobrym początkiem spaceru jest Brama Żłota: reprezentacyjny wjazd do historycznego miasta, zaprojektowany na początku XVII wieku przez Abrahama van den Blocke. Choć od dłuższego czasu trwa jej remont, nadal pozostaje jednym z symboli dawnego Gdańsk. Kilka kroków dalej znajduje się Dwór Artusa, czyli miejsce spotkań najbogatszych kupców i miejskich elit. Zachwyca nie tylko architekturą, ale również bogatym wystrojem wnętrza, zabytkowymi modelami statków oraz najwyższym na świecie piecem kaflowym. Tuż obok stoi Żłota Kamienica, również zaprojektowana przez Abrahama van den Blocke. Warto zatrzymać się przy jej fasadzie i przyjrzeć licznym detalom, które łatwo przeoczyć podczas codziennego spaceru.

Nieco dalej uwagę przyciąga Wielka Zbrojownia: jedno z najwybitniejszych dzieł gdańskiego renesansu. Dawniej przechowywano tu broń i wojskowe wyposażenie, dziś budy-

nek przypomina o potęgze miasta, które przez wieki należało do najbogatszych portów Europy.

Spacer trudno zakończyć bez odwiedzenia Fontanny Neptuna. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli Gdańsk, uruchomiony w 1633 roku. W jego otoczeniu można odnaleźć liczne odniesienia do antyku i fascynacji kulturą śródziemnomorską, która wyraźnie inspirowała dawnych gdańszczan. Kilkaset metrów dalej stoi Żuraw dawny portowy dźwig i jednocześnie brama miejska. Przez stulecia podnoszono tu maszty stat-

ków, beczki z towarami czy ciężkie kamienie balastowe. Do dziś ogromne drewniane koła przypominają o pracy ludzi, którzy wprawiali cały mechanizm w ruch.

Nawet jeśli było się tam wielokrotnie, Kościół Mariacki potrafi zaskoczyć. Największa ceglana świątynia świata kryje średniowieczny zegar astronomiczny, imponującą kolekcję gotyckiej sztuki i setki zabytkowych płyt nagrobnych. Warto również wspiąć się na wieżę, z której rozciąga się panorama całego Gdańsk. Tuż obok znajduje się Kaplica Królewska - jedyna barokowa świątynia w hi-

storycznym centrum miasta. Jej bogato zdobiona fasada pięknie kontrastuje z gotycką bryłą bazyliki.

Spacerując ulicami Głównego Miasta, łatwo zapomnieć, że jeszcze wiosną 1945 roku niemal wszystko wokół było morzem gruzów. Reporter Stanisław Strąbski opisywał powojenny Gdańsk jako miasto ruin, płomieni i dymu, w którym trudno było rozpoznać dawne ulice. Wielu specjalistów uważało wówczas, że odbudowa historycznego centrum nie ma sensu. Architekt Mieczysław Janowski proponował nawet pozostawienie ruin jako trwa-

łego świadectwa wojny. Historia potoczyła się jednak inaczej. Dzięki ogromnemu wysiłkowi kolejnych pokoleń dziś możemy spacerować ulicami, które udało się przywrócić do życia.

Choć Główne Miasto pozostaje wizytówką Gdańsk, mieszkańcy coraz częściej odkrywają miejsca oddalone od najbardziej uczęszczanych tras. Jednym z nich jest Biskupia Górka. Zaledwie kilka minut od centrum, a jednocześnie jakby w zupełnie innym świecie. Wąskie uliczki, zabytkowe kamienice, brukowane nawierzchnie i spokojna atmos-

fera sprawiają, że łatwo poczuć klimat dawnego miasta. Po zakończonej rewitalizacji dzielnica odzyskała swój charakter i znów zachęca do spacerów.

Równie ciekawym miejscem jest Dolne Miasto. Jeszcze kilkanaście lat temu kojarzyło się głównie z przemysłową historią, dziś stało się jedną z najbardziej klimatycznych części Gdańsk. Zachowało autentyczność, której często brakuje w najbardziej popularnych zakątkach miasta.

To dobre miejsce na spokojny spacer wśród zabytkowych kamienic, kanałów i zieleni. Coraz częściej pojawiają się tu galerie, pracownie artystyczne i inicjatywy kulturalne. Warto również zobaczyć najnowszy mural przedstawiający Wisławę Szymborską, Marię Jaremę, Andrzeja Wróblewskiego i Tadeusza Kantora.

Jednym z najbardziej niedocenianych miejsc pozostają okolice Opływu Motławy. Kilka minut wystarczy, by z ruchliwych ulic przenieść się do świata dawnych fortyfikacji, rozlewk i zielonych bastionów. Ścieżki prowadzące wokół fosy są idealne na spacer, rower czy chwilę odpoczynku z dala od miejskiego zgiełku. To właśnie tutaj najlepiej widać, jak wyjątkowo w Gdańsku historia spleta się z naturą.

Czasem, aby na nowo zachwycić się własnym miastem, nie trzeba dalekiej podróży. Wystarczy skrócić w ulicę, którą od lat mijamy bez zastanowienia, albo wrócić do miejsc, które wydawało się, że znamy już na pamięć. Gdańsk wciąż potrafi zaskakiwać, także tych, którzy mieszkają tu od wielu lat.



Widok na Gdańsk z Biskupiej Górki

Masło coraz tańsze, ale pod koniec roku kostka może kosztować siedem złotych

oprac. Beata Busz
źródło: mondaynews.pl

Przez blisko 3,5 roku ceny masła szalały. Skakały w górę i leciały w dół. Eksperti prognozują, że w najbliższym czasie powinno być jeszcze taniej. Ale potem sytuacja znów się odwróci...

Z analizy Uniwersytetu WSB Merito i Shopfully Poland wynika, że od stycznia 2023 r. rynek masła przeszedł jedną z najbardziej dynamicznych zmian cenowych w całym sektorze FMCG (dóbr szybkoobrotowych). Moment przełomowy nastąpił w październiku 2024 r.

Wtedy średnia cena kostki masła (uśredniona wartość cen regularnych i promocyjnych) wyniosła 8,44 zł. W porównaniu z miesiącem wcześniejszym oznaczało to skok o ponad 54 proc. - z 5,47 zł. Przez większość 2023 r. ceny utrzymywały się na poziomie 5-7 zł za kostkę. Najtańszy okazał się sierpień ze średnią 5,13 złotych.

Drenowanie portfela

- Natomiast w kolejnych miesiącach 2024 roku klienci musieli nastawić się na coraz większe wydatki. Przykładowo, w listopadzie średnia cena wyniosła 8,56 zł, a w grudniu osiągnęła rekor-

dowe 8,99 zł. Z kolei 2025 rok okazał się okresem stabilizacji, ale na wysokim poziomie cenowym. Za ten produkt trzeba było zapłacić średnio 7,3-8,1 zł - informuje Serwis Agencji MondayNews Robert Biegaj, wieloletni ekspert rynku retailowego z Shopfully Poland.

Początek tego roku przyniósł wyraźniejsze sygnały korekty. Średnia cena masła spadła z 6,89 zł w styczniu do 5,45 zł w kwietniu. To pierwszy tak wyraźny spadek od jesieni 2024 roku. Według Roberta Biegaja, to może świadczyć o początku nowego cyklu rynkowego związanego ze stabilizacją kosztów energii, odbudową podaży mleka oraz ponownym nasileniem wojny promocyjnej pomiędzy sieciami handlowymi. Jednak nie można jednoznacznie stwierdzić, czy oznacza to trwały powrót do niższych cen.

Ekspert dodatkowo stwierdza, że w najbliższych miesiącach, szczególnie do końca pierwszego półrocza, rynek powinien pozostawać pod presją spadkową. Tradycyjnie okres wiosenny i początek lata należą do najtańszych momentów dla kategorii nabiałowej.

- Zwiększona podaż to jednak nie jest jedyny czynnik determinujący ceny konkretnych produktów mleczarskich, gdyż pozostaje jeszcze kwestia



Po letnich obniżkach rynek zacznie stopniowo odbudowywać ceny wraz ze wzrostem popytu jesienią. Istotny będzie czwarty kwartał - najmocniejszy okres dla rynku masła

możliwości spieniężenia poszczególnych składników starych mleka - zwłaszcza tłuszczu i białka, w tym również na rynkach zagranicznych. Jednakże rynek mleka to system naczyń połączonych, a niestabilna sytuacja geopolityczna utrudnia prognozy. Czy średnia cena detaliczna masła może latem spaść do 5 zł za kostkę? Nie da się tego wykluczyć - przyznaje Marcin Hydzik, prezes zarządu Związku Polskich Przetwórców Mleka (ZPPM), przewodniczący Porozumienia dla mleczarstwa.

Nie wyklucza tego również Robert Biegaj, dodając, że w lipcu ceny chwilowo mogą spaść w okolice 5 zł za kostkę lub nawet trochę poniżej tej wartości.

Z kolei Michał Pajdak z Uniwersytetu WSB Merito przestrzega, że zakup kostki 200 g średnio za około 5 zł w lipcu jest możliwy raczej jako efekt promocji i walki dyskontów, a nie jako trwały poziom całego rynku.

Kres niskich cen

Jednak w drugiej połowie roku sytuacja może się odwró-

cić. - Ten okres może przynieść ponowną zmianę sytuacji. Po letnich obniżkach rynek zacznie stopniowo odbudowywać ceny wraz ze wzrostem popytu jesienią. Szczególnie istotny będzie czwarty kwartał, który historycznie pozostaje najmocniejszym okresem dla rynku masła. W poprzednich latach właśnie wtedy pojawiały się największe podwyżki związane ze świętami, ograniczeniem promocji oraz sezonowym wzrostem kosztów surowca. Z tego powodu uważam, że po wakacyjnym minimum ceny ponownie zaczną rosnąć i pod koniec roku mogą wrócić w okolice 6-7 zł za kostkę - prognozuje Robert Biegaj.

W opinii Michała Pajdaka, podwyżki po wakacjach są prawdopodobne, ale koszty zakupu w granicach 5,70-6,40 zł za kostkę mogą realnie występować dopiero pod koniec roku.

Poziom 6-7 zł będzie widoczny w cenach regularnych i przy markowych produktach, natomiast promocje mogą dalej utrzymywać ceny bliżej 5 zł z przodu. Jak przekonuje ekspert z WSB Merito, kombinacja kilku czynników mogłaby wpływać na realny koszt 6-7 zł. Pierwszy z nich to sezonowe możliwe ograniczenie podaży mleka w UE. Kolejny to mocny popyt je-

sienno-święteczny, który spowodowałby odbicie cen masła w hurcie. Nie bez znaczenia byłoby osłabienie złotego wobec euro oraz wyhamowanie wojny promocyjnej między dyskontami. Jeżeli choć 2-3 z tych elementów zadziałają, średnia może dojść w okolice 6,50 zł. Jeśli jednak globalna nadpodaż mleka utrzyma się dłużej, bardziej prawdopodobny będzie koniec roku w okolicach 5,80-6,20 zł.

- W miesiącach zimowych spada produkcja mleka w Polsce, a tym samym wyrobów gotowych. Do tego dochodzi zwiększony popyt konsumencki. Jednakże polityka cenowa i marketingowa sieci handlowych może zmierzać do utrzymania cen masła na niższym poziomie. Ponadto silne powiązanie polskiego rynku mleka z rynkiem światowym może spowodować, że producenci masła zostaną zmuszeni do nagłych obniżek cen hurtowych tego produktu. Przykładowo, nagle na rynek trafią zgromadzone gdzieś na drugim końcu świata zapasy lub zostanie zamknięty jakiś kluczowy szlak handlowy. Historycznie patrząc, zazwyczaj zimą ceny masła w Polsce rosły, ale nie jest to reguła, która obowiązuje zawsze - podsumowuje prezes zarządu ZPPM.

©©

Wypożyczalnia PFRON okazała się porażką. Teraz sprzęt ma trafić do chorych

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Sprzęt kupiony do centralnej wypożyczalni PFRON ma być przekazywany osobom z niepełnosprawnościami i ich rodzinom - do Sejmu trafił projekt ustawy.

Chodzi o komisyjny projekt nowelizacji ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Projekt przygotowała Komisja Polityki Społecznej i Rodziny. Zmiana ma pozwolić PFRON na nieodpłatne przekazywanie sprzętu z centralnej wypożyczalni osobom z niepełnosprawnościami, ich rodzinom,

organizacjom społecznym albo samorządom. Sprzęt został kupiony jako rezerwa strategiczna i formalnie należy dziś do Skarbu Państwa. Nowe przepisy mają działać czasowo, do końca 2028.

Program po korekcie

PFRON już wcześniej prowadził program „Wypożyczalnia technologii wspomagających dla osób niepełnosprawnych”, ale został on zamknięty z końcem 2025. Osoby, które miały wypożyczyć sprzęt, mogły z niego korzystać tylko do końca września 2026.

Wiceminister rodziny Maja Nowak zapewniła jednak, że po zmianach umowy będą mogły być kontynuowane.

Według danych z 22 maja aktywnych było 1776 umów na wypożyczenie sprzętu.

Od 10 czerwca obowiązuje nowa wersja programu PFRON. Zakłada ona, że wypożyczalnia będzie działać do końca 2028. Równocześnie program otwiera drogę do przekazania użytkownikom sprzętu na własność.

Pomysł nie wypalił

Cały zasób liczy 14 555 urządzeń. Do końca grudnia 2025 z wypożyczalni skorzystało 1964 beneficjentów, którzy wypożyczyli 2717 sztuk sprzętu. Ale koszt utrzymania wypożyczalni wyniósł blisko 7,3 mln. Za samo magazynowanie trzeba było zapłacić ponad 1,8 mln.

Problemem dla PFRON okazało się to, że część sprzętu nie bardzo nadaje się do wypożyczenia.

Dotyczy to zwłaszcza urządzeń osobistego użytku, takich jak aparaty słuchowe. W innych przypadkach koszt obsługi był zbyt wysoki wobec wartości sprzętu.

W uzasadnieniu podano przykład wózków ręcznych, których ceny zakupu wyno-

Jeśli sprzęt się zepsuje, użytkownik może za zgodą PFRON naprawić go na własny koszt albo zrezygnować z dalszego wypożyczenia.

siły od niespełna 793 zł do ponad 15,6 tys.

Tymczasem dostosowanie jednego wózka do potrzeb wypożyczającego kosztowało 1,3 tys.

Przy wszystkich kupionych wózkach ręcznych oznaczałoby to dodatkowy koszt ponad 2,46 mln zł, czyli... 31 proc. ich ceny zakupu.

Co można wypożyczyć

Nowy program PFRON nadal pozwala składać wnioski o wypożyczenie tzw. technologii wspomagających. Można to robić w oddziałach regionalnych Funduszu.

Na liście są m.in. programy wspierające komunikację alternatywną, programy do translacji brajla, tablety

z oprogramowaniem, powiększalniki przenośne i stacjonarne, drukarki brajlowskie, urządzenia do sterowania komputerem wzrokiem, liny brajlowskie, aparaty słuchowe oraz urządzenia i systemy wspomagające słyszenie.

W ramach programu nie ma jednak serwisu naprawczego w trakcie wypożyczenia. Jeśli sprzęt się zepsuje, użytkownik może za zgodą PFRON naprawić go na własny koszt albo zrezygnować z dalszego wypożyczenia.

W przypadku aparatów słuchowych pośredniczyć mają wybrane punkty protezyjne. Tak będzie do października 2027 roku.

©©

Nie tylko elektryczne MEVO. Ruszy nabór wniosków o dopłaty do rowerów

OPR.: Agnieszka Kujawska
Gdańsk

Jesienią w Gdańsku wystartuje pilotażowy program wspierający zakup rowerów elektrycznych.

Inicjatywa ma zachęcić mieszkańców do częstszego wybierania jednośladów podczas codziennych dojazdów do pracy, szkoły czy na zakupy. Samorząd liczy, że dzięki temu więcej osób zrezygnuje z krótkich podróży samochodem, co przełoży się na mniejszy ruch uliczny, ograniczenie emisji spalin oraz poprawę jakości życia w mieście. Program zakłada wsparcie finansowe dla ograniczonej liczby mieszkańców. Dofinansowanie będzie można przeznaczyć na zakup nowego roweru elektrycznego wyposażonego w napęd wspomagający jazdę. Wysokość dopłaty wyniesie do 50 procent wartości pojazdu, jednak nie więcej niż 2500 zł. Oznacza to, że osoby planujące zakup roweru będą mogły znacząco obniżyć koszt inwestycji. Z programu będą mogli skorzystać



FOT. ARCHIWUM

pełnoletni mieszkańcy Gdańska, którzy rozliczyli podatek dochodowy za 2025 rok w urzędzie skarbowym właściwym dla miasta. Każdy uczestnik będzie miał możliwość uzyskania tylko jednej dopłaty, a wsparcie będzie dotyczyło wyłącznie fabrycznie nowych rowerów spełniających wymagania określone

w przepisach dotyczących rowerów z elektrycznym wspomaganie.

Nabór wniosków rozpocznie się 22 września 2026 roku. Formularz zgłoszeniowy będzie dostępny wyłącznie w wersji elektronicznej na specjalnie przygotowanej stronie internetowej programu. Zainteresowani będą

mogli przesyłać zgłoszenia przez tydzień lub do momentu wyczerpania środków przeznaczonych na realizację pilotażu. O przyznaniu wsparcia zdecyduje kolejność prawidłowo złożonych i zweryfikowanych wniosków, dlatego osoby planujące udział powinny przygotować wszystkie niezbędne infor-

macje z odpowiednim wyprzedzeniem.

Po zakończeniu naboru organizator przeprowadzi weryfikację dokumentów. Osoby, które spełnią wszystkie warunki programu, podpiszą umowę, a dopiero po jej zawarciu będą mogły kupić rower. Następnie konieczne będzie przedstawienie faktury oraz pozostałych dokumentów potwierdzających zakup. Dopiero po pozytywnej ocenie rozliczenia środki zostaną przekazane na konto uczestnika. Program obejmuje różne typy rowerów elektrycznych. Dofinansowanie będzie można otrzymać zarówno na modele miejskie, trekkingowe i górskie, jak również składane czy cargo. Kluczowe znaczenie ma jednak zgodność pojazdu z obowiązującą definicją roweru elektrycznego. Oznacza to, że napęd ma jedynie wspomagać pedałowanie i wyłączać się po osiągnięciu prędkości 25 km/h.

Władze podkreślają, że rozwój transportu rowerowego jest jednym z elementów budowania nowoczesnego systemu mo-

bilności. Gdańsk od lat inwestuje w infrastrukturę rowerową, rozbudowuje sieć dróg dla rowerów oraz promuje ekologiczne formy przemieszczania się. Dopłaty do zakupu rowerów elektrycznych mają być kolejnym krokiem, który ułatwi mieszkańcom wybór bardziej przyjaznego środowiska środka transportu. Rowery elektryczne zyskują popularność przede wszystkim dlatego, że pozwalają pokonywać większe odległości przy mniejszym wysiłku. Jest to szczególnie istotne w mieście o zróżnicowanym ukształtowaniu terenu, gdzie liczne podjazdy mogą zniechęcać do codziennej jazdy tradycyjnym rowerem. Wspomaganie elektryczne sprawia, że z takiego środka transportu chętniej korzystają również osoby starsze oraz mieszkańcy dojeżdżający do pracy z bardziej oddalonych dzielnic. Pilotaż pozwoli ocenić zainteresowanie mieszkańców. Jeśli program spotka się z dużym odzewem, niewykluczone, że w kolejnych latach zostanie rozszerzony i obejmie większą liczbę beneficjentów.

Wakacyjne podróże koleją. Z Gdańska łatwiej dotrzeć nad morze do Ustki i do europejskich stolic

AK
Gdańsk

Lato to okres, w którym Polacy znacznie częściej wybierają podróże koleją. Wraz z wakacyjną korektą rozkładu jazdy pojawiają się nowe połączenia oraz dodatkowe kursy.

Lato to okres, w którym Polacy znacznie częściej wybierają podróże koleją. Wraz z wakacyjną korektą rozkładu jazdy pojawiają się nowe połączenia oraz dodatkowe kursy, które mają ułatwić przemieszczanie się zarówno mieszkańcom Pomorza, jak i turystom odwiedzającym Trójmiasto. W tym sezonie jedną z najciekawszych zmian jest wydłużenie trasy pociągu Pendolino do Ustki, dzięki czemu pasażerowie mogą wygodnie dotrzeć do popularnego nadmorskiego kurortu bez konieczności przesiadek.

Bezpośrednie połączenie z Gdańska do Ustki to propozycja skierowana przede wszystkim do osób planujących wakacyjny wypoczynek nad Bałty-

kiem. Krótszy czas podróży oraz wysoki komfort nowoczesnych składów sprawiają, że kolej staje się atrakcyjną alternatywą dla samochodu. W sezonie letnim, gdy na drogach prowadzących nad morze tworzą się wielokilometrowe korki, podróż pociągiem pozwala uniknąć stresu i dotrzeć do celu w przewidywalnym czasie.

Rozszerzenie relacji Pendolino wpisuje się w szerszy plan zwiększania liczby połączeń obsługujących najpopularniejsze kierunki turystyczne. Gdańsk pozostaje jednym z najważniejszych węzłów kolejowych w północnej Polsce. Każdego dnia przez miasto przejeżdżają liczne pociągi dalekobieżne, łączące Pomorze z największymi ośrodkami w kraju. Bogata oferta połączeń pozwala szybko dotrzeć między innymi do Warszawy, Krakowa, Katowic, Wrocławia, Poznania czy Białegostoku. W okresie wakacyjnym przewoźnicy uruchamiają także dodatkowe kursy, odpowiadając na zwiększone zainteresowanie podróżami. Coraz większą popularnością cieszą się również połą-

czenia międzynarodowe. Z Gdańska można bezpośrednio dojechać do Berlina oraz Pragi, co stanowi wygodne rozwiązanie dla osób planujących kilkudniowy wyjazd lub dłuższy urlop. Podróż koleją pozwala dotrzeć do centrum miasta bez konieczności korzystania z lotnisk i dodatkowego transportu.

Dla pasażerów chcących zwiedzić kolejne europejskie miasta przygotowano możliwość dogodnych przesiadek. Dzięki nim można kontynuować podróż do Wiednia, Bratysławy czy Budapesztu. W sezonie letnim dostępne są również połączenia umożliwiające dojazd nad Adriatyk.

Ekspertsi przypominają, że planując wakacyjne wyjazdy warto kupować bilety z odpowiednim wyprzedzeniem. Najtańsze oferty są dostępne w ograniczonej liczbie, dlatego wcześniejsza rezerwacja pozwala znacząco obniżyć koszt podróży. W przypadku połączeń międzynarodowych należy również pamiętać o obowiązkowej rezerwacji miejsc na zagranicznych odcinkach



trasy. Rosnąca liczba połączeń oraz rozwój nowoczesnego taboru sprawiają, że kolej z roku na rok staje się coraz bardziej konkurencyjnym środkiem transportu. Komfort podróży, możliwość pracy lub odpoczynku w czasie przejazdu oraz brak problemów z parkowaniem zachęcają do pozostawie-

nia samochodu i wyboru pociągu.

Trasa Gdańsk - Ustka.
Gdańsk Główny - odjazd
o 18:03
Gdańsk Wrzeszcz - odjazd
o 18:08
Gdańsk Oliwa - odjazd o 18:13
Ustka - przyjazd na miejsce

o 20:21
Rozkład jazdy pociągów powrotnych z Ustki:
Ustka - odjazd o 07:23
Gdańsk Oliwa - przyjazd
o 09:42
Gdańsk Wrzeszcz - przyjazd
o 09:47
Gdańsk Główny - przyjazd
o 09:52



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Jak Mieroszewski kształtował relacje współczesne Polski i Ukrainy

Zacząłem tę książkę czytać, gdy wybuchł orderowy spór między Ukrainą i Polską o „bohaterów UPA”. Choć od dawna było czuć po stronie Kijowa ciepłe emocje wokół Bandery, to do tej pory otwartych konfliktów na tym polu udawało się unikać. Aż do teraz. W piątym roku wojny ukraińsko-rosyjskiej nagle Polska musi tłumaczyć, że banderyzm to nie jest dobry pomysł na szukanie porozumienia między Kijowem i Warszawą. Co gorsza, Kijów nie za bardzo chce te argumenty przyjmować do wiadomości. Kryzys, jakiego jeszcze nie było.

Nie było, bo nigdy tak ostro kwestia nacjonalizmu ukraińskiego w naszych relacjach nie wybrzmiała. Ale też nie za bardzo kiedy miała wybrzmieć. Ukraina jako państwo w pełni niezależne zaczęła istnieć dopiero w 1991 r. Długo tkwiła w rozwoju zależnym od Rosji, własną podmiotowość akcentuje mniej więcej od Pomarańczowej Rewolucji z 2004 r. Nie za bardzo kiedy było na poważnie rozmawiać o tak drażliwych kwestiach. A takie dyskusje zawsze trwają. Właśnie ten proces się rozpoczął – może przynajmniej taki promyk nadziei w tym ponurym w sumie temacie.

Natomiast wracając do książki. Rymuje się ona z tymi wszystkim zdarzeniami z ostatnich kilkunastu dni w ten sposób, że pokazuje jej kontekst. Bo kwestia podmiotowości Ukrainy w praktycznym, politycznym tych słów znaczeniu zaczęła być ustalana dopiero w tym wieku. Ale teoretyczna debata o jej znaczeniu, o potrzebie jej wzmocnienia zaczęła się kilkadziesiąt lat temu. A jej prekursorem był m.in. Juliusz Mieroszewski.

Książka Macieja Łuczaka to jego biografia. To historia jego długiego, 70-letniego życia, ale przede wszystkim opowieść o tym, w jaki sposób Polska myślała (i jak to myślenie ewoluowało) o wielkiej spuściźnie, jakie pozostawiła po sobie Rzeczpospolita.

Mieroszewski był, obok Jerzego Giedroycia, jednym z liderów środowiska paryskiej „Kultury”. I człowiekiem o wyrazistych poglądach. W swojej publicystyce jasno podkreślał, że Polska – by naprawdę realnie myśleć o własnej niezależności – musi też działać w kierunku niepodległości Ukrainy, Białorusi, Litwy, będących wtedy częścią ZSRR. Ale – to ciąg dalszy koncepcji Mieroszewskiego – o tych państwach nie należy myśleć w kategoriach przedrozbiorowych, tylko jako suwerennych, niepodległych, podmiotowych krajach. Właśnie teraz to obserwujemy. Najlepiej to pokazuje, jak dalekosiężnie Mieroszewski umiał myśleć.

Maciej Łuczak „Pragmatyczny wizjoner. Rzecz o Juliuszu Mieroszewskim”, wyd. Centrum Mieroszewskiego, Warszawa 2026, cena 40 zł



Czy na odsetkach da się zarobić

Lichwę potępiano w Biblii. Czy zawsze zarabianie na odsetkach było złe postrzegane? Autor opisuje dzieje procenta od zysków jako premię od czasu.

Edward Chancellor „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



Trudne decyzje wybitnego grafika

Kazimierz Mann był wybitnym grafikiem, ale też postacią kontrowersyjną – w czasie wojny publikował m.in. w niemieckich gazetach, po wojnie skazano go za kolaborację. Tu poznamy jego prace.

Anna Lebensztejn „Kazimierz Mann”, wyd. Bosz, Lesko 2026, cena 139,90 zł



Żywoć człowieka niekonwencjonalnego

Opowieść o Tadeuszu Pruszkowskim, artyście i publicyście, którego uważa się za współtwórcę nowoczesnego oblicza Kazimierza Dolnego.

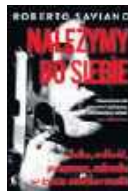
Anna Rudnicka-Litwinek „Mistrz Prusz. Więcej niż jedno życie”, wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Skłodowska-Curie. Prekursorka feminizmu

Najnowsza biografia Skłodowskiej-Curie. Autorka przedstawia ją nie jako ikonę nauki, ale także – a może przede wszystkim – jako ikonę feminizmu.

Angelika Kuźniak „Skłodowska-Curie. Rebeliantka”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Specyfika życia mafii widziana od kuchni

Autor słynnej „Gomorri” powraca do tematu włoskiej mafii. W tej książce z reporterską precyzją opisuje specyfikę jej codzienności. Dużo w tym przemocy, seksu, hazardu.

Roberto Saviano „Należymy do siebie”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł



Klimat niczym z „Wściekłych psów”

Roberto Bolano to najbardziej znany współczesny pisarz z Chile. Ta książka to jego opus magnum. Dwutomowa powieść pełna latynoskiej brutalności przemieszczanej z literacką wrażliwością.

Roberto Bolano „2666”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 119 zł



Cena sławy, jaką zapłaciła Britney

Autor tej książki to dziennikarz, który karierze Britney Spears przyglądał się z bliska od czasu „...Baby One More Time”. Teraz dzieli się tym, co zobaczył.

Jeff Weiss „Czekając na Britney Spears. Podobno prawdziwa historia”, wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 65 zł



Przechodząc z jednego świata do drugiego

Dylemat: co czuje młoda Żydówka, przechodząc na katolicyzm? Takie wybory w Polsce przedwojennej były częste.

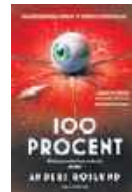
Karen Auerbach „Nocny motyl. Katolicka kobieta i jej żydowska rodzina w Warszawie na przełomie XIX i XX wieku”, wyd. Osnowa, Warszawa 2026, cena 89 zł



Walka o Gotham City ciągle trwa

Ciąg dalszy sagi „Ziemia niczyja”. Batman – po roku spokoju – znów musi walczyć o ocalenie Gotham City.

Greg Rucka, Ed Brubaker, Chuck Dixon, Shawn Martinbrough, Steve Mitchell „Batman. Nowe Gotham”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 199,99 zł



100% mroku ze Skandynawii

„Człowiek całe życie czeka na śmierć, a kiedy ona przychodzi, ta chwila trwa bardzo krótko” – próbka stylu pisarskiego autora tego mrocznego kryminału. 100 proc. skandynawskiego mroku.

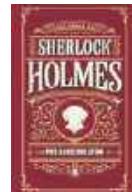
Anders Roslund „100 procent”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Jak przetrwać w uniwersum przemocy

To niepełna książka. Stanowi ona element gry fabularnej, którą tworzy tajemniczy Zogarth. Zaprasza nas do uniwersum pełnego przemocy i pierwotnych atawizmów. Miejsca, gdzie nie każdy przetrwa.

Zogarth „Primal Hunter”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 79,99 zł



Fundament mitu Sherlocka Holmesa

Wznowienie powieści Conan Doyle'a. „Pies Baskerville'ów” wylał fundament pod niesmiertelny mit Holmesa. Jeśli ktoś chce go zrozumieć, powinien zacząć od tej powieści.

Artur Conan Doyle „Sherlock Holmes. Pies Baskerville'ów”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Jak szybko i smacznie ugotować w domu

Książka kulinarna znanego blogera. Ponad 1000 najróżniejszych przepisów, które łączy jedno: można je łatwo przygotować w domu. Sporo eksperymentów, ale też nie brakuje sprawdzonych klasyków.

Bartosz Kopca „Zróbcie se... bo petarda”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Dzieci nie gęsi i swoje kryminały mają

Skoro cały świat kocha czytać kryminały, to dlaczego nie mogą tego robić dzieci? Autorka tej serii wyszła z tego założenia i stworzyła serię o detektywie Wiewiórze.

W tym tomie szuka on pawia. Agnieszka Stelmazyk „Detektyw Alfred Wiewiór i beczenny paw”, wyd. Wilga, Warszawa 2026, cena 29,99 zł



Co boli grabki, wiaderko i łopatkę?

Furorę zrobiły książeczki o życiu własnym skarpetek, które giną w praniu. Tutaj z kolei główne role grają zabawki, które ktoś zapomniiał zabrać z piaskownicy. Bo okazuje się, że grabki, wiaderki i łopatka tęsknią za swoimi właścicielami.

Katarzyna Kazimierowska „Grabki”, wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 48 zł



Samuraj kontra żołnierze yakuzy

Komiksowa historia samuraja Takeo, który krąży po średnio-wiecznej Japonii. Szukając brata, wpada na członków yakuzy wymuszających haracze. Takeo nie umie przejść obok tego obojętnie.

Di Jean-François Giorgio, Frédéric Genet „Samuraj”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

ALERGIA NA CZEREŚNIE

Czy można nagle dostać alergii na owoce?

O swoich doświadczeniach w tej kwestii opowiada dziennikarka Anna Rokicka-Żuk: - Jestem alergikiem, ale zawsze reagowałam nadwrażliwie tylko na truskawki - rozumiem, to w końcu najbardziej uczulający owoc sezonowy. Nie miałam pojęcia o marszu alergicznym, ani tym bardziej o powiązaniu między niektórymi pokarmami i pyłkami. W ciągu następnych lat przekonałam się, że jeśli nie mija z wiekiem, zmienia postać i się rozszerza. To właśnie marsz alergiczny, gdy po alergii pokarmowej może ujawnić się ta wżewna, na pyłki roślin. Tak właśnie było u mnie. Choć „wyrosłam” ze skazy białkowej, w moim przypadku uczulenia na mleko i jaja, z biegiem czasu zaczęłam mieć dziwne reakcje

na owoce. Dopiero później dowiedziałam się, że mam uczulenie na pyłki, a reakcję wywołuje podobna budowa chemiczna alergenów, a dokładniej - ich związków białkowych. Ten rodzaj uczulenia jest znany jako alergja krzyżowa. W przypadku czereśni występowanie objawów alergii najczęściej wiąże się z nadwrażliwością na pyłki brzozy, traw oraz ambrozji. Gdy układ odpornościowy nie odróżnia alergenów, uznaje je za równie niebezpieczne i zwalcza za pomocą reakcji zapalnej. To wywołuje szereg objawów, najczęściej tzw. zespół miejscowej anafilaksji jamy ustnej (ang. oral allergy syndrome, OAS), zwany także zespołem Amlot-Lessofa. Objawy tego zespołu nie tworzą zwykle szczególnie dramatycznej listy, ale słowa nie są w stanie oddać tego, co można czuć przy napadzie. Ja się dowiedziałam. Od tej pory

wystrzegam się czereśni i sytuacja nigdy więcej się nie powtórzyła. Jeżeli też masz niepokojące objawy po zjedzeniu jednej do kilku czereśni, odstaw je na dobre.

Jakie są objawy uczulenia?

Objawy uczulenia na czereśnie są zwykle łagodne i dotyczą jamy ustnej i twarzy. Pojawiają się po zjedzeniu surowego produktu, ale nie w przypadku owoców poddanych obróbce termicznej, a często nawet tylko obranych. W Północnej i Środkowej Europie nadwrażliwość na czereśnie dotyczy 3 procent osób. Wśród dolegliwości odczuwanych przy zespole alergii jamy ustnej, wymienia się następujące objawy:

- swędzenie i mrowienie języka i podniebienia,
- opuchlizna i odrętwienie ust,
- drapanie w gardle i przełyku,



- kichanie i zatłkany nos, obrzęk krtani. A jak to było w moim przypadku? Niestety, nie zatrzymałam się po pierwszej ani po trzeciej czereśni, gdy czułam już lekkie mrowienie ust i języka. Zjadłam garść albo dwie, gdy oprócz obrzęku w ustach i gardle pojawił się potworny ból przełyku. Miał takie nasilenie, że wręcz mnie zatłkało. Nie byłam w stanie napić się nawet łyka wody. Tak siedziałam przez pół godziny, dopóki ból nie zaczął przechodzić. Miałam też usta jak balony i swędzące, podrażnione

dziąsła, a na języku powstały czerwone, jakby wyżarte plamy. Miałam szczęście, że nie wystąpiły inne dolegliwości, jak np. utrudniające oddychanie obrzęk krtani. Jak wynika ze statystyk, u ok. 9 proc. osób z zespołem alergii jamy ustnej może dojść do rozwoju dotkliwych objawów, które wymagają pomocy medycznej. Jest ona konieczna w sytuacji, gdy reakcja alergiczna rozszerza się poza rejon ust i gardła. W rzadkich przypadkach po zjedzeniu czereśni może wystąpić reakcja anafilaktyczna, gdy konieczna jest szybka reakcja w celu ratowania życia alergika. Wiem też, że nie był to inny, niekrzyżowy rodzaj alergii na czereśnie, bo nie miałam objawów gastrycznych. W przeciwnym razie pojawiłyby się ból żołądka, skurcze i wymioty.

Jakie owoce są alergenami przy uczuleniu na czereśnie?

Czereśnie nie są jedynymi owocami, które mogą wchodzić w reakcje krzyżowe z pyłkami. Co więcej, alergja na czereśnie wywołana nadwrażliwością na dany rodzaj pyłków może wiązać się z uczuleniem na inne owoce i produkty spożywcze. Najczęściej współwystępują uczulenie na czereśnie oraz na:

- jabłka, ● gruszki, ● morele i inne owoce pestkowe, ● migdały, ● orzechy laskowe, ● orzechy włoskie, ● marchew, ● seler, ● kiwi.

Należy pamiętać, że można być też uczulonym bezpośrednio na związki zawarte w czereśniach, a także reagować nadwrażliwością na pestycydy i inne środki stosowane w uprawie owoców.

Czy izotoniki są zdrowe? Te tak

Ingrid Hintz-Nowosad
ingrid.hintz@polskapress.pl

Gdy żar leje się z nieba, a z Ciebie płyną siódme poty, nie dopuść do odwodnienia. Pomogą w tym napoje izotoniczne, lecz niekoniecznie kolorowe mieszanki dla sportowców.

Według badania przeprowadzonego na szkockim Uniwersytecie St. Andrews, woda nie jest najbardziej nawadniającym napojem. W badaniu wzięto udział prawie 90 dorosłych zdrowych i odpowiednio nawodnionych osób.

Napój izotoniczny ma za zadanie wspierać zdrowie, uzupełniając stracone płyny i sole mineralne zaliczane do elektrolitów. Działa tak dzięki ich odpowiedniemu stężeniu oraz poziomowi cukrów, które przyspieszają wchłanianie pozostałych elementów w jelicie. W sklepach nie brak takich gotowych produktów. Wiele osób odstrasza jednak ich nienaturalne kolory i długa lista składników - a tych nie można zaliczyć do zdrowych.

Aby uniknąć sztucznych barwników, słodzików, aromatów, substancji zagęszczających i dodanych cukrów, warto postawić na opcje naturalne. Tych jednak jest na lekarstwo. Można też przygotować napój izotoniczny w domu - co jednak, gdy nie mamy na to czasu i warunków? Wtedy można sięgnąć po zdrowe napoje owocowe, które naturalnie mają odpowiednie związki.



W czasie upałów czy intensywnych ćwiczeń warto sięgnąć po izotoniki, ale niekoniecznie gotowe produkty dla sportowców. Izotoniki znajdziesz wśród naturalnych napojów bez sztucznych dodatków. Izotonik możesz też zrobić samodzielnie w domu

Izotonik powinien mieć taki skład, który pod względem właściwości (tzw. osmolalności) ma być podobny do tego we krwi. Wtedy nawadnia najszybciej i najlepiej, a przecież o to chodzi nam podczas i po aktywności fizycznej czy przebywania w upale.

Podstawowy skład izotoniku jest zdefiniowany następująco:

- cukry proste - zawartość powinna wynosić 4-6 g na 100 ml napoju, a maksymalnym pułapem jest 8 g,

- sód - pierwiastka pochodzącego głównie z soli powinno być powyżej 45 mg, a najlepiej 100-120 mg na 100 ml, choć w napojach komercyjnych to nawet 200 mg.

Właściwe proporcje są niezwykle ważne, bo nadmierny poziom sodu utrudnia nawodnienie organizmu - powoduje bowiem zatrzymywanie wody w organizmie, zmniejsza ilość płynów filtrowanych przez nerki, podnosi ciśnienie krwi, może zaburzać pracę mózgu. Z kolei zbyt duża zawartość cukrów spowalnia przyswajanie wody i elektro-

litów, może powodować dyskomfort jelitowy i spadki energii, bardziej sprzyja też przybieraniu na wadze.

Najzdrowszy izotonik to ten złożony z naturalnych składników, czyli pochodzących z produktów roślinnych. Powinny być jak najmniej przetworzone, bo wtedy oprócz cukrów zapewniają całą gamę nie tylko związków mineralnych, ale też witamin i przeciwutleniaczy.

Wymagane ilości składników mają dość szeroki zakres, dzięki czemu odpowiednie opcje

można znaleźć wśród wielu napojów. Wiele z nich zapewnia też potas, który po sodzie i chlorze (składniki soli) jest kolejnym najważniejszym elektrolitem.

Należą do nich między innymi:

- woda kokosowa - zawiera zwykle 2,5-6,5 g cukrów, 105 mg sodu i 250 mg potasu w 100 ml,
- napój aloesowy - warto wybrać rodzaj zawierający ok. 4,5 g cukrów, jednak poziom 20 mg sodu może być nieco za niski;
- mleko chude i tłuste - w mleku 0,5-2 proc. tłuszczu jest ok. 5 g cukrów i 100 mg sodu;

- sok pomidorowy - tu sprawdzi się tylko ten bez soli, zawierający naturalnie ok. 10 mg sodu, ale przy tym ok. 200 g potasu i 3,6 g cukrów. Choć to nie idealne proporcje, na wchłanianie wody wpływają też inne składniki z pomidora;

- gotowa lemoniada - napój zawierający ok. 8 g cukrów w 100 ml wciąż mieści się w normie, jednak zawartość sodu na poziomie 2 g to nieco za mało. Aby uzyskać lepszy izotonik, warto dodać jak najmniejszą szczyptę soli (zapewnia ok. 40 mg sodu);
- sok pomarańczowy - 8 g cukrów, ale tylko 1 mg sodu i 200 mg potasu, tu też warto dodać szczyptę soli.

Choć szczypta soli definiowana jest jako 1/8 łyżeczki, chodzi tak naprawdę o minimalną ilość, którą można nabrać zwykłym trzema palcami. Na rynku jest także wiele innych soków i napojów z naturalnych składników, a zawartość cukrów i sodu jest obowiązkowo podawana na etykietach. Warto przy-

rzeć się w sklepie różnym produktom i znaleźć więcej rodzajów.

Naturalny izotonik można przyrządzić też samodzielnie z niskosodowej wody mineralnej, źródlanej albo filtrowanej, dodając do niej sok z cytryny do smaku. Na 100 ml wody potrzebujesz szczypty soli (40 mg sodu) i ok. 1 łyżeczki cukru (5 g cukrów) albo miodu (4 g cukrów).

Natomiast na 1 litr wody dodaj 1/2 łyżeczki soli i 2-3 łyżki cukru lub miodu.

WARTO WIEDZIEĆ

Mleko lepsze od wody

Według badania przeprowadzonego na szkockim Uniwersytecie St. Andrews, woda nie jest najbardziej nawadniającym napojem. Wykazało ono, że elektrolity - takie jak sód i potas - przyczyniają się do lepszego nawodnienia. Wynik badania wskazuje, ponieważ okazało się, że bardziej niż woda organizm nawadnia mleko. Dotyczyło to zarówno mleka odtłuszczonego, jak i pełnego. Jest to spowodowane tym, że zawiera cukier (laktoza), białko i tłuszcz, co pomaga spowolnić usuwanie płynów z żołądka i utrzymać nawodnienie przez dłuższy czas. Dodatkowo zawarty w nim sód zatrzymuje wodę w organizmie.

Powstaje Orkiestra Dęta Ziemi Kaszubskiej. Ruszył nabór muzyków

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Na Kaszubach powstaje nowa orkiestra dęta. Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy szuka muzyków, którzy chcą połączyć lokalną tradycję z nowoczesnymi aranżacjami.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy ogłosił nabór do tworzonej Orkiestry Dętej Ziemi Kaszubskiej. Do zespołu mogą zgłaszać się osoby grające na instrumentach dętych i per-

kusyjnych. Docelowo orkiestra ma liczyć 30 muzyków.

Nowa orkiestra z kaszubskim charakterem

Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy tworzy Orkiestrę Dętą Ziemi Kaszubskiej. Jak informuje organizator, inicjatywa ma służyć ochronie lokalnego dziedzictwa kulturowego oraz upowszechnianiu tradycji kaszubskich w nowoczesnych aranżacjach muzycznych.

Nabór skierowany jest do młodzieży i dorosłych, którzy

grają na instrumentach dętych lub perkusyjnych i chcą rozwijać swoją muzyczną pasję w kaszubskim zespole.

Osoby, które dołączą do orkiestry, będą mogły korzystać z bezpłatnych warsztatów i regularnych prób muzycznych. Organizatorzy zapowiadają także opiekę instruktorów oraz profesjonalne wsparcie artystyczne.

Członkowie zespołu mają brać udział w koncertach, festiwalach i wydarzeniach regionalnych. Kaszubski Uniwersytet Ludowy podkreśla również,

że brak własnego instrumentu nie musi być przeszkodą w zgłoszeniu.

Jak się zgłosić?

Formularz zgłoszeniowy dostępny jest online. Więcej informacji można znaleźć również na stronie KUL. Nazwa zadania to „Orkiestra Dęta Ziemi Kaszubskiej - muzyczne dziedzictwo i nowoczesność”. Projekt jest dofinansowany z UE. To dobra okazja dla osób, które chcą rozwijać muzyczną pasję, występować z innymi i współtworzyć nowe kaszubskie brzmienie. ©



Nabór skierowany jest do młodzieży i dorosłych grających na instrumentach dętych i perkusyjnych

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbył się Dziecięcy plener z Martą Papierowską. Spotkanie zorganizowano w ramach cyklu „Letnie inspiracje w muzeum”. Uczestnicy rysowali ołówkami i węglem. Prace powstawały zarówno na tarasie, jak i we wnętrzach pałacu. Jak przekazało muzeum, podczas pleneru nie zabrakło twórczej atmosfery, a efektem spotkania było wiele pięknych prac. Kolejny plener, tym razem pastelowy, odbędzie się 25 lipca o godz. 11. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Kościierzyna zamieniła się w stolicę kaszubskiej książki. Święto autorów, wydawców i czytelników

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Rynek na kilka godzin zamienił się w literackie serce Kaszub. Były książki, spotkania z autorami, rozmowy o regionie i publikacje, które przypominają, jak bogata jest kaszubska i pomorska tradycja.

Kościierzyna znów pachniała drukiem, świeżymi publikacjami i kaszubską literaturą. 3 lipca na rynku odbyły się XXVI Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2026. Czytelnicy mogli spotkać autorów, wydawców i przedstawicieli instytucji kultury, a także kupić książki związane z Kaszubami i Pomorzem.

Książki, autorzy i regionalna tradycja

Wydarzenie od lat gromadzi osoby związane z literaturą, kulturą i historią Kaszub oraz Pomorza. Kościierzyna nieprzypadkowo była gospodarzem tego wydarzenia. Miasto ma bogate tradycje czasopiśmiennicze i wydawnicze. To właśnie stąd wywodziło się wielu twórców literatury kaszubskiej, na czele z Aleksandrem Majkowskim.

Podczas wydarzenia można było kupić publikacje w promocyjnych cenach, porozmawiać z twórcami, zdobyć autografy i poznać najnowsze książki dotyczące Kaszub oraz Pomorza. Na targach obecni byli wydawcy, instytucje kultury, bibliotekarze, księgarze, środowi-

ska naukowe i miłośnicy regionalnej literatury. Targom towarzyszyły rozmowy z autorami i wydawcami oraz prezentacje publikacji. Było to wydarzenie, które po raz kolejny połączyło promocję literatury z regionalną tożsamością i pamięcią o kaszubskim dziedzictwie.

- Tegoroczna edycja po raz kolejny pokazała, że literatura regionalna ma swoich wiernych czytelników, a książki o Kaszubach i Pomorzu wciąż przyciągają uwagę zarówno mieszkańców, jak i gości odwiedzających Kościerynę - mówi dr Justyna Kujach, dyrektor Biblioteki Miejskiej im. ks. Konstantego Damrota w Kościerynie. - Serdecznie gratulujemy wszystkim Laureatom i Laureatkom! To ogromna praca i wielka wartość dla kaszubskiej kultury i języka - dziękujemy, że ją tworzą. Dziękujemy również wydawnictwom i instytucjom, które zgłosiły swoje publikacje do konkursu, oraz Komisji Konkursowej w składzie: dr hab. Danuta Stanulewicz, prof. UG (przewodnicząca), dr Grzegorz Schramke, red. Bogumiła Cirocka i mgr Iwona Makurat - za czas, uważność i rzetelną ocenę zgłoszonych pozycji.

Wyniki XXVI Konkursu COSTERINA

Literatura piękna dla dorosłych w języku kaszubskim

Miejsce 1. Dark Majkowszczi, Pòd òkã Jastrë. Wójna. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny



FOT. JOANNA SURAZYNKA

Wyjątkowe spotkania z autorami książek

Miejsce 2. Mateusz Titës Meyer, Pòmizdë. - e-book, wolny dostęp w internecie

Literatura piękna dla dzieci i młodzieży w języku kaszubskim

Miejsce 2. Roman Kucharski i Jón Natrzecy, Szczeniã Swiãców. Cemny las. - Wydawnictwo Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Literatura piękna i literatura faktu o Kaszubach / z Kaszubami w tle w języku polskim i w innych językach

Miejsce 2. Ewa Zaboklicka, Ostatnie wakacje w Czersku. Rozwiąż zagadkę sprzed lat. - self-publishing

Miejsce 3. Joanna Grochowska, 900 marek w złocie. Kryminalne przypadki z Nordy. Część I. 1870-1920. - Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy

Wyróżnienie. Thomas A. Lukaszuk i Agatha Rae (Joanna Bogusławska), Pozdrów Reagana. - Wydawnictwo Axis Mundi

Książki edukacyjne - podręczniki i inne publikacje do nauki języka kaszubskiego oraz innych przedmiotów po kaszubsku

Miejsce 2. Tomasz Fopke i Paweł Ruskowski, Młodze. Kaszëbsczë spiëwanczi dlô młodzëznë. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Miejsce 2. Danuta Ploch, Z kaszëbsczim w swiat. Zesziwk cwiczënków do kaszëbsczëgò jãzëka. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Miejsce 3. Roman Drzeżdżon, Kaszëbsczi słowòrk rëbacczi / Kaszubski słowniczek rybacki. - Wydawnictwo BiT dla Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy

Książki naukowe i popularnonaukowe oraz słowniki dotyczące Kaszub i kaszubszczyzny

Miejsce 1. Tomasz Rembalski, Własność szlachecka w północno-zachodnich powiatach prowincji Prusy Zachodnie w latach 1772-1834. Spisy. - Instytut Kaszubski

Miejsce 2. Jan Hlebowicz, Z widokiem na stocznię. Szkoła w czasach komunizmu na przykładzie I LO w Gdańsku (1945-1989). - Fundacja Gdańska, Oficyna Gdańska

Miejsce 2. Edmund Kizik i Sławomir Kościelak, De Statu Ecclesiae Evangelicae. Reforma-

cja i protestantyzm w Gdańsku od XVI do początku XIX wieku. - Instytut Kaszubski

Miejsce 3. Joanna Leman, Językowa paleta barw w powieści Aleksandra Majkowskiego Żécé i przigòdë Remùsa. - Instytut Kaszubski, Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Miejsce 3. Jaromir Szroeder, Bracia Peplińscy Antoni (1918-1995) i Aleksy (1921-2012). Twórczość poetycka i dramaturgiczna. - Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Wyróżnienie. Andrzej Hoja, Janusz Marszałec (red.), Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy. Katalog wystawy. - Muzeum Gdańska, Muzeum II Wojny Światowej, Polska Akademia Nauk

Wyróżnienie. Jan Walkusz, Małe okruchy wielkiej historii. - Bernardinum

Przewodniki po Kaszubach i inne publikacje promujące region

Wyróżnienie. Adela Kuik-Kalinowska, Przewodnik literacki. Stegnama bôhaterów Heronima Derdowszcëgò i Aleksandra Majkòwsczëgò. - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny

Przekłady książek z dowolnej kategorii na język kaszubski oraz z kaszubskiego na polski i inne języki

Wyróżnienie. Tadeusz Karabowicz (tłumaczenie na język ukraiński), Tomasz Fopke, Apòkrifë è jinë wiërtzë/

Kaszubska Agencja Artystyczna

Przypomnienia i wznowienia - dyplomy uznania dla wydawców

Instytut Kaszubski - za: Joanna Ginter, Józef Borzyszkowski, Daniel Kalinowski (red. i wstęp), Hieronim Jarosz Derdowski. Poematy humorystyczne, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 19

Instytut Kaszubski - za: Jadwiga Szarfenberg, Wstępna analiza sytuacji wśród ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie - za: Jadwiga Szarfenberg, Wstępna analiza sytuacji wśród ludności kaszubskiej w powiecie bytowskim w oparciu o badania terenowe

Wydawnictwo Kreativer - za: Jarosław Ellwart (opracowanie i wybór), Leon Heyke

Wydawnictwo Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie - za: Stefan Fikus, Z Sybiru do Lëzëna. Opowieść z lat 1914-1920

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Zarząd Główny - za: Artur Jabłoński (red.), Los Kaszuby. Biografia Stanisława Cygierta (1925-2000) i jego „Wspomnienia”

Dyplomy uznania dla wydawców z największą liczbą nagród i wyróżnień

Instytut Kaszubski Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. ©